

OCALENI Z „NIELUDZKIEJ ZIEMI”

ŹRÓDŁA

BIBLIOTEKA ODDZIAŁU INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W ŁODZI TOM XXVI

OCALENI Z „NIELUDZKIEJ ZIEMI”



**Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Łodzi**

ŁÓDŹ 2012

ŹRÓDŁA

Opracowanie
Paweł Kowalski, Artur Ossowski, Adam Sitarek

Recenzenci
Zenon Fajger, Andrzej Muczyński, Małgorzata Żuławnik

Projekt graficzny
Milena Romanowska

Redakcja
Wydawnictwo Biblioteka

Skład i łamanie
Urszula Sroczyńska

Druk i oprawa
Oficyna Wydawniczo-Reklamowa Sagalara, ul. Lodowa 106A, 93-232 Łódź

Zdjęcia ze zbiorów:
Archiwum Fotograficznego Tułaczy, Instytutu Pamięci Narodowej, Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi,
Narodowego Archiwum Cyfrowego, Ośrodka Karta oraz Tomasza Berezy, Joanny Nowak, Artura Ossowskiego,
Juliana Płowego, Czesława Sawki i Jerzego Urbankiewicza

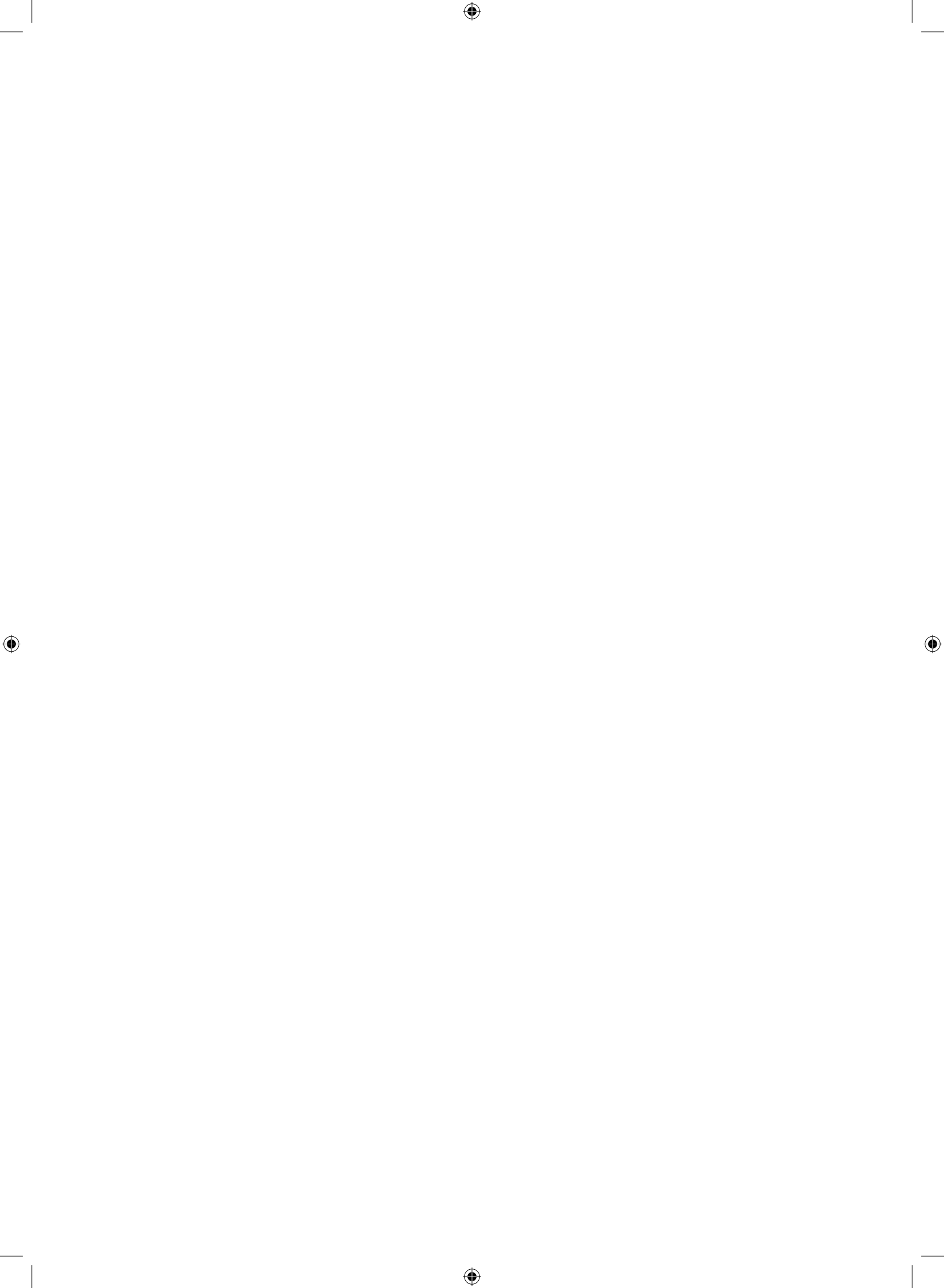
© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Seria „Materiały edukacyjne Oddziału IPN w Łodzi”

ISBN 978-83-63695-00-2

SPIS TREŚCI

OKUPACJA SOWIECKA KRESÓW WSCHODNICH	7
Ćwiczenia źródłowe	16
W NIEWOLI SOWIECKIEJ	17
Ćwiczenia źródłowe	19
DEPORTACJE	20
Ćwiczenia źródłowe	23
ZESŁANI DO ŁAGRÓW	24
Ćwiczenia źródłowe	30
ŻYCIE NA „NIELUDZKIEJ ZIEMI”	31
Ćwiczenia źródłowe	38
ŻOŁNIERZE GENERAŁA ANDERSA	39
Ćwiczenia źródłowe	46
EWAKUACJA	47
Ćwiczenia źródłowe	49
ROZPROSZENI PO ŚWIECIE	50
Ćwiczenia źródłowe	59
W ARMII POLSKIEJ NA ŚRODKOWYM I BLISKIM WSCHODZIE	60
Ćwiczenia źródłowe	63
NA FRONCIE	64
Ćwiczenia źródłowe	70
REPATRIACJE	71
Ćwiczenia źródłowe	75



OKUPACJA SOWIECKA KRESÓW WSCHODNICH

Nr 1

1939 wrzesień 16/17, Moskwa – Nota ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa przekazana polskiemu ambasadorowi w Moskwie Wacławowi Grzybowskiemu

Wojna niemiecko-polska ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu dziesięciu dni operacji wojennych Polska straciła wszystkie swoje okręgi przemysłowe i ośrodki kulturalne. Warszawa, jako stolica Polski, już nie istnieje. Rząd Polski uległ rozkładowi i nie okazuje przejawów życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd przestały faktycznie istnieć. Dlatego też straciły ważność traktaty zawarte pomiędzy ZSRR a Polską. Pozostawiona własnemu losowi i pozbawiona kierownictwa Polska stała się łatwym polem wszelkiego rodzaju niebezpiecznych i niespodziewanych akcji, mogących stać się groźbą dla ZSRR. Dlatego rząd radziecki, który zachowywał dotychczas neutralność, nie może w obliczu tych faktów zajmować nadal neutralnego stanowiska.

Rząd radziecki nie może również pozostać obojętny na fakt, że zamieszkująca terytorium Polski pokrewna ludność ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia jest bezbronna i została pozostawiona własnemu losowi.

Rząd radziecki polecił wobec powyższych okoliczności Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakażało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Rząd radziecki zamierza równocześnie podjąć wszelkie środki mające na celu uwolnienie narodu polskiego od niszczącej wojny, w którą wepchnęli go nierozsądni przywódcy i umożliwienie mu życia w pokoju.

Źródło: M. Sobańska-Bondaruk, S. B. Lenard, Wiek XX w źródłach. Wybór tekstów źródłowych z propozycjami metodycznymi dla nauczycieli historii i studentów, Warszawa 1998.

Nr 2

1939 wrzesień 28, Moskwa – Traktat o przyjaźni i granicy pomiędzy ZSRS a Niemcami

Rząd ZSRR i Rząd Niemiec po rozpadzie byłego Państwa Polskiego uważają za wyłącznie swoje zadanie przywrócić spokój i porządek na tym terytorium i żyjącym tam narodom zapewnić odpowiadające ich narodowej specyfice współistnienie. W tym celu uzgodniły, co następuje:

Art. 1.

Rząd ZSRR i Rząd Niemiec ustalają jako granicę wzajemnych interesów państwowych na obszarze byłego Państwa Polskiego linię, która jest naniesiona na załączonej mapie¹ i bardziej szczegółowo będzie opisana w protokole uzupełniającym.

Art. 2.

Obie strony uznają określoną w artykule 1. granicę wzajemnych interesów państwowych jako ostateczną i oddalą wszelką ingerencję mocarstw trzecich w tę regulację.

Art. 3.

Niezbędny nowy porządek państwowy przejmie na terenach na zachód od podanej w artykule 1. linii – Rząd Niemiec, na terenach na wschód od tej linii – Rząd ZSRR.

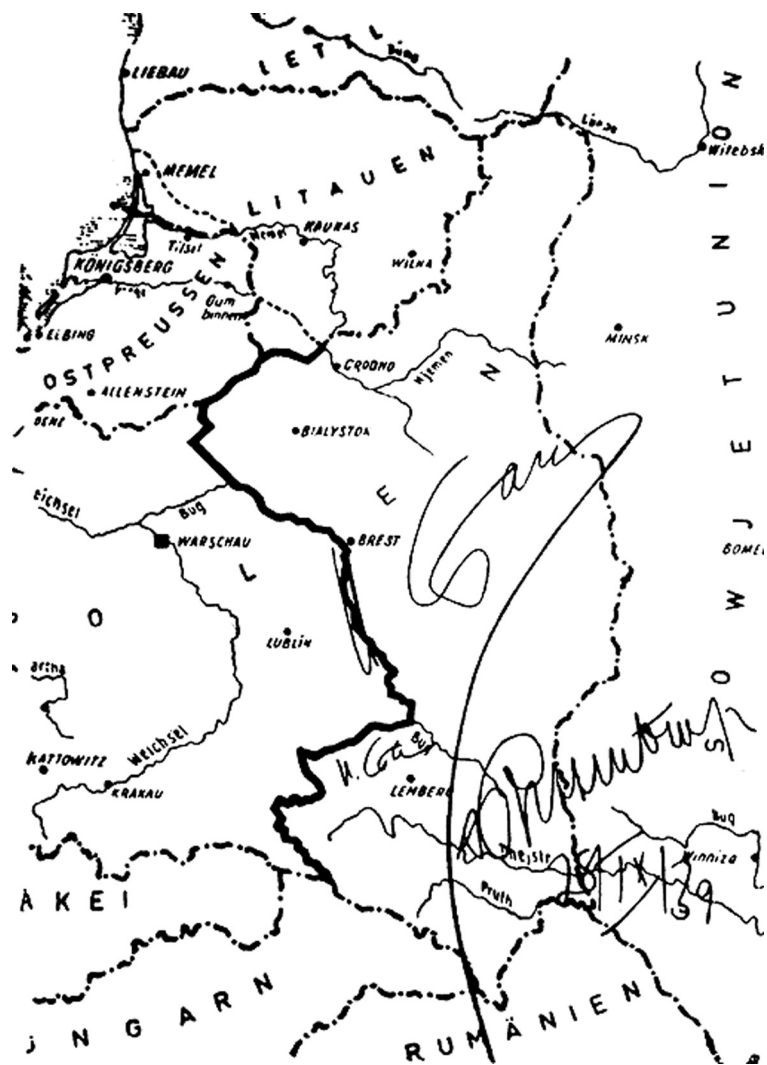
Z upoważnienia Rządu ZSRR
W[iaczesław] Mołotow

Za Rząd Niemiec
J[oachim] Ribbentrop

Źródło: Katyń. Dokumenty zbrodni, red. A. Gieysztor, R. G. Pichoja, t. 1: Jeńcy niewypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940, red. W. Materski, Warszawa 1995.

¹ Patrz źródło nr 3.

1939 wrzesień 28, Moskwa – Mapa ilustrująca przebieg nowej linii granicznej pomiędzy ZSRS a Niemcami, stanowiąca załącznik do traktatu o przyjaźni i granicy pomiędzy ZSRS a Niemcami



Źródło: A. Dziurok, M. Gałęzowski, E. Kamiński, F. Musiał, *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*, Warszawa 2010.

Nr 4

Relacja Czesława Hryczki o wydarzenia na Kresach Wschodnich w okresie Wojny Obronnej 1939 r.

Druga wojna światowa rozpętała w 1939 r. przez hitlerowców zastaje mnie na Polesiu, jako pracownika pocztowego w Pińsku. Niedługo po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej, a w ślad za nią NKWD, patrioci starszego i młodszego pokolenia nie mieli wiele czasu do zastanowienia się nad zaistniałą sytuacją polityczną. Z ust do ust dochodziły niepokojące wiadomości o aresztowaniach inteligencji polskiej, wydawanej w ręce NKWD przez różnego rodzaju donosicieli z ugrupowań nacji ukraińskiej, czy też żydowskiej. Pojawiające się na ulicach miasta grupy ludzi z opaskami czerwonymi na rękawach zakłóciły spokój, jaki dotychczas tu istniał. W międzyczasie dowiedziałem się, że moje miasto rodzinne Wilno, wraz z jego okręgiem, zostało przyłączone do Litwy, wówczas jeszcze suwerennej.

Źródło: Relacja Czesława Hryczki, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Nr 5

Relacja Zdzisławy Hadler o wydarzenia na Kresach Wschodnich w okresie wojny obronnej 1939 r.

Wrzesień 1939 r. – dom rodzinny w Kolonii Różyn, pow. Kowel [woj. wołyńskie]. Mam czternaście lat i tak jak wielu rówieśników przeżywam klęskę wojenną. Przez miasta, osiedla i wsie ciągną rzesze uciekinierów z zachodnich ziem polskich i rozbitych wojsk kierujących się w stronę Rumunii. Sytuację pogarsza fakt inwazji wojsk radzieckich, a następnie buńczuczne wystąpienia Ukraińców. Są to ludzie pełni nienawiści, żądni krwi. Wokoło napady i morderstwa uciekinierów oraz Polaków zamieszkałych na tych terenach. Los nie oszczędził i mojej rodziny. Zamordowani bestialsko: kuzyn i dwaj bracia szwagra (powiązani drutem kolczastym i żywcem zakopani).

Źródło: Relacja Zdzisławy Hadler, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Relacja Kazimierzy Studzińskiej z Łucka o przebiegu wyborów do Zgromadzenia Ludowego z 22 października 1939 r.

W październiku zapowiedziano wybory delegatów do zebrania narodowego². Zaczęto urządzać zebrania zawodowe, dzielnicowe, mitingi, na których oczerniano Polskę. Ludzi spędzano na te zebrania przymusowo. Przychodził na zebranie milicjant i kazał iść na zebranie wszystkim, kto był w domu i stał, póki wszyscy nie poszli.

Nadszedł dzień wyborów. Milicja uwijała się już od wczesnego ranka, upominając po kilka razy, aby wszyscy szli do wyborów. W dzielnicy, gdzie mieszkał brat mego zięcia, milicjanci chcąc pokazać, z jakim zapalem ludność spieszy do wyborów, przychodzili do mieszkań o piątej rano, budzili mieszkańców i pędzili do lokalu wyborczego. Wykręcić się było niepodobieństwem. Chorym przynosili urny do mieszkania, jeśli kto w dzień pomimo napomnień milicji nie poszedł, przychodziła do niego milicja o jedenastej wieczór do mieszkania, śpiących ściągała z łóżek i prowadziła do miejsca głosowania.

Staruszka stojąca za mną w ogonku za chlebem opowiadała mi, jak po nią wieczorem przyszła milicja, gdy ona już spała i po długich targach ściągnęli ją z łóżka i poprowadzili do głosowania. Mleczarka z sąsiedniej wioski opowiadała mi też, że ich wieś nie chciała głosować na narzuconego kandydata, a wybrali kandydata spośród siebie. Kandydata owego zaraz nazajutrz aresztowano, a całą wieś spędzono i z muzyką poprowadzono do lokalu wyborczego.

W lokalu głosowanie odbyło się podług szablonu: dawano kartkę z wydrukowanym nazwiskiem jednego kandydata, którą należało wrzucić do urny. Pozory jednak zachowywano: były osobne kabinki, gdzie jakoby głosujący mógł skreślić nazwisko swego kandydata. Do takiej kabinki wprowadził mnie jakiś osobnik spełniający tam niby rolę instruktora, wszedł ze mną do kabinki i niby pouczając, co mam robić, nie odstępował ani na chwilę, obserwując co zrobię. Oczywiście nie mogłam zrobić nic więcej, jak tylko oddać kartkę. Dopiero wtedy pozbyłam się swego nieproszonego opiekuna. Córka moja, gdy weszła do kabinki, zauważyła wyraźnie w firance dziurę, a w niej czyjeś oko, podglądające, co tam będzie robić. Bratowej udało się schować nieznacznie kartkę do torebki i zmieszać się z wychodzącym tłumem. Obserwował ją jednak człowiek, który siedział przy urnie. Zawrócił od progu, przypominając, że nie oddała kartki. „Nie wiedziałam, sądziłam, że te papierki dajecie na pamiątkę” – zażartowała. „My tu pamiątek nie rozdajemy” – brzmiała odpowiedź, wypowiedziana takim tonem, że aż zimno się zrobiło. Takie to były te „wolne” wybory.

Źródło: „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...” Polska a Rosja 1939–1942, wybór i oprac. I. Grudzińska-Gross, J. T. Gross, Kraków 2008.

² Chodzi o wybory do Zgromadzenia Ludowego.

Relacja Witolda T. o okupacji sowieckiej w Łucku

Po powrocie do Łucka uderzyła mnie natychmiast zmiana [jaka] zaszła w wyglądzie miasta. Sklepy były wprawdzie jeszcze otwarte, lecz po większej części puste [...]. Domy obwieszane transparentami, portretami dygnitarzy sowieckich oraz plakatami wydrwiwającymi, nieraz wręcz w ordynarny sposób, porażkę Polski [...]. Dom nasz przepełniony był uchodźcami z zachodnich województw.

[...] Gimnazjum nasze zostało wprawdzie uruchomione, lecz uczyliśmy się po południu [...]. Gmach nasz przeszedł na własność gimnazjum ukraińskiego, które uczyło się tam przed południem. Gimnazjum naszym kierował dyrektor, którego wkrótce usunięto, zastępując go bolszewickim *politrukiem*. Ten umiał trochę po polsku, lecz usiłował uparcie przemawiać do nas po rosyjsku lub ukraińsku.

[...] Większą część biblioteki, zarówno gimnazjalnej, jak i miejskiej [...] zniszczono, szczególną uwagę zwracając na książki traktujące o zdobyczach na polu pracy z ostatnich lat dwudziestu oraz na książki historyczne i naukowe.

Źródło: J. T. Gross, Okupacja sowiecka i deportacje do Rosji w oczach dziecka, Warszawa 1981.

Relacja Haliny Dąbrowskiej z Iwia (woj. nowogródzkie) o pierwszych miesiącach okupacji sowieckiej i drugiej deportacji w głąb ZSRS

Ojciec nasz, Jan Barański, [...] po odzyskaniu niepodległości wstąpił do Policji Państwowej. Ożenił się z Kaziemierą Wysocką. Z tego związku było troje dzieci. W 1939 r. ojciec miał 42 lata, mama – 41, siostra Janina – 16, ja Halina – 14 i brat Tadeusz – 10. Wybuchła wojna. Z radia wiedzieliśmy o walkach i zagładzie wojny, niosącej śmierć i nieszczęścia, lecz toczącej się od nas dość daleko. Życie toczyło się normalnie. [...]

Siedemnastego września 1939 r. w mieście nastąpiła wielka panika. Sowietzi przekroczyli granicę i zajmowali wschodnie tereny Polski. Żydzi zamykali sklepy, chowali towary, rolnicy chowali zboże, ziemniaki i cały swój dobytek, gdyż z Rosji Sowieckiej dochodziły do nas echa, że tam panował głód i terror. W tym dniu cała policja była ewakuowana na Litwę. Ojca też spotkał ten sam los. W nocy z 17 na 18 września ludzie nie spali, siedzieli na ławkach przed swoimi domami i czekali zastraszeni [...] Od strony ulicy Kościuszki wjechały czołgi sowieckie [...]. Zatrzymały się przed masą gapowiczów. Z czołgu wyszedł sowiecki *komandir*³, mały, chudy w długim szynelu i z karabinem przed sobą, a na nim bagnet. Podeszła do niego grupa ludzi z Iwia, a na czele Żyd, komunista o nazwisku Bakszt, z naręczem czerwonych georginii. Głośno dziękował władzy radzieckiej, że oswobodzili nas od pańskiej niewoli, że naród jest wdzięczny za wolność i swobodę i wiele innych słów dla władzy sowieckiej. [...]

Rozpoczęły się aresztowania, ludzie nie spali w domach, bo nie wiedzieli, kto danej nocy padnie ofiarą. [...] U nas zamieszkał w jednym z czterech pokoiów enkawudzista Szurygin, miał sprowadzić swoją rodzinę, żonę wraz z synem, gdyż u nich w kraju była bieda [...].

Ojciec nasz był internowany do obozu w Pałędze na Litwie. Był tam też internowany brat mojej mamy, pilot z piątego pułku lotniczego w Lidzie. Tata uciekł z obozu, chociaż wujek odradzał mu. Nie posłuchał rad wujka, gdyż martwił się o mamę i dzieci. Wrócił do domu do Iwia. Mama była tym przerażona, ponieważ bolszewicy zaaresztowali już wiele osób. Ojciec twierdził, że nikogo nie skrzywdził, ma czyste sumienie i nie mają go za co aresztować. *Politruk*⁴, który mieszkał u nas, [...] powiedział mamie, że my waszych Polaków nie znamy, to wasi komuniści przychodzą i mówią, kto według nich jest wrogiem Kraju Rad. [...]

Siedemnastego grudnia 1939 r. do domu weszło dwóch żołnierzy NKWD i może z dziesięciu naszych nadgorliwców z czerwonymi opaskami na ramieniu. Rozpoczęli rewizję całego domu. Nie wiem, jak się to stało, że brat zdążył schować rewolwer ojca. W czasie rewizji zabrali dwa rowery, radio, wszystkie zdjęcia, dokumenty, jakie posiadaliśmy; co zobaczyli cennego – zabierali. [...]

Po aresztowaniu ojca mama kilka razy jeździła do Lidy z ubraniami, bielizną i jedzeniem dla niego, ale nigdy go tam nie widziała. [...]

W nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. usłyszeliśmy stukanie i nawoływania „otworzyć”. Weszło dwóch enkawudzistów z dużą swiżką cywili z czerwonymi opaskami na ramieniu. Rozkazali ubierać się i pakować na dłuższą drogę. Cywil z czerwoną opaską mówił, by nic nie brać, bo tam czeka na nas ojciec, ma piękne mieszkanie, meble i wszystko, co nam potrzeba. Okupant – enkawudzista podszedł do mamy i radził nikogo nie słuchać, tylko brać wszystko, co nam potrzeba, pościel i ubranie. [...] Mieszkanie zostało na pastwę losu. Świżało, wsiedliśmy na furmankę i zawieźli nas na stację wąskotorowej kolejki. [...] Wieźli nas w zamkniętych wagonach do stacji Gawia, do pociągu szerokotorowego. Tam wsadzili nas, pod osłoną nocy, do wagonów. W co drugim wagonie była budka dla *bojca*⁵. W każdym były okna zakratowane i dziura w podłodze. Zamknięto drzwi na sztaby. Każdy wagon służył dla 37 osób za wspólne mieszkanie. [...]

Źródło: Relacja Haliny Dąbrowskiej, *Zbiory Oddziału IPN w Łodzi*.

³ *Komandir* (ros.) – dowódca.

⁴ *Politiczeskij rukowoditiel* (ros.) – kierownik polityczny. W Armii Czerwonej odpowiedzialny za indoktrynację żołnierzy.

⁵ *Bojec* (z ros.) – żołnierz.

Relacja Anny Jędrzejczak o postępowaniu Sowietów wobec Polaków na Kresach Wschodnich

Pierwszego września 1939 r. wybuchła druga wojna światowa. W tym czasie najstarsza siostra chodziła do drugiej klasy gimnazjum w Stołpach, woj. nowogródzkie. [...] Siedemnastego września rozpoczęło się prawdziwe piekło. Wkroczyli Rosjanie i rozpoczęli swoje zbrojne działania. Zabili motykami sołtysa i wójta; 46 osadników, w tym mojego ojca zabrali. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie. Dorobek rodziców legł w gruzach. Zabrali konie i krowy. Rozgrabili gospodarstwo, nic nie oszczędzając. Dzięki pomocy parobka i służącej, mamie udało się schować jednego świniaka i krowę. [...] Na święta Bożego Narodzenia [1939 r.] zabiliśmy świniaka. [...]

W tym czasie otrzymaliśmy również list od ojca z Ostaszkowa⁶ w Związku Sowieckim. Pisał tylko, że jest zdrow i że jest mu dobrze, żeby się nie martwić, nas prosił, żebyśmy pomagali mamie, a mamę, żeby dbała o nas, żebyśmy sobie wzajemnie pomagali i trzymali się razem. Nic więcej w liście nie nadmieniał. Z uwagi na cenzurę [...] nie wolno było, pod groźbą kary, pisać o realiach panujących w obozie [...]. Drugi list dostaliśmy 8 lutego 1940 r. o treści bardzo zbliżonej do pierwszego listu. Ale znowu byliśmy uradowani faktem, że tata żyje. Najgorsze wspomnienia z czasów okupacji zaczęły się 10 lutego 1940 r. Była godzina 6 rano, 40 stopni mrozu. Usłyszeliśmy łomot. Ktoś usilnie dobijał się do drzwi. Otworzyła służąca i do domu wkroczyło NKWD, dwóch umundurowanych żołnierzy z karabinami. Powiedzieli nam, że mamy dwie godziny, a potem zostaniemy załadowani na dwoje sań, które stały na zewnątrz. Mama zaczęła płakać, a my krzyczeć. Baliśmy się. [...] Wszystko nad czym moi rodzice pracowali przez 18 lat, zostało porzucone na pastwę Rosjan. Wywieźli nas, bo byliśmy rodziną osadników wojskowych [...].

Źródło: Relacja Anny Jędrzejczak, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

⁶ W Ostaszkwie mieścił się obóz NKWD dla polskich jeńców wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną.

Wspomnienia Zygmunta Cybulskiego⁷ o więzieniu we lwowskich Brygidkach

Przesłuchujący mnie oficer NKWD siedział za biurkiem i podpisywał jakieś akta, jednocześnie słuchał i mówił. [...] Mało mnie wzruszyły te jego apele; raczej zastanawiałem się, dlaczego roztacza woń tandetnych perfum, a ma tak brudne paznokcie. [...]

[22 czerwca 1941 r.] ok. godziny 2.30 nad ranem słyszę turkot samolotów i pierwsze uderzenia bomb niemieckich na Lwów. Odżyłem. Wojna, więc możliwy ratunek. [...] O 21.30 padają dwa strzały rewolwerowe z dachu nad nami, [...] Zaczyna się strzelanina. Słysząc wybuchy jakby granatów ręcznych. Potworny huk na podwórzach więzienia i wokół niego. Trudno zorientować się, co to jest. Przypuszczamy: albo rozstrzeliwują więźniów z karabinu maszynowego, albo Niemcy wtargnęli do miasta [...]

Sobota, 28 czerwca 1941 r. Rano w więzieniu zupełna cisza. Ulicą coraz rzadziej przejeżdża jakieś auto czy czołg. Około godziny 11 zaczyna się jakiś ruch na podwórzu. Z innych skrzydeł dochodzą odgłosy rozbijania czegoś. Naraz krzyki z podwórza. Jakaś kobieta woła: „Lucek, Lucek, czy jesteś tam?” Z celi nad nami na pierwszym piętrze odzywa się głos: „Mamo, jestem. Co robić?” Kobieta odpowiada: „Rozbijajcie cele! NKWD nie ma, Moskale cofają się z miasta”. [...]

Wreszcie drzwi – krata otwarte. Zbiegamy z drugiego piętra na drugie podwórze, potem na pierwsze. Tu porzucane rzeczy i worki (jak się później okazało, były one własnością pomordowanych więźniów). [...] W naszej celi leżał stary człowiek, były żandarm polski, którego bolała ręka, wskutek awitaminozy była już zielona. Zakażenie krwi. Prosiłiśmy enkawudzystów, żeby go zabrali. Gdy opuszczaliśmy więzienie, był konający. [...] Bardzo często więźniów z przesłuchania przynoszono na kocu – tak byli zbici i poranieni. [...] Jednemu z oficerów polskich zarzucano zdradę stanu. Przesłuchiowano go wiele razy. Podczas jednego przesłuchania zapytano, czy był za granicą. Odpowiedział, że tak, w Wiedniu. A kiedy? W roku 1929. A po co? Dla przyjemności. Tego nie mogli pojąć. Jeśli jeździł za granicę, to musiał być szpiegiem. W rezultacie sprawa zarzucanej mu zdrady stanu poszła w niepamięć, natomiast głównym zarzutem stała się jego podróż do Wiednia.

Źródło: Z. Cybulski, Pamiętnik z Brygidek, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1995, R. XL, nr 1–2.

⁷ Zygmunt Julian Ludwik Cybulski (1899–1943) – w 1918 r. jako ochotnik uczestniczył w walkach polsko-ukraińskich i bronił Lwowa. 20 czerwca 1941 r. zatrzymany przez NKWD, trafił do więzienia we lwowskich Brygidkach. Po ucieczce, na gorąco spisał swoje przeżycia z sowieckiego więzienia. W grudniu 1941 r. przeniósł się do Warszawy i zaangażował w konspirację. Aresztowany przez Niemców i stracony 14 grudnia 1943 r.

Relacja Antoniego Garbaczowa o egzekucji więźniów przez NKWD po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej

Wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka. [W więzieniu w Starej Wilejce] odbywa się sortowanie więźniów: kto miał zasądzone piętnaście lat, przechodził na prawo; do dwudziestu lat – na lewo. Wszystko już było przygotowane – wykopane doły, postawione czołgi. Karabiny maszynowe czołgów skierowane były na skazanych. Przybył prokurator, który odczytał wyroki. Nas zostawili. Resztę rozstrzelali i zostawili w rowie. Rozstrzelano więźniów politycznych. Byli oni w różnym wieku, młodzi i starzy. Zostaliśmy załadowani na wagony, po sześćdziesiąt osób do wagonu. Wiele osób zginęło w wagonach już podczas transportu. Przywieziono nas do Riazania. W Riazaniu odsiadywaaliśmy swoje wyroki.

Źródło: Relacja Antoniego Garbaczowa, Zbiory Ośrodka Karta.

Ćwiczenia źródłowe

1. Przeczytaj tekst nr 1 i powiedz jak władze sowieckie uzasadniały podjęcie decyzji o zaatakowaniu Polski? Czy zgadzasz się z zawartą w źródle opinią wyrażoną przez władze sowieckie, że „państwo polskie i jego rząd przestały faktycznie istnieć”?
2. Przeczytaj teksty nr 1 oraz 2 i wyjaśnij, jak władze Niemiec i Związku Sowieckiego uzasadniały konieczność podziału terytorium Polski?
3. Na podstawie załączonej mapy (źródło nr 3) oraz podrozdziału „Nóż w plecy” opisz dokładny przebieg granicy stref wpływów III Rzeszy i Związku Sowieckiego.
4. Posługując się dowolną mapą II Rzeczypospolitej wskaż, jak zmieniła się granica w porównaniu z traktatem z 23 sierpnia 1939 r. Porównaj z załączoną mapą (źródło nr 3) i wymień ziemie, które znalazły się w sowieckiej i niemieckiej strefie wpływów.
5. Przeczytaj teksty nr 4 i 5 oraz podrozdziały: „Kresy Wschodnie przed drugą wojną światową” i „Za pierwszego Sowietą”, a następnie odpowiedz na pytanie: na kim opierały się władze sowieckie budując swoją administrację okupacyjną na Kresach Wschodnich? Jak zachowywały się mniejszości narodowe wobec Polaków po wkroczeniu Armii Czerwonej?
6. Przeczytaj tekst nr 6 i odpowiedz na pytanie: czym opisany w relacji przebieg głosowania różni się od wyborów przeprowadzanych w państwach demokratycznych? Jak sądzisz, dlaczego władze sowieckie nie przeprowadziły wyborów do Zgromadzeń Ludowych zgodnie z regułami demokratycznymi?
7. Przeczytaj tekst nr 6 i odpowiedz na pytanie: w jaki sposób władze sowieckie przekonywały obywateli do wzięcia udziału w wyborach? Czy taki sposób przeprowadzania wyborów mógł mieć wpływ na ich wynik?
8. Przeczytaj tekst nr 7 i opisz zmiany, jakie nastąpiły na ulicach miast po zajęciu ich przez Armię Czerwoną. Jak myślisz, dlaczego łupem nowych władz padły „książki traktujące o zdobyczach na polu pracy z ostatnich lat dwudziestu oraz książki historyczne i naukowe”?
9. Na podstawie tekstu nr 8 i podrozdziału „Na białe niedźwiedzie” ustal, dlaczego rodzina autorki relacji została wysiedlona.
10. Przeczytaj teksty nr 8, 9, a następnie scharakteryzuj stosunek władz sowieckich do ludności polskiej na okupowanych Kresach. Z jakimi represjami spotkali się Polacy ze strony okupanta sowieckiego?
11. Przeczytaj tekst nr 9 i odpowiedz na pytanie: do jakiej grupy zawodowej mógł należeć przetrzymywany w obozie w Ostaszkowie ojciec autorki relacji? Jakie były losy jeńców z tego obozu? Przeczytaj podrozdział „Jeniecka dola” i opowiedz, jak władze sowieckie traktowały polskich jeńców.
12. Korzystając z wiedzy pozaźródłowej oraz tekstów nr 10 i 11 wyjaśnij, jakie były losy polskich obywateli przetrzymywanych w sowieckich więzieniach we Lwowie i innych miastach Kresów Wschodnich po ataku Niemiec na ZSRS 22 czerwca 1941 r.

W NIEWOLI SOWIECKIEJ

Nr 12

Relacja Józefa Bartoszewicza o warunkach panujących w obozie dla polskich jeńców w Starobielsku

To były zwykłe wagony towarowe, bez żadnej pryczy, niczego. Jechaliśmy około dwóch tygodni. Były częste postoje, bo wojsko sowieckie szło na zachód. Tak dowieźli nas do Starobielska⁸. Byliśmy konwojowani przez żołnierzy. Oni zachowali się bardzo źle wobec Polaków. Nie widziałem, żeby wtedy kogoś zastrzelili [...] W Starobielsku było nas około 10 tys. Tam oddzielili oficerów do innego budynku, wszystkich ich wtedy wymacali. Budynek ten był otoczony kolczastym drutem, wysokim na dwa metry. Żołnierze [szeregowcy] byli osobno. Mieszkali w cerkwi, gdzie porobiono prycze. Była ona cała zapelniona. Ja nie mieszkalem w cerkwi, a w takim zwyczajnym budynku. W jednym dużym pokoju było nas 300 osób. Tam była betonowa podłoga, żadnego łóżka, nic. A było już koło 10 października [1939 r.], na dworze był koło 10 stopni Celsjusza. [...] Na tym betonie byliśmy prawie dwa tygodnie.

Źródło: Relacja Józefa Bartoszewicza, Zbiory Ośrodka Karta.

⁸ Obóz dla jeńców polskich w okolicach Charkowa. Od jesieni 1939 r. przetrzymywano w nim kilka tysięcy szeregowców, podoficerów i oficerów Wojska Polskiego. Z końcem roku w obozie pozostali już wyłącznie oficerowie w liczbie ok. 4 tys.

Wspomnienia inż. Zbigniewa Schneigerta, zatrudnionego przy budowie dróg w ZSRS o kontaktach z polskimi jeńcami wojennymi

Po przyjeździe do Jaryczowa zawieziono mnie samochodem do odległego o 20 km Niesłuchowa. Tam, w dawnym pałacu Dzieduszyckich, gospodarowali milicjanci ukraińscy i żołnierze NKWD. Dwukondygnacyjny budynek wraz z kaplicą i oranżerią, jak i całe obejście – były kompletnie ograbione. Umieszczono mnie w jakimś ocalałym budyneczku administracyjnym i powiadomiono, że na drugi dzień przybędzie tu ok. 800 jeńców polskich i że należy przygotować im kwatery. Kazałem rozesłać zebraną ze wsi słomę, przygotować kuchnię, gdzie jak dotąd palono książkami z biblioteki. Na podwórzu poleciłem wykopać latryny. Wykonawcami byli chłopci pod nadzorem milicji. Na drugi dzień przyprowadzono pod strażą kolumnę jeńców. Byli w dość dobrym stanie, choć skarżyli się na długi marsz, a w ogóle to nie chcieli ze mną rozmawiać. Mieli plecaki z jakimś dobytkiem i torby po maskach gazowych. Czołgiści i lotnicy byli w skórzanych kurtkach. Większość posiadała płaszcze sukienne, ale spora grupa była w drelichowych mundurach. [...]

Na początku mojej pracy w Niesłuchowie ujawniło się przede mną kilku oficerów, ukrywających się pośród żołnierzy. Namawiałem ich do natychmiastowej ucieczki, póki nie zwiększą się straż i zabezpieczenia. Wielu nie chciało tego, licząc na rychłe zwolnienie. Na budowie drogi w Jaryczowie obserwowałem kilka sprytnych ucieczek. W lecie 1940 r. od granicy jechało wiele taborów cygańskich, które Niemcy wypędzili z Europy na wschód. Musiały one przejeżdżać między pracującymi jeńcami. Widziałem, jak Cyganki szybko wciągały jeńca do wozu i kryły między tobołami. Innym razem jeniec wszedł między konie i wyszedł poza strażę. [...] W czasie żniw jeden z jeńców poszedł do baraku po narzędzia, tam się rozebrał do bielizny, upodobniając się do pracujących w polu chłopów, po czym wziął jakieś grabie i poszedł w pole nie budząc żadnych podejrzeń. [...]

Wiele ucieczek było nieudanych. Oznajmiała je nocna strzelanina, światła reflektorów i szczekanie psów. Rano jeńcy mówili o kolejnych ofiarach. [...] [Po upływie roku, w 1940 r.] stan fizyczny i psychiczny jeńców uległ pogorszeniu. Wszystko, co mogli sprzedać, poszło na jedzenie. Nowej odzieży nie dostawali, a mundury i buty zostały zupełnie zniszczone. Ubogie wyżywienie doprowadziło do wychudzenia. Sylwetki mężczyzn stały się wynędzniałe, chód stracił na elastyczności – włoczyli nogami jak starcy. Trudno było ich nakłonić do rozmowy, byli apatyczni i zrezygnowani. Wszystkie wiadomości ze świata, jakie im przekazywałem, nie budziły żadnego zainteresowania.

Źródło: Z. Schneigert, Obozy NKWD jeńców polskich w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1941, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1992, R. XXXVII, nr 4.

Relacja Katarzyny Walczak-Czapli o spotkaniu z mężem wziętym do niewoli sowieckiej

[...] Mój mąż był oficerem służby czynnej. Został zmobilizowany i powołany na wojnę. Na początku października 1939 r. został wzięty do niewoli przez bolszewików i przewieziony do mojego miasta Berezyna Kartuskiej. Bolszewicy przywieźli 52 polskich oficerów, między nimi był mój mąż Edward Walczak. Zostali zamknięci w budynkach milicji.

Przypadkowo dowiedziałam się, że przywieziono ich nocą. Prosiłam bolszewików o widzenie się z mężem. Bolszewik odmówił. Stojący obok Niemiec otworzył drzwi na dużą salę, gdzie na podłodze leżeli polscy oficerowie. Byli obdarci, zarośnięci, a niektórzy boso. Nie mogłam poznać męża. Wołałam: „Edek wstań, gdzie jesteś – wstań! Za chwilę mnie stąd wyrzucą!” Wreszcie patrząc, wstaje powoli. Trzyma się ściany. Z przerażeniem zobaczyłam, że ręce ma pokrwawione. Zaczęłam prosić Niemca, żeby pozwolił mi z nim porozmawiać. Niemiec pokazał mniejszą salę i przywołał tam męża. Między mną a mężem siedział bolszewik i Niemiec. Bolszewik krzyknął: rozmawiaj! Przez lzy nie mogłam wydobyć słowa. Płakaliśmy oboje. Powiedziałam: „O Boże, skąd się tu wzięliście – oni Was zabijają!” Mąż zdążył powiedzieć: „walczyliśmy na pińskich błotach – tam były straszne bagna. Myśmy zwyciężyli Niemców. Radość była wielka. Ruszyliśmy przed siebie. Niedaleko pod lasem zobaczyliśmy uzbrojonych bolszewików – na czele z dowódcą. Ucieszyliśmy się, wołamy do nich po przyjacielsku. Myśleliśmy, że idą nam z pomocą. Bolszewicy krzyczą: ręce do góry! Zaczęli nas szarpać, popychać. Wołali, abyśmy złożyli broń. Prowadzili nas. Po drodze szarpali nasze mundury, zrywali czapki i deptali je. Kazali nam iść boso. Buty zabrali. Przyjechał wóz ciężarowy i załadowano nas na niego. Przywieziono do Berezyna Kartuskiej”.

Mąż chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz bolszewik szarpnął mnie za rękaw i kazał opuścić salę. Obejrzałam się. Mąż pchnięty karabinem upadł. Bolszewik wychodząc z sali, powiedział mi: „patrz, ten pies zdechnie!”

Dowiedziałam się, że na drugi dzień o świcie bolszewicy wywiozą uwięzionych w głąb Rosji. O czwartej rano rodziny oficerów czekały przed budynkiem milicji. Pod eskortą wyprowadzono ich na ulicę. Byli obdarci, bosi. Niektórzy mieli na nogach onuce. Prosiłyśmy, błagałyśmy, aby pozwolili nam podać odrobinę żywności [i] trochę cieplej odzieży na drogę. Była jedna odpowiedź bolszewików: „odejdz, będę strzelał, a ten polski pies zdechnie”. Prowadzili ich na dworzec. Od tego czasu męża już nie zobaczyłam. Po trzech tygodniach otrzymałam kartkę pocztową z Ostaszkowa. Napisał: „Módl się, wróć, Edek”. Kartka była bardzo zniszczona. Żadnej innej wiadomości od męża już nie otrzymałam.

Źródło: Relacja Katarzyny Walczak-Czapli, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Ćwiczenia źródłowe

1. Na podstawie tekstów nr 12, 13 i 14 oraz podrozdziału „Jeniecka dola” napisz list żołnierza polskiego przebywającego w niewoli sowieckiej do rodziny (zakładamy, że list trafi do najbliższych drogą nielegalną i nie będzie cenzurowany). Opisz w nim warunki bytowe i sposób traktowania jeńców przez Sowietów. Do jakich prac wykorzystywano polskich jeńców wojennych? Odnajdź w Internecie informacje na temat obozu NKWD dla polskich jeńców w Ostaszkowie. Opracuj hasło do encyklopedii, w którym znajdą się następujące informacje: okres istnienia obozu, liczba przetrzymywanych jeńców i nazwy formacji, w których służyli oraz ich losy.
2. Przeczytaj tekst nr 14 i podrozdział „Agresja” (zwróć uwagę na zdjęcie przedstawiające defiladę w Brześciu nad Bugiem), a następnie wyjaśnij, dlaczego polskich jeńców nadzorowali żołnierze niemieccy i sowieccy. Jak autorka relacji opisała zachowanie Niemców i Sowietów wobec Polaków?

DEPORTACJE

Nr 15

Relacja Władysława Klekota o deportacji z 10 lutego 1940 roku

Dnia 10 lutego o godzinie 4 przyjechało saniami dwóch enkawudzistów i jeden cywil. Zrobili rewizje, szukali broni. Następnie oświadczyli, że przyjechali po całą rodzinę i wywożą na Sybir. [...]

W międzyczasie żona zaprotestowała, że nigdzie nie pojedzie, wtedy oznajmiono jej, „ja ciebie prosić nie będę, nie chcesz, siłą odstawimy do Chocieńcyc, do punktu zbornego”. Wówczas ów cywil, chłop z Pleszczan p[an] Bułach, który z nimi przyjechał z polecenia gminy, by pilnować nasz dom po naszym wyjeździe, rzekł, że wywożą nie tylko nas, ale wszystkich osadników wojskowych. [...]

Zdecydowałem jechać z rodziną, opuściłem kryjówkę. W międzyczasie przywieźli córkę Marię. Na szczęście przyjechał z nimi swoimi saniami Dominik [brat żony]. Jedne sanie wystarczyły zaledwie na dziewięć osób, a na te drugie wrzuciłem żywność, odzież, pościel, jakieś naczynia, garnki. [...] Żona była tak zdenerwowana, że opuściłaby dom w tym, co mieli na sobie. Potem na punkcie zbornym widziało się takie rodziny skostniałe z zimna. [...]

Dnia 10 lutego 1940 roku po godzinie 10 ruszył konwój sań w kierunku stacji kolejowej Krasne, oddalanej o ponad 25 kilometrów. [...] Na bocznym torze stały dwa długie pociągi towarowe, około sto wagonów. Jeden już był załadowany i zamknięty ludnością z pobliskich okolic Krasnego. Ładowano nas prosto z ziemi, bez platformy, najpierw głowę rodziny, żonę, dzieci według listy, potem bagaż. Trzeba było prędko uwijać się, by nie zgubić cennego tobołka lub nie być potrąconym przez następane wrzucane osoby. Trwało to chwilę, a już był pełen wagon i zaryglowano [go]. [...]

Skoro zaświtało, zrobił się ruch w wagonie, zobaczyliśmy z wielką radością piecyk żelazny, ale jeszcze większa była radość, gdy pod tobołkiem znaleziono ubikację – a była to dziura w podłodze wielkości prawie głowy. Byliśmy głodni i spragnieni, nie było wody, oblizywaliśmy oszronione gwoździe i śruby sterczące w ścianach. Dopiero drugiego dnia zjawili się enkawudziści, wzięli pięciu mężczyzn, którzy pod konwojem przynieśli wodę i opału. Tego dnia, późnym wieczorem transport drgnął [...] tak ruszyliśmy na sześćioletnią tułaczkę [...].

Źródło: Relacja Władysława Klekota, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Nr 16

Relacja Zdzisławy Hadler o deportacji ludności polskiej z kwietnia 1940 r.

Wiosną 1940 r. zostaje aresztowany ojciec, a wkrótce przychodzi kolej na mamę i mnie. Mamy trzydzieści minut na zebranie dziewięćdziesięciu kilogramów bagażu i wyjazd w nieznaną. Nie płaczę, nie rozpaczam, bo co taka czternastoletnia dziewczyna z tego rozumie. Na taką atmosferę wpływa zachowanie jednego z żołnierzy [sowieckich]. Doradza, jak zapakować bagaż, żeby w razie przesiadki było łatwiej go przenieść, jest bardzo troskliwy. Przed wyjazdem radzi pożegnać się z psem. Całą drogę opowiada, żartuje, radzi, stara się odwrócić nasze myśli od tragedii, jaka nas czeka. Po przejechaniu furmanką 16 km, na dworcu kolejowym w Kowlu, ten sam żołnierz po zasięgnięciu informacji zapewnia nas, że jedziemy bez przesiadki do miejsca zsyłki. W Kowlu, wraz z liczną grupą nieszczęśliwych, ładują nas do wagonów bydłowych po osiem rodzin. Na bokach deski, na których będziemy wegetować dwa tygodnie, środek służy za wszystko, a przeważnie za WC.

Źródło: Relacja Zdzisławy Hadler, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Nr 17

Relacja Tadeusza Kulakowskiego z deportacji 13 kwietnia 1940 r.

W dniu 13 kwietnia 1940 r. o godz. 3 nad ranem załomotano kolbami w drzwi naszego domu. [...] Mama krzyknęła: „Dzieci wstawajcie!” Przerażeni, zerwani z łóżek ze snu, stanęliśmy pod ścianą. *Krasnoarmiejcy*⁹ z karabinami stanęli przy drzwiach, a ci z czerwonymi opaskami na rękawach zrywali ze ścian obrazy ze świętymi, portrety, zegary, szukali złota i wartościowych przedmiotów. Rewizja trwała do godz. 6 nad ranem. [...] Wreszcie oznajmili: „Zbierać się!” Dano nam godzinę czasu na spakowanie się [...].

[...] Załadowano nas do furmanki, i przerażonych, nie znających dalszego losu, pod obstawą uzbrojonych *krasnoarmiejców*, kroczących obok wozu przewieziono w górę ulicy [...]. Pod nadzorem uzbrojonych enkawudzistów wpakowano nas do wagonu [...]. W zatłoczonym wagonie na pryczach siedziało czterdzieści do pięćdziesięciu osób. Było duszno, śmierdziało. Starzy i dzieci dogorywali. Zdarzały się też wypadki śmiertelne. [...] Raz na dobę dawano na cały wagon wiadro kaszy z gorzkim olejem i wiadro gorącej wody [...]. W czasie całej podróży, pomimo że był to kwiecień, towarzyszył nam mróz i zimno [...]. Po około miesięcznej podróży, głodni i wycieńczeni, wyładowaliśmy się na stacji towarowej w Aktiubińsku [...].

Źródło: T. A. Kulakowski, Kazachstańskie tulipany. Wspomnienia zesłańca, Gdynia 2002.

⁹ *Krasnoarmiejcy* (ros.) – czerwonarmiści tj. żołnierze Armii Czerwonej.

Nr 18

Relacja Witolda T., którego władze sowieckie deportowały z Łucka w głąb ZSRS

[...] 13 kwietnia [1940 r.] zjawił się w naszym mieszkaniu oficer NKWD w towarzystwie dwóch uzbrojonych milicjantów oraz jednego cywilnego agenta, który miał być „świadkiem” naszego wywożenia [...]. Była godzina czwarta nad ranem. Bolszewik zamknął drzwi na klucz, zarządził dokonanie rewizji, po czym oświadczył nam, że „rząd sowiecki przesiedla nas do Dniepropietrowska”, gdzie spotkamy ojca, otrzymamy dowody osobiste i będziemy pędzić spokojne, pozbawione trosk życie obywateli sowieckich. Wolno nam zabrać ze sobą bagaż – po sto kilogramów na osobę. Spakować się mamy w przeciągu dwóch godzin.

[...] Po kilku godzinach zajęła ciężarowy samochód, który miał nas zawieźć na stację. Bolszewik zapieczętował mieszkanie, sporządzając wykaz pozostałych rzeczy [...]. Na stacji stały przy rampie przygotowane już wagony bydłące, rozbrzmiewające płaczem, krzykiem zamkniętych w nich ludzi. Wtłoczono nas do jednego z wagonów, w którym znajdowało się już czterdzieści osób z bagażem. Przez trzy dni pociąg stał na torze, a [...] milicja wraz z wojskiem nie dopuszczała do wagonów ludzi [...]. W ciągu tych trzech dni dwa razy tylko wypuszczono nas do miasta po wodę. [...] Na czwarty dzień dopiero pociąg ruszył i rozpoczęła się podróż.

Źródło: J. T. Gross, Okupacja sowiecka i deportacje do Rosji w oczach dziecka, Warszawa 1981.

Nr 19

Relacja Mieczysława Śpiewaka o deportacji z 10 lutego 1940 r. i warunkach panujących na zesłaniu

W wagonie o powierzchni dwudziestu m kw. było kilka rodzin, łącznie trzydzieści pięć osób. Wagon wyposażony był w prycze zbite z desek, na środku stał mały, okrągły, żelazny piecyk. Ojca oddzielono od nas. Wagony zaryglowano, łączność ze światem mieliśmy tylko przez małe, okratowane okienko umieszczone pod dachem wagonu. [...] Raz na dobę otwierano wagony i pozwalano wyjść za potrzebą. Czynności te wykonywano pod wagonami lub w zaspach śniegu [...]. Po pewnym czasie pomysłowi pasażerowie wyrwali deskę w podłodze i powstały otwór służył jako ubikacja.

Po skończeniu zapasów żywności zaczęto dawać jeden bochenek chleba na rodzinę i na niektórych stacjach węzłowych zupę. Wody nie dawano, można było ją uzyskać topiąc śnieg. [...] W nieznaną jechaliśmy pociągiem sześć tygodni.

[...] Joźma¹⁰ to była polana, gdzie czekało na nas ok. piętnaście baraków zbudowanych z nieociosanych bali. Oprócz tego był barak zwany szpitalem i szopa na siano dla koni. W baraku w pomieszczeniach 5 na 6 metrów lokowano cztery rodziny. Mieściły się [w nim] prycze zbite z nieheblowanych desek, a na środku stał żelazny piecyk.

Źródło: Relacja Mieczysława Śpiewaka, Zbiory Ośrodka Karta.

¹⁰ Joźma – osada w obwodzie archangielskim.

Ćwiczenia źródłowe

1. Przeczytaj tekst nr 8 oraz podrozdział „Na białe niedźwiedzie” i ustal, dlaczego rodzina autorki relacji została wysiedlona.
2. Na podstawie tekstów nr 15–19 opisz, jak wyglądały deportacje obywateli polskich z Kresów Wschodnich. Wymień w punktach poszczególne etapy podróży zesłańców.
3. Na podstawie tekstów źródłowych nr 15, 16, 19 narysuj schematyczny rysunek przedstawiający wnętrze wagonu zawierający wszystkie wymienione w tekstach elementy „wyposażenia”.
4. Przeczytaj teksty nr 8, 15–19 i opisz różne postawy żołnierzy sowieckich wobec deportowanych obywateli polskich.

ZESŁANI DO ŁAGRÓW

Nr 20

Relacja Józefy Dzyry o pomocy polskim jeńcom wojennym, którzy pracowali w łagrach na Syberii

Tuż po przybyciu na *specposiolek*¹¹ zakwaterowano nas w baraku, gdzie uprzednio Tatar trzymał kozy. Wtłoczono nas dwanaście osób w jedną izbę, gdzie spaliśmy na jednej pryczy. To trwało rok. Nas, dzieci posłano do szkoły, dorosłych do lasu. Po kilku dniach dano kartki na chleb – 1 kg dla pracujących, a 200 g dzieciom, chorym oraz starym. Mroźna zima trwała jeszcze przez kwiecień. [...]

Dwudziestego maja 1940 r. nawieźli polskich jeńców. Muszę tu zaznaczyć, że od samego Kołtasu aż po Workutę, czyli na przestrzeni 900 km były rozlokowane łagry. Co kilka kilometrów jeden od drugiego. [...] Tu było wielu więźniów, także Polaków, już z tych wywiezionych po 1939 r. A teraz dowieźli tych z Krzywego Rogu, Starobiel-ska i z tego okręgu. Tu właśnie w dniu 20 maja 1940 r. został przywieziony mój wuj – wujeczny brat mojej mamy, Czesław Jabłoński.

Jeńcy polscy budowali żelazną kolej przez Uchtę do Workuty. Budowali mosty, wodociągi, wycinali las, karczowali [teren] i układali tory. Czterdziestostopniowy mróz nie był przeszkodą, by ci żołnierze, ciągle jeszcze w większości w polskich mundurach, gołymi najczęściej dłońmi dźwigali zamrożone szyny, które nie chciały się oderwać od dłoni, rwąc żywe ciało. A gdy któryś podłożył kawałek kory lub gałązkę jedliny był często karany za to, że chronił dłonie. Wielu z nich poodmrażało ręce, nogi, uszy, nosy i wielu z nich z tego powodu poumierało, nie mając pomocy lekarskiej i z braku higieny. My mieliśmy prymitywne warunki, ale w porównaniu z życiem łagierników – to można rzec, że luksus. My mogliśmy dwa razy w tygodniu skorzystać za opłatą z łaźni, czyli bani, a oni nie mieli tego luksusu, chyba że jak nad ogniskiem [któryś z nich] zagrzał wody. No i jeżeli wartownik pozwolił.

Jeńcy i więźniowie na terenie łagru mieli skrzynkę pocztową i raz w miesiącu ponoć mógł pisać list do rodziny. Lecz po cenzurze najczęściej list szedł do kosza. Ja z jeńcami szybko się zapoznałam, bo jeszcze gdy szukałam mego wujka Czesława Jabłońskiego, to poznałam płk. Mikołaja Dwulita z Wilna oraz kpt. Mireckiego z Grodna i jeszcze innych, z którymi spotkałam się, przekazując im pocztę. Korespondencja od rodzin jeńców przychodziła na mój i mego rodzeństwa adres. Następnie dostarczałam ją do obozu, ponieważ nam, *specpierreziencom*¹² nie zabraniano korespondencji, jak i otrzymywania paczek. Natomiast jeńcom, a raczej więźniom, gdyż tak byli żołnierze traktowani przez władzę sowiecką – nie można było [pisać] bez cenzury więziennej. A często wielu z nich pozbawionych było i tej możliwości w ogóle – za karę, a najczęściej poczta do nich nie docierała. Mój wujek Bolesław Paszkowski w ciągu półtora roku nie otrzymał ani jednego listu od żony. Choć ta pisała często i dzieci też pisały, lecz żadnego listu mu nie doręczono. Dopiero po ogłoszeniu amnestii w 1941 r.¹³, gdy zwalniano go z więzienia, oddano mu część korespondencji.

Do jeńców z 33. łagru niemal codziennie nosiłam pocztę. Najtrudniej mi było doręczyć paczki. Bo przecież nie chciałam rozpakowywać ich, by nie być posądzona o nieuczciwość. A bywało, że 5 kg pakunek trzeba było dostarczyć, co sprawiało mnie – jedenastoletniej mizerocie – nie lada wysiłek. Nieraz, gdy dotarłam z takim ciężarem w umówione miejsce, nie było łącznika. Latem to pół biedy, ale w zimie, gdy warstwa śniegu była wyższa od mego wzrostu, to była mordęga na miarę Syzyfa. Raz wpadłam w ręce strażnika. Miałam wtedy tylko 150 listów, kilka paczek papierosów (były one dostępne u nas na osiedlu bez ograniczeń, a u nich było ich brak), kilka bandaży, tabletek chininy i aspiryny, słoiczek kisielu dla chorego, który miał odmrożone ręce i nogi (wkrótce zmarł). Wszystko, co niosłam, nie wpadło w ręce bolszewika, bo gdy go ujrzałam jadącego na koniu, wskoczyłam w śnieg i ukryłam

¹¹ *Specposiolek* (ros. *specjalny posiołek*) – specjalne osiedle. Autor relacji trafił do *specposiolka* w miejscowości Nianda koło Archangielska.

¹² *Specpierrezieniec* (ros. *specjalny pieriesieniec*) – specjalny przesiedleńca, osoba kierowana do osad pod nadzorem NKWD.

¹³ Amnestia ogłoszona 12 sierpnia 1941 r. przez władze sowieckie dla obywateli polskich po zawarciu układu Sikorski-Majski.

w nim wszystko. A dla zmylenia szłam po tym głębokim śniegu dalej w las. I gdy on dopadł mnie i zaczął rewidować, ja już nic nie miałam przy sobie. A że dziecku nic nie mógł zrobić, więc mnie puścił. Wyzwał mnie od różnych i zagroził, że mnie zastrzeli, jak jeszcze raz złapie. Ja żyję Bogu dzięki jeszcze, choć minęło już 57 lat od tamtego dnia, a on zginął w kilka miesięcy po tym zajściu i w pobliżu tego miejsca – na moście, 22 marca 1941 r. w piątek. W tym dniu na moście kolejowym zginęło 21 osób jeńców polskich i jeden strażnik. [...]

Źródło: Relacja Józefy Dzyry, *Zbiory Oddziału IPN w Łodzi*.

Nr 21

Wspomnienia polskiego jeńca o warunkach panujących w łagrze w obwodzie archangielskim

Chodzimy codziennie na ten *liesopowal*¹⁴ coraz słabsi, coraz gorzej pracujący. Gryzą wszy, których nie mogę się pozbyć od Przemyśla, dokucza mi czyraczyca, jakiej nabawiłem się w Dniepropietrowsku, dokuczają zrosty odbytnicy, pojawiają się pierwsze oznaki szkorbutu. Nie dość, że mam powybijane podczas śledztwa zęby, to jeszcze pozostałe zaczynają się ruszać, można na nich grać. Na udach, pośladkach i łydkach wyskakują wypryski, które zmieniają się w lejące, nigdy nie gojące się strupy. Nie dość tego – mam objawy choroby wrzodowej żołądka. Bóle krzyża promieniują do nogi utrudniają schyłanie się. To one były powodem, że odrąbując gałęzie jedynie w pozycji wyprostowanej, skaleczyłem się głęboko w kolano. Nie idę z tym do strażnika, bo posądzą mnie, że zrobiłem to celowo, a to grozi dodatkowym wyrokiem.

Wielu sowieckich więźniów w ten sposób próbowało się uratować. Przeklinali swój los, otrzymując jako *samoruby*¹⁵ dodatkowy wyrok. W baraku też nie ma spokoju, niesamowita ilość pluskiew, brak możliwości umycia się po pracy w ciepłej wodzie. Dłonie po dwóch tygodniach brudne i lepkie. Wżarta głęboko żywica. Nie ma sposobu, aby ją usunąć. Po trzech tygodniach prowadzą nas do łaźni. Wchodzimy do rozbieralni, oddajemy odzież do *woszobojki*¹⁶. Wchodzę do pomieszczenia zaparowanego, pełnego myjących się w cebrzykach więźniów. Staję jak wryty. Pełno nagich, niczym nie skrupowanych kobiet – więźniarek. Młode i starsze pozwalają sobie na żarty. Nie robią tego z chęci dokuczenia nam. Ot, *lagierne* obyczaje. [...]

W początkach kwietnia [1941 r.] obudziłem się rano i stwierdziłem z przerażeniem, że nocą skradziono moje wojskowe buty i kurtkę [...] w samej kurtce przecież nie wyjdę na mróz. [...] Zamknąłem drzwi i powróciłem do swojego barłogu. Po chwili wszedł strażnik baraku, okazało się, że wyszedł jeszcze przed pobudką. Podeszedłem do niego. Bluznął straszliwym przekleństwem i pięścią uderzył mnie w twarz z taką siłą, że wywinąłem kozła. Kopał mnie leżącego. Wyplułem wraz z krwią następny ząb. [...] Po kilku minutach wrócił, rzucił mi na posłanie *burszlat* – watowaną, ciepłą kurtkę, już wcześniej używaną i *batinki* – półbuty. [...] *Batinki* zrobione były z uszczelkowej gumy o grubości pięciu milimetrów. Odpowiednio przycięta została zszyta jak półbucik. Twarde to było pieroństwo. W zatyłku¹⁷ trzeba było przewiercić otwór, aby to obuwie przywiązać ponad kostką, bo inaczej spadało ze stopy. [...]

Wracałem ze zmarzniętymi nogami, nie czułem prawie dużych i małych palców. Zaczynały mnie coraz bardziej swędzić, potem pobielały. Odmrożenie. Cienkie onuce nie dawały żadnej osłony przed trzydziestostopniowym mrozem. Był kwiecień [1941 r.] [...] Ze mną było coraz gorzej. Duże i małe palce stóp zaczęły gnić. Smród i ból. Nie było nadziei, aby dostać zwolnienie. Każdy krok na gnijących nogach był męczarnią. [...]

Źródło: T. Czerkawski, *Byłem żołnierzem generała Andersa, Warszawa 1991*.

¹⁴ *Liesopowal* (ros.) – wyręb lasu.

¹⁵ *Samoruby* (z ros.) – osoby, które dokonały samookaleczenia.

¹⁶ *Woszobojki* (z ros.) – dezynsekcja odzieży.

¹⁷ Napiętek buta.

Relacja Tadeusza Waszczyńskiego o pobycie w łagrze w rejonie Archangielska i drodze do armii polskiej w Wielkiej Brytanii

Aresztowano mnie 23 marca 1940 r. Siedziałem w więzieniu słonimskim i tu przechodziłem badania, co do mojego przestępstwa. Tu też była konfrontacja z Białorusinem i Żydem – byłymi uczniami z mojej klasy. [...] Nie mogłem podać nazwisk osób należących do Ligi Morskiej i Kolonialnej. Według sędziego śledczego, to była organizacja, która chciała mieć Polskę od morza do morza (od Bałtyku po Morze Czarne). [...] Skazano mnie na 5 lat poprawczego obozu pracy¹⁸.

Mnie oddzielono od grupy [ze] Słonimia i przydzielono do obozu, zdaje się nr 118, który pracował przy wyrębie lasu. [...] Jeszcze w lutym [1941 r.] nawiązałem kontakt z rodzicami, którzy byli wywiezieni w kwietniu [1940 r.] ze Słonimia do północnego Kazachstanu. Oni przysłali mi walonki, przeto uratowali moje stopy, bo już chodziłem w łapciach z lipy, a potem awansowałem na buty z opon samochodowych i skarpet watowanych.

Dostałem kurzą ślepotę. [...] Zaczął też skorbut (cynga) atakować moje ciało. Dziaśła zaczęły krwawić i dziury na plecach. Chodziłem na śmietnik, aby zbierać łupiny od kartofli, czy też ości z ryb, aby to żuć. [...]

Wybuchła z Niemcami wojna [22 czerwca 1941 r.]. Nad politycznymi więźniami rygor i reżim został zaostrożony. Pracowałem na budowie linii kolejowej. Dwudziestego ósmego sierpnia [1941 r.] przyszła tak zwana amnestia¹⁹. Dano nam zaświadczenia, że jesteśmy zwolnieni z obozu pracy i przydzielono do kolchozu koło miasta Bogorodzko, niedaleko Gorki. Było nas czworo: jeden Żyd – student z Warszawy, drugi Żyd z Pińska (kapitalista bo miał młyn), jeden żołnierz z Korpusu Ochrony Pogranicza i ja. [...]

Na stacji kolejowej Gorki spotkaliśmy Polaków jadących z Kołymy, którzy poinformowali nas o umowie rządu polskiego z rządem sowieckim, który to pozwolił na stworzenie armii polskiej na południu Rosji koło Kujbyszewa. [...] [Z Kujbyszewa], gdzie był punkt informacyjny, dostarczono nas do Buzułuku, gdzie był sztab Wojska Polskiego. Tu pożegnałem się ze swoimi towarzyszami bo myślałem, że uda mi się dostać do junaków, którzy byli w Toc-koje. Dokumentów nie miałem, to łatwo było obciąć jeden rok od wieku, ale będąc w obozie dowiedziałem się, że szukają byłych marynarzy i lotników, aby jak najszybciej zrobić zespół na transport. [...]

W październiku [1941 r.] zawiadomili mnie, że jestem na liście. Listę tworzyli byli marynarze z Floty Pińskiej, z piechoty morskiej, uczniowie ze Szkoły Morskiej, studenci Politechniki Gdańskiej – w ogóle przyjmowano wszystkich, co mieli coś wspólnego z morzem. Jeden gość był przyjęty, bo miał łódź zagłową na Helu. Było nas ok. 100 osób i 50 byłych lotników. [...] Na gwałt Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie potrzebowały ludzi na obsługę sprzętu, który Ameryka i Anglia dostarczały.

W połowie listopada [1941 r.] załadowali nas do wagonów towarowych i ruszyliśmy na północ do Archangielska. [...] W końcu przyszła wiadomość, że okręt czeka na nas w Murmańsku. [...] W Murmańsku władze NKWD dały zaświadczenia do podpisu, że w czasie pobytu w ZSRS byliśmy traktowani po ludzku i kulturalnie i żadnej pretensji nie mamy do władz sowieckich. [...] Wiadomo, że każdy z nas podpisał i pozwolono nam wejść na krążownik Brytyjskiej Marynarki Królewskiej HMS Trinidad, który zaraz opuścił Murmańsk.

Płynęliśmy wzdłuż północnej Norwegii i do Islandii. Zawinęliśmy do portu Greenock koło Glasgow dnia 29 lutego 1942 r., gdzie były koszary Marynarki Wojennej. [...] Według komisji lekarskiej musiałem być na specjalnej diecie z powodu skorbutu, ale to mnie nie przeszkadzało pójść do Szkoły Sygnałowej w koszarach angielskiej marynarki. Kształcili nas na operatorów radia. Szkoła była w języku angielskim, ale mieliśmy w zespole Polaków z USA i Kanady, którzy tłumaczyli wykłady, co do zasad odbioru i nadawania. Po skończeniu kursu i zdaniu egzaminów zostałem zaokrętowany na ORP Burza. [...]

Rodzice moi z Kazachstanu dostali się do Armii gen. Andersa i przeszli przez Persję, Palestynę, Egipt i kampanię włoską. Matka pracowała jako pielęgniarka w szpitalu polowym, a ojciec w administracji szpitala. Byli pod Monte Cassino i Ankoną. Miałem z nimi kontakt listowny. Spotkanie rodziców przyniosło też wiadomość, że siostra moja została zamordowana razem z mężem przez Niemców [19 lutego] 1942 r. w Słonimie, na Górze Pietralewickiej. [...] Wiedzieliśmy, że naszej Polski nie ma, więc zdecydowaliśmy się zapisać na listę emigrantów do Kanady, [...] Transport do Kanady był opłacony przez rząd brytyjski. [...] Przybyliśmy do Halifaxu w dniu 2 sierpnia 1948 r. i tu zaczęło się nasze życie na obczyźnie.

Źródło: Relacja Tadeusza Waszczyńskiego, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

¹⁸ Autor trafił do obwodu archangielskiego.

¹⁹ Patrz przypis nr 13.

Relacja Czesława Kuntusza²⁰ z pobytu w łagrze w okolicach Kotlasu

Ludzie starsi i chorzy nie wytrzymywali tych warunków, mdleli, a zdarzały się przypadki zgonów. Umarłych wynosili z wagonów na dłuższych postojach. Można więc sobie wyobrazić, co działo się w takim wagonie. Jechaliśmy tak w nieznaną okolicę około miesiąca. Nie sposób było się dowiedzieć, gdzie nas wiozą, nikogo do transportu nie dopuszczali. Czasami tylko uchylili trochę drzwi przy podawaniu posiłków. Domyślaliśmy się, że wiozą nas na północny wschód.

Pewnego dnia transport zatrzymał się. Wyszadzono nas na jakiejś bocznicy i grupami doprowadzono do jakiegoś stoczni rzecznej, gdzie przy brzegu stała duża barka. Pokład był wypełniony żołnierzami. Nasza obstawa przekazała nas tym z barki. Weszliśmy pod pokład i jakie było nasze zdziwienie, gdy ujrzeliśmy tam mnóstwo ludzi. Okazało się, że to też *zakluczeni*²¹, czyli więźniowie z wyrokami a wśród nich *urki*²², czyli rzeźmieszki, bandziory i złodzieje. [...] Pierwsze trzy noce na barce okazały się koszmarem. Tylko górny pokład barki był oświetlony, pod pokładem natomiast, gdzie spaliśmy, było bardzo ciemno. Kiedy zmęczeni, a wręcz wyczerpani, położyliśmy się wreszcie spać, nastąpił atak *urków*. Kradli wszystko, co wcześniej wypatrzyli u Polaków, posuwając się nawet do bicia. [...]

Barka załadowana zesłańcami przycumowała w Kotlasie. Kotłas okazał się ogromną bazą przeznaczoną do przemundurowywania i wszechstronnego zaopatrywania pozostałych obozów. Był to także obóz przesyłkowy wszystkich skazańców różnych narodowości. W Kotlasie wylądowano nas z barki i pod obstawą przeprowadzono do obozu. Obóz był ogrodzony drutem kolczastym, podzielony na strefy i otoczony drewnianymi wieżami strażniczymi. [...] Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w obozie przesyłowym, że są tu też kobiety, ale w innej strefie i że jest tak samo jak wszędzie. Potem zaprowadzili nas do *bani*²³, wcześniej zabierając wszystkie rzeczy osobiste. Po kąpieli dostaliśmy czystą (ale nie nową) bieliznę, spodnie watawane, kufajki, *buszlaki* (waciaki trochę dłuższe od kufajek), onuce, buty, czapki, rękawice, kociołki, łyżki i torby na noszenie swoich drobiazgów. Po przebraniu w obozowe ciuchy nie mogliśmy się nawzajem poznać.

Panowało przygnębienie. Do tej pory każdy miał coś swojego, coś, co przypominało mu dom, rodzinę, teraz byliśmy już tylko więźniami. [...] Utworzono trzystuosobową grupę „kolonijną”, w zdecydowanej większości składającą się z Polaków i Żydów polskich. Uzbrojono nas w piły, siekiery, łopaty i kilofy. Uszeregowano nas w kolumnę marszową, jak zwykle w towarzystwie *strielków*²⁴ przeważnie pochodzenia ukraińskiego i załadowano do ciężarówek. Samochodami dowieźli nas do końca wybudowanej w tajdze drogi, a potem kazali iść przed siebie. Pokazano tylko kierunek marszu, już bez żadnej drogi. Przed nami dziewicza tajga, śnieg biały i bardzo głęboki. Mróz silny, aż za gardło ścisnął, a my nie wiemy, gdzie i dokąd idziemy. Maszerujemy gęsiego zapadając się głęboko w śniegu. Często gubimy buty, szukamy ich potem uporczywie w białym puchu, by znów iść naprzód. [...] Kto nie może dalej iść zostaje. Ludzie coraz bardziej słabną, ledwie ciągną za sobą nogi. [...]

Ci, co przeżyli, doszli w końcu do miejsca przeznaczenia do koloni numer 213. Tabliczka z takim numerem widniała na okazałym świerku. Tam zaczęliśmy budować naszą kolonię. [...] Dla władzy budowaliśmy domy mieszkalne, dla siebie baraki [...] W każdym baraku były nary ociosywane tylko z jednej strony. Stawialiśmy je na całej długości baraku (30–50 metrów bieżących), podwójne i potrójne po obu stronach budynku. Na środku baraku zainstalowane były piece ogrzewcze – beczki po paliwie lub oleju z wyciętym otworem na blaszaną rurę poprowadzoną do otworu w dachu. Piece opalane były drzewem, ale w tak dużym baraku nie dawały one wystarczającej ilości ciepła.

Spaliśmy przecież bez żadnego przykrycia, nie mówiąc już o pościeli, w tym samym ubraniu, w którym pracowaliśmy po 12, 14, a nawet 16 godzin codziennie. Ściśnięci ze sobą, obracaliśmy się na komendę na drugi bok, nie można było nawet podkurczyć nóg, bo nie było miejsca. Dopóki nary nie podeschły, były zimne i wilgotne. [...]

Po wybudowaniu domków dla kierownictwa obozu, naszych baraków, zbudowaliśmy też ogrodzenie i wieże strażnicze oraz kuchnię, łaźnię i inne budynki gospodarcze. Równocześnie z budową obozu, część więźniów budowała leżniówkę, tj. drogę przeznaczoną dla samochodów ciężarowych dowożących zaopatrzenie do poszczególnych obozów, a także łączącą te obozy. [...] Wybudowanie, a potem utrzymanie tej trasy w ciągłym ruchu, pochło-

²⁰ Zimą z 1939 r. na 1940 r. dziesięcioletni Czesław Kuntusz przekazany został sowieckim pogranicznikom przez litewską służbę graniczną, gdy próbował przedostać się do rodzinnego Wilna. Przez Sowietów został uznany za szpiega i w lutym 1940 r. zesłano go do łagru.

²¹ *Zakluczonyje* (ros.) – więźniowie.

²² *Urka* (ros.) – pospolity przestępca, najczęściej recydywista.

²³ *Bania* (ros.) – łaźnia.

²⁴ *Strielki* (z ros.) – strzelcy.

nęło wiele tysięcy ludzi, którzy nie wytrzymali tak ciężkich warunków klimatycznych i bytowych. Po zakończeniu budowy leżniówki zaczęli dowozić zaopatrzenie, a także wyposażenie i maszyny budowlane. Przyjechali też nowi więźniowie. Przystąpiono do budowy trasy kolejowej, biegnącej równoległe do drogi. Wycinaliśmy drzewa i równaliśmy wyznaczony szlak. Na terenach bagnistych usuwano ziemię bagienną aż do podłoża wiecznej zmarzliny, potem wysypywano teren żwirem. Góry i wzniesienia wysadzano dynamitem. Nad rzekami i strumieniami budowano nasypy i mosty. Praca była bardzo ciężka, warunki klimatyczne niesprzyjające, a wyżywienie niewystarczające do wykonywanej pracy. [...] Ludzie, wycieńczeni pracą, chłodem i głodem, chorowali i umierali. Na ich miejsce przysyłano innych i tak toczyło się życie. [...]

Źródło: Relacja Czesława Kuntusza, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Relacja Tadeusza Gendka o pracy w jednym z łagrów Workuty

Przed 1939 r. mieszkałem w koszarach wraz z Matką Marianną i ojcem Andrzejem, podoficerem Wojska Polskiego [...] w Lidzie, województwo Nowogródzkie. Ojciec (ur. 1897 r.), aresztowany przez NKWD 21 czerwca 1940 r., został zesłany w 1940 r. do łagru w okolicy Archangielska, do wyrębu lasów. [...]

Miałem pecha. Bo z dnia na dzień zmieniła się w Estonii władza. Wojska sowieckie w ciągu jednej nocy [17 czerwca 1940 r.] zajęły w kraju strategiczne punkty, a NKWD obsadziło posterunki policyjne. Tamtego dnia na policji nie zorientowałem się, że to enkawudziści i pokazałem im angielski paszport oraz polski dowód osobisty. Natychmiast mnie aresztowano. [...] Wkrótce przewiezli mnie do więzienia w Tallinie, gdzie po długotrwałych, uciążliwych fizycznie i psychicznie przesłuchaniach, zostałem uznany za szpiega zachodniego i 8 marca 1941 r. odczytano mi wyrok: 10 lat łagrów, zamiennych później na 8 lat, w kopalniach węgla. [...] Mnie wraz z innymi osadzonymi więźniami przewieziono do Leningradu [Petersburg] wyjechaliśmy w połowie kwietnia 1941 r.

W Wołogdzie wysadzono nas z transportu i w więzieniu poddano [kwarantannie], co trwało około miesiąca, a następnie dowieziono do stacji Peczora. Dalej już nie było żadnej drogi. Przeładowano nas na barki i dalszy transport odbywał się rzekami: Peczorą, Usą, do rzeki Workuty. Płynąc Workutą, jeszcze przed Workustrojem²⁵ usłyszeliśmy o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

W Workucie przydzielono mnie do kopalni węgla Kapitalnaja. Pracowałem w bardzo trudnych warunkach pod ziemią na dużej głębokości, jak również na powierzchni. Cały system łagrów Workustroj był rozmieszczony na szerokości polarnego koła podbiegunowego, więc bardzo niska temperatura, do 50 i więcej stopni Celsjusza mrozu, oraz śnieżyce powodowały bolesne odmrożenia i liczne zgony więźniów, przy niedostatecznej opiece medycznej i złym wyżywieniu, okryciu i warunków noclegowych. W łagrze mieszkaliśmy pod brezentowymi namiotami z dwu warstw tkaniny. Pewną izolację od mrozów dawało rozgrzewanie blaszanych beczek, ale i tak włosy przymarzały do ścian namiotu. [...]

Prawie każdego dnia przez głośniki na terenie całego łagru podawano do naszej wiadomości nazwiska więźniów, osadzonych sądem łagrowym na rozstrzelanie za działalność kontrrewolucyjną, i że wyroki, po podpisaniu przez naczelnika kpt. Tarchanowa, zostały wykonane. Ciała rozstrzelanych były składane na stos koło bramy wartowniczej na widok więźniów, a następnie usuwane poza obóz. Ponieważ nikt nie był pewien swojego losu, strach zmuszał ludzi do maksymalnego wysiłku, bez sprzeciwu. W warunkach zimowych ciała „grzebano” pod lodem w rzece Workucie, która przepływała koło kopalni Rudnik. Przywiązywano obciążenie i zatapiano w przeręblach. Gdy przyszło pewne ocieplenie i wody opadły, często można było widzieć wystające z nadbrzeży kończyny ludzkie. Tę wodę z rzeki używano do celów spożywczych.

[...] Funkcję zasieków spełniała sama przyroda, surowy klimat i bezmiar śnieżnego pustkowania. Kto poważyłby się na ucieczkę bez odpowiedniego przygotowania i zapasu żywności – szybko stałby się wilczym pokarmem. [...]

Przed zachorowaniem i przesłaniem mnie do *sangorodka*²⁶, prawie wszystkich więźniów – obywateli polskich objęła amnestia, wynikająca z umowy Sikorski–Majski²⁷, jednak bardzo mała grupa nie została zwolniona, między innymi i mnie nie objęła. Nie znam przyczyny, może do władz obozowych dotarły pogłoski o planowanym buncie więźniów. Żadnych dodatkowych represji wobec mnie nie zastosowano, lecz zatrzymano w łagrze Rudnik.

Po ukończeniu nakazanego wyroku, 8 sierpnia 1948 r., zostałem drogą lądową przez Krasnojarsk, przewieziony na bezterminowe zesłanie, do przesyłkowego łagru Dudinka. [...] Po ośmiu latach więzienia i łagrów, oraz pięciu latach i dziesięciu miesiącach zesłania, zostałem 21 maja 1954 r. zwolniony z zesłania, a 14 października 1955 r. w wieku 41 lat, [wyrokiem] Wojskowego Sądu ZSRS zostałem zrehabilitowany, jak to ujęły lakonicznie władze sowieckie, od zarzutu „działalności kontrrewolucyjnej”. [...] W 1962 r. wyjechałem do Odessy i tu założyłem rodzinę. Minęło kilka lat. W międzyczasie nawiązałem kontakt z moimi siostrami: Anną i Barbarą, mieszkającymi w Polsce.

Źródło: Relacja Tadeusza Gendka, *Zbiory Oddziału IPN w Łodzi*.

²⁵ Zespół obozów w Workucie w Komi ASRS.

²⁶ *Sanitarnyj gorodok* (ros.) – miasteczko sanitarne.

²⁷ Chodzi o układ Sikorski–Majski zawarty 30 lipca 1941 r. Treść układu – patrz tekst źródłowy nr 34.

Relacja Marii Błażewskiej-Kosińskiej o sytuacji w łagrach po ogłoszeniu amnestii dla Polaków

[W lecie] 1941 r. wszystkie obywatelki polskie wywołano za bramę [łagru]. Przyszedł naczelnik i odczytał pismo, z którego dowiedziałyśmy się, że 30 lipca tego roku rząd gen. Sikorskiego zawarł umowę z rządem sowieckim, że będą nawiązane stosunki dyplomatyczne, że na terenie Związku Sowieckiego zostanie utworzona polska armia, która wspólnie z Armią Czerwoną będzie walczyć przeciwko Niemcom, a wobec dotychczasowych więźniów zostanie zastosowana amnestia. „Obywatelki polskie – powiedział naczelnik – wyjdą na wolność i będą pomagać narodowi Związku Sowieckiego w walce z Niemcami. Teraz też idzie walka o chleb dla wojska. Dlatego zanim opuścicie obóz, musicie dobrze pracować i czekać cierpliwie chwili uwolnienia”.

Rosjanki nie chciały wierzyć własnym uszom. „To nieprawda – mówiły – nie wyjdziecie na wolność. Wsadzą was do innego obozu”. Pytałyśmy: „Jak to? Nie wierzycie własnej władzy?”

Źródło: Relacja Marii Błażewskiej-Kosińskiej, *Ośrodek Karta*.

Ćwiczenia źródłowe

1. Opisz warunki bytowe i pracy panujące w łagrach. Swoją wypowiedź zilustruj odpowiednimi fragmentami z tekstów nr 20–22.
2. Zapoznaj się z tekstem nr 21 i wymień elementy ubrania, które miał na sobie więzień łagru. Czy taka odzież mogła zabezpieczyć skazańców przed srogim arktycznym klimatem? Odpowiedź uzasadnij.
3. Przeczytaj tekst nr 22, a następnie posługując się atlasem geograficznym odtwórz wojenną wędrówkę autora relacji.
4. Przeczytaj tekst nr 23 i wymień podstawowe elementy ubioru łagiernika.
5. Na podstawie informacji z tekstu nr 23 narysuj schematyczny plan łagru lub baraku według opisu autora relacji.
6. Przeczytaj tekst nr 24 i opisz, w jakich okolicznościach autor relacji został aresztowany. Posługując się wzorem, stwórz tabelkę i wypełnij ją informacjami o kolejnych wydarzeniach z życia autora.

Data	Miejsce	Wydarzenie

7. Jak rozumiesz wypowiedź więźniarek z tekstu nr 25: „Jak to? Nie wierzycie własnej władzy?” Uzasadnij swoją odpowiedź.

ŻYCIE NA „NIELUDZKIEJ ZIEMI”

Nr 26

Relacja Jana Szaryczy o losach rodziny Szaryczów zesłanej do ZSRS

Po pewnym czasie [po ogłoszeniu amnestii dla Polaków w 1941 r.] Adam przyszedł do rodziców i młodszego rodzeństwa informując, że idzie do Wojska Polskiego. Miał wówczas 18 lat, ale z uwagi na wycieńczenie nawet nie wyglądał na swoje lata. Ta jego rozłąka z rodziną miała trwać ponad 15 lat. Reszta rodziny ruszyła parostatkiem na południe. Po drodze ciężko wszyscy pracowali na poszczególnych etapach.

Na jednym z tych etapów odnalazła się starsza córka Pawła – Władzia. Przywiozła ze sobą jeden bochen chleba. Wszyscy zostali sprawiedliwie obdzieleni tym skarbem. Całe rodziny wymierały. Wielu z tych, którzy jakimś cudem przetrwali, pozostawało na całe życie inwalidami. Szczególnie trwałe ślady pozostawiała choroba oczu. Śmierć nie ominęła też rodziny Pawła. Zmarła najpierw najstarsza córka Marysia, mająca wówczas 20 lat. W obozie wprawdzie była lekarka, ale nie miała ona dla zesłańców, bo tak byli nazywani Polacy, jakichkolwiek lekarstw.

Kiedy Marysia zachorowała na szkorbut, to jej siedmioletnia siostrzyczka Stasia, zbierała w lesie żurawiny i to ją uratowało. Potem wysłano [Marysię] do pracy do Jemiecka, gdzie pracowała przy spławie drewna. Kiedy ponownie zachorowała na zapalenie płuc, zabrano ją do miejscowego szpitala, gdzie zmarła. Paweł poszedł czterdzieści kilometrów pieszo, aby osobiście pochować swoją najstarszą córkę. Któregoś dnia zachorował siedmioletni wówczas syn Pawła, Marysiek. Chorował dwa miesiące. Lekarz nie mógł ustalić, co mu jest. A nawet gdyby postawił właściwą diagnozę i tak nie miał lekarstw. Chłopiec ten zmarł wobec braku pomocy lekarskiej. Paweł wykopał sam grób, pochował synka pod drzewem i postawił na grobie zбитy przez siebie krzyż brzozy. [...]

Zachorowała też na tyfus żona Pawła, ale jakoś się z tego wylizała. Paweł z żoną pracował ciężko w kolchozie, starsze dzieci przy spławie [drewna], a młodsze zbierały pokrzywy i szczaw. [...]

Adam, po kilku tygodniach dalszej wędrówki koleją i pieszo dotarł do miejsca tworzenia Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa. Trafił tam nieomal w ostatniej chwili. Był wycieńczony i chory. Warunkiem przejścia do Persji było przejście przez kontrolę lekarza na samej granicy. Niezdolni do samodzielnego poruszania, pozostawali w szpitalu polowym w ZSRS. Koledzy wzięli ślaniającego się Adama i podtrzymując z obu stron przenieśli go przez granicę. Tam od razu trafił ponownie do szpitala. Po kilkutygodniowej terapii wrócił do swojego oddziału.

[...] Wkrótce przemieszczono oddziały do Palestyny. Adam przeszedł skróconą szkołę podoficerską i otrzymał awans na kaprala. [...] Przyszedł wreszcie długo oczekiwany rozkaz. Zwinęli namioty, zabrali sprzęt i rzeczy osobiste i zostali przerwuceni do południowych Włoch. Stąd już na pojazdach i pieszo podążyli na północ. Zatrzymali się pod Monte Cassino. [...] Adam przeszedł osobiście to dobrze opisane w literaturze piekło zdobywania umocnionego jak twierdza wzgórze. Potem żał po poległych kolegach, radość i duma z odniesionego zwycięstwa. Potem Adam uczestniczył w walkach o Ankonę i Bolonię i oczekiwał, co będzie dalej. [...]

Adam, tak jak większość jego kolegów pragnął wrócić do Polski. Zapisał się na kurs policjantów, który skończył pomyślnie. Był więc gotów służyć Polsce od zaraz. Wieści z kraju docierały jednak ponure. Jego mała ojczyzna Planty koło Baranowicz już nie miały być Polską. Z własnego doświadczenia wiedział, co to jest realny, sowiecki komunizm.

Źródło: Relacja Jana Szaryczy, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Relacja Zdzisławy Hadler o pracy w kolchozach na terenie ZSRS

W kolchozie Kzył-zar²⁸ przechodzę sporą edukację. Pracuję przy zbiorze zboża, siana, przy wyrębie lasu, wypalaniu cegły, by następnie rozpocząć wypalanie wapna. Ładna jest to zaprawa dla młodej dziewczyny. W ciągu dnia pracy trzeba przenieść do pieca na noszach 10–12 ton kamienia wapiennego. Życie nasze uzależnione jest od sytuacji politycznej. Nie wiem nic, co się dzieje w świecie. Wszystko to wpływa na całkowity brak rozeznania w czasie, jedynie wielkie przeżycia i wzruszenia utrwalają się w mojej pamięci.

W tych monotonnych beznadziejnych dniach, pracując na wysokości pieca wapiennego słyszę nawoływanie. „Chodź do domu, bo przyjechał Tatuś!” „Jezu, Maria – krzyczę – skąd tutaj Tatuś?” i biegnę co sił do domu oddalonego o 500 metrów, by z płaczem zawisnąć na szyi ojca. Co za szczęście! Ojciec do nas trafił niemalże w sposób cudowny. Z Kowła, gdzie był więziony początkowo, rozpoczął swoją wędrówkę skazańca, by ją przerwać w Kotłasiu (ciężko chorego pozostawiono w szpitalu). Po zawarciu porozumienia Sikorski–Stalin²⁹, mając list od córki z kraju³⁰ z naszym adresem, przyjechał, by dzielić z nami dalszy los.

Jest chory, skrajnie wyczerpany, niezdolny do żadnej pracy. Na szczęście, zgodnie z zawartym porozumieniem w Kujbyszewie, powstaje Delegatura Polska, a na całym terenie ZSRS jej agendy. Ojciec zostaje przedstawicielem Delegatury.

Z USA zaczęły napływać leki, żywność, koce, odzież, pomoc ta trwa do czasu formowania się Wojska Polskiego przez gen. Andersa. Wszystko to kończy się z chwilą przekroczenia przez armię Andersa granicy z ZSRS. [...]

Ojciec zostaje wezwany do NKWD by podpisał obywatelstwo sowieckie. Na prośbę ojca o możliwość kontaktu z Delegaturą, odpowiedź jest odmowna. Odmawia Tatuś, Mama, ja i wielu Polaków. Jesteśmy wszyscy aresztowani i skazani na dwa lata więzienia. Rozpoczynamy odsiadanie kary w więzieniu w Kustanaju. Praca ponad siły o głodzie i chłdzie i nękanie nocą przez pluskwy, nie dające w nocy spać. Po dwóch miesiącach rodzice zostali, a mnie odesłano do łagru w okolice Archangielska.

Źródło: Relacja Zdzisławy Hadler, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

²⁸ Kzył-zar – kolchoz w obwodzie kustanajskim.

²⁹ Patrz przypis nr 27.

³⁰ Tj. z ziem polskich okupowanych przez Niemców.

Relacja Franciszka Guzika o pracy w kolchozach na terenie ZSRS

Ostatnią stacją był Moraszyn w Republice Komi. Dojechaliśmy do miejscowości Nowy Siewier i tam nas wyładowano 4 marca [1940 r.] na stacji, w której było tylko klepisko posypane trocinami. Żadnego krzesła ani ławki. Stamtąd nas rozwozili autami po takich punktach. Przez całą drogę nie karmiono nas. Każdy jadł, co miał ze sobą zabrane. Jedynie dostawaliśmy wodę. [...] Po przyjeździe na drugi dzień wypędzono nas do łaźni, żeby się wykąpać. [...] Później ten cały komendant NKWD, który nad nami miał opiekę, zebrał nas na podwórzu między barakami i powiedział: „tu my was przywieźli, tu będziecie pracować. O Polsce zapomnijcie raz na zawsze! Polska już została zmaszana z mapy świata. Wy tu już będziecie żyć do śmierci”.

Każdy po tych słowach ciężko odetchnął, ale nadzieja w nas jeszcze się tliła. [...] Na początku ratowało nas to, że w sklepie obok był chleb wolnorynkowy, kupowało się chleb i ta zupa ze stołówki.

Gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka [22 czerwca 1941 r.], ja leżałem w szpitalu chory na malarię. Pamiętam, że przez radio krzyczano: „Uwaga! Uwaga!” i nie wiedziałem, co się stało. Później nam powiedziano, że to Niemiec napadł na nasz kraj [tj. ZSRS]. A nas [Polaków] ogarnęła radość, że nareszcie coś będzie się działo. Potem jak wróciłem do pracy, jeszcze się gorzej zrobiło z wyżywieniem. Ze sklepu wszystko zniknęło, w stołówce jeszcze gorzej. [...]

Gdy nastąpiła ugoda z Sikorskim³¹, to nam pofolgowano, inaczej z nami rozmawiano. Sam komendant NKWD zrobił zebranie i mówił: „towarzysze, tylko dobrze pracujcie, a jak się wojna skończy, to wszyscy wróćcie na swoje miejsca, do Polski”. Ale dużo naszych nie wytrzymało! Całe rodziny wymarły. Mój ojciec tam zmarł, dwóch braci i siostra z wycieńczenia. Moi dwaj bracia dostali się do Wojska Polskiego – jeden do Dywizji Kościuszkowskiej³², drugi do Dąbrowskiego³³. Starszy brat zginął na wojnie na terenie Polski w okolicach Piły. A młodszy wrócił do kraju, żyje i mieszka w Krośnie [...].

Źródło: Relacja Franciszka Guzika, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

³¹ Patrz przypis nr 27.

³² Chodzi o 1. Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki sformowaną w maju 1943 r. w Sielcach nad Oką po zerwaniu stosunków polsko-sowieckich. Jej dowódcą Stalin mianował płk. Zygmunta Berlinga.

³³ Chodzi o 2. Dywizję Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego sformowaną w sierpniu 1943 r. również w Sielcach nad Oką.

Relacja Rodrycjusza Gerlacha o losach rodziny Gerlachów zesłanej do ZSRS

Mój tato w 1942 r. został mężem zaufania ambasady polskiej na ujarSKI rejon³⁴. Funkcję tę pełnił do końca maja 1943 r. W nocy 1 czerwca [1943 r.] ojciec aresztowany został przez NKWD i skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Za to, jak to wynika z wyroku wydanego przez sąd w Krasnojarsku, że organizował zbrojne powstanie przeciwko Związkowi Sowieckiemu i wpajał uczucia narodowe byłym obywatelom polskim i cztery [inne], równie absurdalne oskarżenia. [...]

Tato zmarł w łagrze Kaczyńsk–Krasnojarsk 14 kwietnia 1944 r. W 1943 r. zmarł brat Stanisław – 35 lat. [...] Już w drodze [z Krasnojarska do Ujaru] mama niedomagała. Zmartwienia, troska o rodzinę, głód i mrozy spowodowały, że była coraz słabsza. Kiedy zmarła nasza [siostra] osiemnastoletnia Bronia, [matka] nie była na pogrzebie. Już nie mogła wstać z pryczy. Przez cały czas choroby martwiła się nie o siebie, ale o nas, dzieci. Mama zmarła 24 grudnia 1942 r. o godz. 18.00. [...]

Wszędzie, gdzie byli Polacy, ich rodziny stawały się coraz mniejsze. Powiększały się natomiast w zastraszającym tempie cmentarze. Kiedy zdawało się, że już nikt z mojej rodziny nie umrze, bo Polacy wiedzieli, że będą mogli powrócić do kraju, zachorowała moja siostra Józia. W październiku 1945 r. już nie wstawała z łóżka. Bardzo chciała wrócić do Polski. Prosiła „Nie zostawiajcie mnie!” Józia zmarła w Ujarze w listopadzie 1945 r. na trzy miesiące przed wyjazdem trójki, która z naszej rodziny pozostała przy życiu i ciągle była na Syberii. Ja wcześniej, bo w lutym 1944 r. zostałem powołany do wojska i w listopadzie 1944 r. byłem już z jednostką w Polsce. Z deportowanej przez zbrodniczy, komunistyczny system Związku Sowieckiego dziesięcioosobowej rodziny, po sześciu latach syberyjskiej gehenny powróciły cztery osoby! Sześcioro pozostało na zawsze w tej nieludzkiej ziemi.

Źródło: Relacja Rodrycjusza Gerlacha, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

³⁴ Rejon we wschodniej Syberii.

Relacja Stanisława Kota³⁵ o pomocy ambasady polskiej dla obywateli polskich w ZSRS

Pomoc doraźna ambasady utrzymywała przy życiu wielką część polskich zesłańców i to pomogło im przeżyć okres największej śmiertelności. [...] Dla odbioru pomocy stworzyliśmy placówki w portach Morza Białego i Pacyfiku oraz nad granicą irańską. Wśród niesłychanych trudności transportowano ją do kilku centralnych magazynów (Kirów, Mamlutka, Samarkanda), a stąd poprzez delegatury rozdzielano do mężów zaufania. Ci zaś, gdzie się dało – koleją, ale przeważnie na osłach, wołach, wielbłądach, a ileż razy na swych barkach pieszą wędrówką poprzez tajgę, rozprawdzali ją do miejsc osiedlenia zesłańców.

Siecią nerwową akcji opiekuńczej ambasady były jej delegatury, to jest delegaci ze swymi zastępcami i personelem współpracowników. Długi czas nie mogłem uzyskać zgody rządu sowieckiego na organizację tej sieci, więc próbowałem w najważniejszych centrach stworzyć ją półlegalnie, co przysparzało wiele kłopotów.

Nie można było przy tym zaprzeczyć, że bezplanowe wędrówki [polskich obywateli] na południe [ZSRS] kończą się tragicznie. W okropnych warunkach transportowych ginęły tysiące osób słabszych i dzieci. Do Uzbekistanu już od września [1941 r.] ruszył tłum na oślep – często kierowane tam przez łączników wojskowych – nie znajdując tam środków do życia ani opieki i koczując pod gołym niebem, przeganiane z miejsc na miejsce. W miarę jak pod naciskiem pochodu Niemców ludność sowiecka musiała być przesuwana ku wschodowi do Azji, groziły nam władze sowieckie coraz ostrzejszymi represjami.

Masę polską przymusowo przewieziono nad jezioro Aralskie, w najgorsze warunki pracy i bytu. [...] Ludność polska, o której nam donoszą sprawozdania [z października 1941 r.] i z której grupami stykamy się tutaj podczas ich przejazdu do Kujbyszewa ku wschodowi, zasługuje na podziw. Przeważają w niej ludzie prości, rodziny gajowych, osadników, robotnicy. Wszystko to wycieńczone, spracowane, ale nadzwyczajnie cierpliwe, spokojne wytrzymałe, godne, nie skarżące się. Wszystko ufa w szczęśliwą przyszłość i jest przeniknięte wiarą, że dostanie się do Polski. [...]

Grupy razem nadjeżdżających żyły się i wzajem sobie pomagają. Przodownicy wysunięci w dotychczasowej podróży, bywają zawsze niezmiernie odpowiedzialni i troskliwi, dbają o wszystkich członków grupy i środki od nas otrzymywane rozdzielają z wielką skrupulatnością. Pojawienie się przedstawiciela Rządu Polskiego przyjmują ze wzruszeniem i płaczem, na powitania i krótkie przemówienia odpowiadają z entuzjazmem. Ku memu zdziwieniu widzi się wśród nich wielu mężczyzn, którzy mimo ciężkich przeżyć trzymają się fizycznie dobrze i okazują zapał do wszelkiego wysiłku fizycznego. Idea służby w wojsku jest dla wszystkich oczywista; kto się do wojska nie dostaje, czuje się pokrzywdzonym. Sympatii do komunizmu naturalnie ani śladu, wszystko pełne pogardy dla systemu, którego ducha i funkcjonowanie naocznie poznali.

Źródło: S. Kot, Listy z Rosji do gen. Sikorskiego, Londyn 1955.

³⁵ Stanisława Kot (1885–1975) – polski historyk, działacz polityczny, dyplomata. Przed wojną był wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, działał też w ruchu ludowym. W polskim rządzie na uchodźstwie pełnił funkcję wicepremiera, ministra stanu i ministra informacji. W latach 1941–1942 był ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRS. W 1945 r. powrócił do kraju i został mianowany ambasadorem polskim we Włoszech. W 1947 r. ponownie na emigracji.

Fragment książki Hanka Ordonówny³⁶ „Tułacze dzieci” opisujący kondycję fizyczną dzieci, które trafiły do polskich sierocińców w ZSRS

Stan zdrowia dzieci był katastrofalny; poza ogólnym wyczerpaniem, prawie każde z nich miało gorączkę, a wiele cierpiało na szkorbut, koklusz, a nawet kilkoro rozchorowało się na tyfus plamisty.

– Nie ma co, panie Michale, dzieci są tak zawszone, że przed tyfusem możemy je uchronić tylko przez ostrzyżenie włosów do gołej skóry, jedynie wtedy będzie można utrzymać należytą czystość i zabezpieczyć sierociniec przed zarazą – nalegała lekarka.

Dopieroż to był płacz! Starsze dziewczęta rozpaczały, idąc jak na ścięcie pod nożyce i maszynkę fryzjerską. Spadały na ziemię pukle jasnych i ciemnych włosów, które natychmiast palono, a gołogłowe panienki z ciężkim sercem chowały się po kątach.

Dzieci trzeba było przebrać w czyste odzienie z lachmanów, w jakich przyjechały. Rozpruto wory z darami amerykańskimi. Wysypała się garderoba, ofiarowana przez ludzi o dobrych sercach.

Przykro by się zrobiło poczciwej Miss Hoper, gdyby zobaczyła swoją balową, drogą, koronkową suknię, ozdobioną złotym brokatem, którą z pewnym nawet żalem oddała, bowiem była ona dla niej pamiątką szczęśliwego wieczoru, na którym poznała Johna; przykro by jej było, gdyby zobaczyła, jak bardzo nie pasowała ta toaleta do wymizerowanych twarzy kobiet, łaknących ciepłych, skromnych, codziennych ubiorów. Dużo, niestety, było w nadesłanych darach sukien z lam, koronek i żorzet, a nie było ciepłych majtek i koszul, brakowało pończoch i solidnego obuwia. [...]

Heniu, wciągnij brzuszek, bo spodeńki nie chcą wejść – prosiła pani Anna, nakładając z trudem porcięta na wydęty brzuszek malca. Chłopczyzna starał się, jak mógł zadośćuczynić jej życzeniu, ale brzuszek chorobliwie napęczniał, sterczał dalej niczym balon, przmocowany do ziemi cienkimi jak nitka nóżkami.

– Nie ma rady – zawyrokowała Anna – trzeba temu bobasowi dać spodeńki, przeznaczone dla pięciolatek.

– To w co ubierzemy ośmiolatki? – spytała pani Stefa.

– W ubranka dla dwunastolatek.

– A dwunastolatki?

– E, nudzisz Stefciu.

Heniuś miał trzy lata. Zabawnie więc wyglądał w spodeńkach na pięciolatek. Co prawda pasowały one w obwodzie, ale śmiesznie sterczały z szerokich nogawek, które stworzyły coś w rodzaju spódniczki, nogi jego – piszczele, pokryte tylko skórą. Zapadnięte piersi, obciśnięte swetrem, chudziutka szyja, na której chwiała się ogolona głowina i rączki jak wykałaczki, składały się na żalony obraz polskiego dziecka w Rosji. Ciało i skóra na głowie były usiane ranami szkorbutowymi lub po ukąszeniach insektów.

– To nie dzieci, to ruiny – mówiła, załamując ręce lekarka.

Źródło: W. Hort [H. Ordonówna], Tułacze dzieci, Bejrut 1948.

³⁶ Hanka Ordonówna, właśc. Maria Anna Tyszkiewicz z domu Pietruszyńska (1902–1950) – polska piosenkarka, tancerka i aktorka, jedna z największych gwiazd przedwojennej estrady. Karierę rozpoczęła w teatryku Qui pro Quo, wiele ze śpiewanych przez nią piosenek stało się przebojami: *Miłość ci wszystko wybaczy*, *Na pierwszy znak*, *Trudno*, *Uliczka w Barcelonie*. Po wybuchu wojny w Warszawie została aresztowana przez Niemców i osadzona na Pawiaku, skąd wyostał ją mąż Michał Tyszkiewicz. Zamieszkała z nim w Wilnie, gdzie po wkroczeniu Sowieców oboje zostali aresztowani. Ordonówna trafiła do łagru, zwolniono ją po podpisaniu układu Sikorski–Majski. W ZSRS zajęła się opieką nad polskimi sierotami, razem z nimi została ewakuowana do Indii. Ze względu na zły stan zdrowia przeniosła się do Bejrutu, tam zmarła na gruźlicę.

Wiersz Beaty Obertyńskiej³⁷ „Tajga”

Tajga... Wilgocią obrzękły mech
i krzaki uklękle w moczarze...
Nie wiem, za jaką winę i grzech
Bóg im tu rosnąć każe...

Nie wiem, pod wagą jakich win
ci ludzie zmięci i szarzy,
znad smugi świeżo kładzionych szyn,
nie wznoszą ziemistych twarzy...

Tuż obok, wbity w mokry chaszcz,
ogieniek rudo pełga...
...Gdzieniegdzie jeszcze wojskowy płaszcz
i czapka. Już bez orzełka.

Dym mija gnaty chudych pni
I brzózki podkurza nagie...
...Dźwięczące – mętne – chciwe krwi,
komary idą od bagien.

Trudno tu poznać: noc czy dzień
Pełnie przez grząski moczar...
Noc się tu teraz nie wtacza w cień,
dniom za to czarno w oczach.

Tajga... Jak w bagnie gnijący trup.
Głusza na wieki wieków.
Otchłań, gdzie zda się – nawet Bóg –
zapomniał o człowieku.

Źródło: B. Obertyńska [M. Rudzka], Tajga, [w:] Gułag polskich poetów, wybór wierszy i przedmowa N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2011.

³⁷ Beata Obertyńska (1898–1980) – poetka i pisarka, pseud. Marta Rudzka. Debiutowała w 1924 r. w „Słowie Polskim”. Po ukończeniu Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, w latach 1933–1937 występowała na scenach teatrów lwowskich. Aresztowana przez NKWD latem 1940 r., trafiła do lwowskiego więzienia w Brygidkach, a następnie do jednego z łagrów Workuty. Na wolność wyszła po podpisaniu układu Sikorski–Majski i wstąpiła do Armii Polskiej w ZSRS. Służyła w szeregach Pomocniczej Służby Kobiet w stopniu porucznika. Po wojnie tworzyła na emigracji w Londynie. Napisała m.in. wspomnienia z ZSRS *W domu niewoli*.

Relacja Haliny Dąbrowskiej o życiu Polaków w ZSRS po ewakuacji armii gen. Andersa

Wojna zabrała nie tylko ludzi, ale i wszystkie zapasy jedzenia; przy czym podstawowym produktem było zboże. Nie otrzymywaliśmy już deputatu w zbożu ani chleba. Mama karmiła nas jeden raz dziennie, a gdy widziała, że słabniemy, segregowała ubranie i sprzedawała. W ten sposób mogła zwiększać rację jedzenia. Dzięki staraniom gen. Sikorskiego, po dwóch miesiącach wyjechały do Indii sieroty: Jadzia i Wandzia Mączyńskie. Również wyjechała do Anglii pani Pałangiewiczowa z dziećmi, gdyż jej mąż był tam w wojsku i wysłał im zaproszenie. [...]

Niektórzy Polacy zaczęli [od 1943 r.] otrzymywać paczki z zagranicy oraz pomoc z UNRRA³⁸. Powstał Komitet UNRRA w Krasnokucku, więc my też wysłaliśmy tam mamę, ze względu na chorobę brata. Mama dostała trochę ryżu, mąkę i oliwę. Wszyscy pracujący dostali męskie ubrania z demobilu. Ja i siostra też otrzymałyśmy spodnie i zieloną bluzę. W tym chodziłyśmy do pracy. Przed Świętami Wielkanocnymi [1943 r.] otrzymałyśmy paczkę, rzeźkomo z Iranu, od nieznaney nam pani Niewiarowskiej. W paczce były konserwy, tłuszcz biały w puszcze, koc, brązowe półbuty – dobre dla siostry, herbata i cukier. Było sporo radości – wszystko cieszyło. [...]

Źródło: Relacja Haliny Dąbrowskiej, Zbiory Ośrodka Karta.

Ćwiczenia źródłowe

1. Na podstawie tekstu nr 26 narysuj drzewo genealogiczne rodziny Szaryczów i przy każdej z osób wymień najważniejsze wydarzenia z życia na „tułaczyczych szlakach”.
2. Przeczytaj teksty nr 20 oraz 27 i opisz, jak wyglądała praca nieletnich Polaków zesłanych do ZSRS.
3. Przeczytaj tekst nr 27 i podrozdział „Ewakuacje obywateli polskich z ZSRS”. Wyjaśnij, dlaczego władze sowieckie zmieniły swój stosunek do obywateli polskich po ewakuacji Armii Andersa z ZSRS.
4. Na podstawie tekstu nr 29 wymień członków rodziny Rodrycjusza Gerlacha. Narysuj drzewo genealogiczne i przy każdej z identyfikowanych osób, napisz jej krótki życiorys.
5. Przeczytaj tekst nr 30 i powiedz, jak ambasador Stanisław Kot oceniał kondycję fizyczną i nastroje Polaków w ZSRS.
6. Przeczytaj tekst nr 31 i podrozdział „Wujcio, co przyjechał dzieci zabierać” (zwróć uwagę na zamieszczoną tam fotografię). Opisz stan zdrowia dzieci w polskich sierocińcach na terenie ZSRS.

³⁸ UNRRA (ang. *United Nations Relief and Rehabilitation Administration*) – Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy, międzynarodowa organizacja utworzona w Waszyngtonie w 1943 r., której celem było niesienie pomocy gospodarczej krajom alianckim, zniszczonym w wyniku działań wojennych, rozwiązana w 1947 r.

ŻOŁNIERZE GENERAŁA ANDERSA

Nr 34

1941 lipiec 30, Londyn – Układ między rządem polskim na uchodźstwie a rządem sowieckim o przywróceniu stosunków dyplomatycznych

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad zawarły niniejszy układ i postanawiają, co następuje:

Art. 1

Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swoją moc. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oświadcza, że Polska nie jest związana z jakimkolwiek trzecim państwem żadnym układem zwróconym przeciwko Związkowi Socjalistycznych Republik Rad.

Art. 2

Stosunki dyplomatyczne między obu rządami będą przywrócone po podpisaniu niniejszego układu i nastąpi niezwłocznie wymiana ambasadorów.

Art. 3

Oba rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielenia sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciwko hitlerowskiemu Niemcom.

Art. 4

Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad oświadcza swą zgodę na tworzenie na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad Armii Polskiej, której dowódca będzie mianowany przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w porozumieniu z rządem Związku Socjalistycznych Republik Rad. Armia Polska na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad będzie podlegać w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu Związku Socjalistycznych Republik Rad, w skład którego będzie się znajdować przedstawiciel Armii Polskiej. Wszystkie szczegóły dotyczące organizacji dowództwa i użycia Armii będą ustalone dalszym układem.

Art. 5

Układ niniejszy wchodzi w życie natychmiast po jego podpisaniu i nie podlega ratyfikacji. Układ niniejszy sporządzony jest w dwóch egzemplarzach, każdy w języku polskim i rosyjskim. Oba teksty mają jednakową moc.

Do układu zostały dołączone dwa tajne protokoły o następującej treści:

Protokół I

1. Różne roszczenia o charakterze tak publicznym, jak prywatnym będą rozpatrywane w dalszych rokowaniach między obu rządami.

2. Protokół niniejszy wchodzi w życie równocześnie z układem z 30 lipca 1941 roku.

Protokół II

1. Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów.

2. Protokół niniejszy wchodzi w życie równocześnie z układem z 30 lipca 1941 roku.

(–) Władysław Sikorski

(–) Iwan Majski

Źródło: Układ Sikorski–Majski. Wybór dokumentów, red. E. Duraczyński, Warszawa 1990.

Nr 35

Opinia Stanisława Kota o motywach, którymi kierował się gen. Władysław Sikorski podpisując układ z ZSRS

Opuszczałem Londyn³⁹ pod wrażeniem wielkiego faktu w polityce polskiej: zawarcia [30 lipca 1941 r.] umowy polsko-sowieckiej, zwanej pokrótce paktem. Było to dzieło Sikorskiego. Dokonane przy poparciu większości Rządu i Rady Narodowej, ale inicjatywa była jego. [...] Sikorski zupełnie inaczej patrzył na sytuację. Nonsensem mu wydawała się bierność, nie wierzył, że cośkolwiek zyskamy, przypatrując się neutralnie, jak się będzie toczyć wojna rosyjsko-niemiecka. Wiedział, że alianci wyteżą wszystkie siły, by pomóc Rosji. Obawiał się, że jeśli Polacy będą stali na przeszkodzie tym wysiłkom, choćby moralnie, wyrażając życzenie klęski Sowietów i zaboru Rosji przez Hitlera, to sprawa polska na pewno nie urosnie w wagę, a przeciwnie będzie znikła z zainteresowań aliantów i z areny międzynarodowej, nikt się nie będzie do Polaków zgłaszał z prośbami i Polska stanie się biernym materiałem do zmiżdżenia przez walec wojny. [...]

Źródło: S. Kot, Listy z Rosji do gen. Sikorskiego, Londyn 1955.

³⁹ Patrz przypis nr 35.

Relacja Danuty Zdan-Michałowicz o wstąpieniu w szeregi Pomocniczej Służby Kobiet

[...] O amnestii zaczęto pomiędzy Polakami mówić coraz więcej, że formuje się polskie wojsko i że rodziny też ściągają. [...] Był już luty [1942 r.] i wkrótce nadarzyła się okazja do wyjazdu. [...] Zaczęła się długa podróż pociągiem w kierunku południowej Azji, żeby połączyć się z polskim wojskiem gen. Andersa. [...]

Przybyliśmy do Guzaru, dobrze znanego wielu Polakom przebywającym na zesłaniu. Wielu ludzi umarło tam z powodu epidemii tyfusu, na szczęście w momencie naszego tam przyjazdu epidemia już wygasła. Wszyscy troje zostaliśmy zaciągnięci do wojska. Ojciec jako oficer rezerwy, brat do szkoły podchorążych, a ja jako ochotniczka do Pomocniczej Służby Kobiet, mimo że byłam trochę za młoda. [...] Status nasz się zmienił, choć byliśmy nadal na sowieckiej ziemi. Miałyśmy dobry humor, choć nadal było głodno. Nasza grupa zaczęła się formować. Koleżanka, też Danuta, została szefem, była trochę starsza i energiczna. Jej siostra Miecia była rekonwalescentką po tyfusie. Odwiedzaliśmy ją w szpitalu przerobionym z meczetu. Mama ich też była z nami. Potem dowiedzieliśmy się, że ich ojciec zginął w Katyniu.

Nadeszła Wielkanoc [1942 r.]. Po raz pierwszy od wielu miesięcy mogłyśmy uczestniczyć we mszy świętej odprawianej przez kapelana wojskowego. Dostałyśmy po jednym jajku i wojskowym ciastku, ale nadal było głodno. [...] Męczyły nas uniformy z drelichu, bo były sztywne i nie przepuszczały powietrza. Z powodu wielkich upałów pobudka była o czwartej rano, a wszystkie zajęcia kończyłyśmy o dziesiątej. W południe życie zamierało.

Oprócz marszów i innych wojskowych ćwiczeń nasza grupa miała kursy sanitarne, które polegały na wysłuchiwaniu wykładów sierżanta z obozu męskiego o podstawowej higienie, o anatomii i fizjologii. Wykładów tych słuchaliśmy siedząc na ziemi i nie robiąc notatek, bo nie było czym i na czym. Poza nami była grupa, która przechodziła kurs świetliczanek i jeszcze inna, która uczyła się ekonomii i prowadzenia obozu. [...]

Porcje żywnościowe były nadal bardzo skąpe. Chleba bardzo mało, a puszka dżemu nie większa niż pudełko zapalek była do podziału na sześć mieszkających w namiocie ochotniczek. Ale po tak długim okresie braku czegokolwiek słodkiego i ta odrobina słodczy sprawiała nam wielką przyjemność. Czasami dostawałyśmy po pół sardynki [...]. W obozie męskim, za rzeką bywały nieraz dodatkowe przydziały, dostawałam więc od ojca trochę kawy albo niewielką ilość czerwonego wina. Oddawałam to najczęściej mamie Mieci i Danusi, która chorowała na biegunkę. Dwie inne ochotniczki miały też chorą matkę. Należała ona do osób cywilnych, ale ponieważ nie miała innej rodziny, pozwolono jej wyjątkowo zostać na skraju obozu. Leżała, zaraz za rzeczką w cieniu niewielkiego drzewa. Córki jej, bliźniaczki, w wolnych chwilach przychodziły ją pielęgnować, przynosząc to, co mogły zdobyć do jedzenia. [...]

Jako sanitariuszka zostałam skierowana do szpitala na praktykę i do pomocy. Miałam asystować młodemu chirurgowi. Niestety, z powodu braku odpowiednich narzędzi i lekarstw możliwe tam były jedynie najprostsze zabiegi. [...] Zapamiętałam szczególnie dwoje pacjentów: małego dzieciaka siedzącego w kojcu z ogromną dziurą w policzku spowodowaną brakiem witamin. Miałam nadzieję, że nie cierpiał on zbyt długo, ponieważ unerwienie było już zniszczone, a my mogliśmy jedynie zastosować nieco witamin na tę ranę. Biedne dziecko wyglądało żałośnie i nie sądzę, żebyśmy mogli je uratować. Doktor zaprowadził mnie potem do leżącego na podłodze starszego chorego człowieka, który także był doktorem. Młody chirurg trzymał go za rękę i życzliwymi słowami starał się dać mu otuchy, i to było wszystko, co mogliśmy dla niego uczynić. Dowiedziałam się później, że umarł on niedługo potem. [...]

Źródło: Relacja Danuty Zdan-Michałowicz, Zbiory Oddziału IPN w Łodzi.

Nr 37

Relacja Alicji Dmuchowskiej o wstąpieniu do Armii Polskiej w ZSRS

Po zwolnieniu⁴⁰, tam wyszedł do mnie jeden major [Wojska Polskiego] i powiedział, że jest mu bardzo przykro, ale ma rozkaz, żeby kobiet nie przyjmować, bo kontyngent został wyczerpany. Po tej komisji mężczyźni dostali po bochenku chleba, bo zostali wciągnięci na listę do wojska, ja nie.

[...] W Jangi-Jul, jak wysiedliśmy, nasza droga przez miasto wyglądała tak: generał [Mieczysław] Boruta-Spiechowicz, jego adiutanci w mundurach, elegancy i ja obok nich – w łapciach z łyka, w kufajce jeszcze z łągru, na nogach trzy pary pończoch, każda innego koloru, założone jedna na drugą, bo miały dziury w innych miejscach: szara, beżowa i brązowa. Szłam z tymi eleganckimi oficerami do sztabu, [...] W sztabie generał odesłał mnie do innego budynku, gdzie spały ochotniczki. Umyłam się i już miałam położyć się spać, gdy przyszedł rtm. [Włodzimierz] Sumowski i poprosił mnie do generała. Powiedział, że generał zaprasza mnie na obiad do kasyna oficerskiego, gdzie byli sami oficerowie i ja, tak ubrana jak w podróży. Generał powiedział, że jako jedyna w tym towarzystwie kobieta, mam pełnić honory gospodyni domu (a ja zapomniałam, jak je się widelcem i nożem, bo przez cały czas w Rosji jadłam drewnianą łyżką). Byłam okropnie zażenowana. Generałowi chodziło o to, by moim widokiem przypomnieć oficerom, w jakiej sytuacji są jeszcze polskie kobiety w Związku Sowieckim. Potem skierowano mnie do [płk] Bronisławy Wysłouchowej, komendantki Pomocniczej Służby Kobiet, Nazywano nas wtedy „pestkami”. [...]

Któregoś dnia przyjechał porucznik z komendy obozu męskiego i wybierał spośród ochotniczek kandydatki na instruktorski kurs szoferski. Ja się zgłosiłam.

Źródło: Relacja Alicji Dmuchowskiej, *Zbiory Ośrodka Karta*.

Nr 38

Relacja Janiny Balińskiej o opiece sanitarnej w Armii Polskiej w ZSRS

No i przyjechałam do Tockoje. [W] Tockoje był tam obóz... tej 6. Dywizji [Piechoty]. [...] był już miesiąc grudzień. Były bardzo silne mrozy, bo dochodziły do minus 50 stopni Celsjusza, śniegi były tak wysokie, że właściwie były powyżej głowy, tylko z tym, że żołnierze w tych wałach śnieżnych robili przejścia. [...] Ludzie zaczęli chorować.

Szpital znajdował się [...] w takich barakach rosyjskich, letnich, które były przeznaczone do letnich manewrów wojsk rosyjskich. [...] Na salach chorych było minus 8 stopni Celsjusza. Lekarstwa w apteczce były wszystkie zamrożone w butelkach, więc jak się choremu dawało lekarstwo, to najpierw trzeba było butelkę w piecu ogrzać i potem dopiero nalewać lekarstwo. Oczywiście część butelek pękała. No, w każdym bądź razie chorzy, ciężko chorzy leżeli pod dwunastoma kocami, a żeby im ciężko na nogi nie było, to żeśmy z takich prętów robili po prostu takie nakrycia na nogi, na to dopiero kładło się koce.

Liczba chorych zaczęła się powiększać. Zaczęło się zapalenie płuc, zapalenie nerek, przeziębienia. Chorych się nie myło. Chorzy przychodzili, no niestety, zawszeni, nie myci od tygodni. Zaczęły się pierwsze wypadki tyfusu. Tyfusu plamistego, który jest groźniejszy od tyfusu brzuszego. [...] ja też się rozchorowałam na tyfus plamisty, ale w innych rejonach masa pielęgniarek i lekarzy zarażała się ze względu na warunki higieniczne, które były [złe] i których nie można było polepszyć. [...]

W miesiącu lutym [1942 r.], już jako zorganizowana jednostka wojskowa przemieściliśmy się na południe, właściwie w okolice Buchary, Samarkandy. Tam jest cieplej, ale tam są tereny malaryczne. [...] W naszym szpitalu umierało do 20 osób dziennie.

Źródło: Relacja Janiny Balińskiej, *Zbiory Ośrodka Karta*.

⁴⁰ Autorka została zwolniona z łągru po zawarciu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski–Majski i dotarła do Kujbyszewa.

Relacja Emiliana Knapa o wstąpieniu do Armii Polskiej w ZSRS

Pierwsze moje wspomnienia z wojska [polskiego w ZSRS], jeszcze nie byłem umundurowany i jako sanitariusza mnie wzięli, [abym] odwoził chorych do miasta Frunze⁴¹.

[...] W pierwszym transporcie to czterech żołnierzy umarło na różne choroby, byli wszyscy tak wycieńczeni, że umierali, jak to mówią, jak muchy. W następnym transporcie trzech mi umarło w moim wagonie.

Później, zdaje się 28 marca [1942 r.], ja byłem w pierwszym transporcie, który wyjeżdżał za granicę. A o rodzinie ja już nic nie wiedziałem, aż dopiero po jakiś czterech miesiącach w Iraku dopiero się dowiedziałem o losie mojej rodziny. Jak wyjechaliśmy stamtąd, byliśmy w Pahlevi [Iran], potem w Iraku i ja dopiero dowiedziałem się, bo z naszej osady było nas siedemnastu w 3. Dywizji Strzelców Karpackich, która utworzyła się już w Palestynie. Wiadomo, jeden zobaczył drugiego i wtedy dowiedzieliśmy się.

Bo jak ja wyszedłem stamtąd [z Syberii], to było jakiegoś 14 lutego [1942 r.], to została matka i jeszcze trzech braci zostało: Tadeusz, Władysław i Julian. Bronisław umarł dwa dni przed tym [wyjazdem] i tam był pochowany. A w następnych trzech tygodniach umarła siostra Helena, umarł Julian i umarła matka. Zmarła matka i od tego czasu moich dwóch braci i siostra poszli do ochronki, ja później dopiero w wojsku dowiedziałem się, gdzie byli. Brat Władysław poszedł do szkoły junackiej, a Tadeusz był w junakach, doszedł do Italii i wstąpił do 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Ojciec po trzech miesiącach z północy z obwodu syktywkarskiego⁴² poszedł do wojska i spotkaliśmy się w Iraku.

[...] W końcu 1943 r. – do tej pory byliśmy w Iraku, w Palestynie i ćwiczyliśmy – wyjechaliśmy do Egiptu, a z Egiptu do Italii. W Italii byłem aż do końca wojny i jeszcze po wojnie, bo ożeniłem się z Włoszką i zostałem w Italii do 1947 r. [...], a w końcu [wyjechałem] do Nowej Zelandii, gdzie już przebywał ojciec i pozostałe przy życiu rodzeństwo.

Źródło: Relacja Emiliana Knapa, Zbiory Ośrodka Karta.

⁴¹ Od 1991 r. Biszkek (Kazachstan).

⁴² Komijska ASRS.

Relacja Emilii Hołowiny o sytuacji sanitarnej i aprowizacyjnej Armii Polskiej w ZSRS

Uprosiłam [polskiego oficera i jego bliskich], aby mnie z rodziną oraz panią Zofią Suprańską z córką też zabrali. Zgodzili się i pojechaliśmy pociągiem do Guzaru. Jechaliśmy około tygodnia. Kiedy przyjechaliśmy nikt się nami nie interesował. Były tam ciężkie warunki, nie było pracy ani żywności, ale spotykało się polskich żołnierzy. Ulokowaliśmy się przy obozie żołnierskim. Żołnierze przy obozie wybudowali dla nas studnię, gdzie chlorowali wodę i często ją zmieniali. Tej wody używaliśmy do picia. Była tam rzeka, ale woda w niej była mętna i żółta nie nadająca się do picia, bo powodowała choroby. Żołnierze przynosili nam żywność, chleb i konserwy. Dzieciom pozwolono kupować żywność w kasynie. W tym czasie zachorowała moja matka, a potem synek. Była to dyzenteria. Chorowali ciężko. Matka zmarła 10 czerwca 1942 r., a mój synek 17 czerwca 1942 r. [...] nie było trumien, chowano zmarłych na pustym cmentarzu, prosto w piasek. Synkowi przykryłam chusteczką główkę, aby w oczka nie nasypało mu się piasku. Został pochowany razem z innym zmarłym chłopczykiem. [...]

W Krasnowodzku musieliśmy przejść kilkudniową kwarantannę. [...] Po wylądowaniu na brzegu musieliśmy się jakoś urządzić. [...] Przychodzili do nas polscy żołnierze, szukający swoich rodzin. Ja zachorowałam na malarię, miałam wysoką temperaturę. Kiedyś zatrzymał się przy nas polski żołnierz, nazywał się Komar. [...] Przyniósł leki, przede wszystkim chininę i wyleczyłam się z malarii. [...]

Z Teheranu wraz z grupą polskich dzieci wyjechałam do Nowej Zelandii. Tam poznałam ks. Michała Wilniewczyca. W 1948 r. wróciłam do Polski, do Warszawy. Wróciłam, gdyż odszukał nas mąż, który wrócił z Rosji do Polski w 1947 r.

Źródło: Relacja Emilii Hołowiny, *Zbiory Ośrodka Karta*.

Wiersz Władysława Broniewskiego⁴³ „Tulacza armia”

Tam na Uchcie, na Soświe
rośnie sosna przy sośnie,
drzewa piękne, masztowe wyrosły.
Myśmy ostrym toporem
rozprawiali się z borem
nie dla Polski: dla Rosji... dla Rosji...

⁴³ Władysław Broniewski (1897–1962) – poeta, tłumacz. W 1915 r. wstąpił do Legionów Polskich, uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Debiutował w 1924 r. w „Wiadomościach Literackich”. Sympatyzował z lewicą komunistyczną (kilka jego wierszy miało problemy z cenzurą). W obliczu wojny napisał słynny wiersz *Bagnet na broń!* We wrześniu 1939 r. zgłosił się do wojska na ochotnika, nie wziął jednak udziału w walkach. Atak sowiecki na Polskę zastał go we Lwowie. Wraz z grupą literatów o lewicowych zapatrywaniach zaangażował się we współpracę z sowieckimi władzami publikując w „Czerwonym Sztandarze”. W styczniu 1940 r. aresztowany przez NKWD, następnie osadzony w więzieniu. Zwolniony w 1941 r. po podpisaniu układu Sikorski–Majski, pracował w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie, wstąpił do Armii gen. Andersa. Ewakuowany do Iranu wraz z Armią Polską, najpierw pełnił funkcję oficera oświatowego, następnie pracował w Polskim Centrum Informacyjnym w Jerozolimie. W 1945 r. powrócił do kraju i wsparł nową władzę (napisał m.in. wiersz *Słowo o Stalinie*). Do najwybitniejszych osiągnięć poety zalicza się tomy: *Troska i pieśń*, *Bagnet na broń!*, *Drzewo rozpaczające*, *Anka*.

Dobywaliśmy węgiel
pod Polarnym aż kręgiem,
lub spławialiśmy las na Pieczorze,
i rzucała nas dola
na bezdroża, na pola,
w tundrę, tajgę, za góry, za morze...

Bieda była, oj bieda!
trzeba było się nie dać,
trzeba było być twardym, upartym,
poprzez łągry i *tiurmy*⁴⁴
jak na froncie do szturmu,
iść z żołnierskim honorem i hartem.

Dziś w angielskiej kantynie,
przy dziewczynie i winie,
wspominamy, jak gdzieś na Ładodze
od tyfusu, malarii
tysiącamiśmy marli
i tysiące nas padło po drodze.

Dobrze jest, że nas nie ma
tam, gdzie zima. Kołyma,
gdzie Workuty, Irkucki, Tobolski,
że przez Morze Kaspijskie
i przez pisaki libijskie
wędrujemy prościutko do Polski.

Na granicy Arabii
dostaniemy karabin,
ładownice wypełnią naboje,
będą czołgi i działa,
i zwycięstwo i chwała
gdy z tułaczki ruszymy na boje.

Źródło: W. Broniewski, Tułacza armia, [w:] Gułag polskich poetów, wybór wierszy i przedmowa N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2011.

⁴⁴ *Tiurma* (ros.) – więzienie.

Ćwiczenia źródłowe

1. Na podstawie podręcznika przypomnij, jak przebiegały zmagania drugiej wojny światowej do 30 lipca 1941 r. Notatkę przedstaw w formie tabeli:

Działania w Europie	Działania w Afryce	Działania w Azji

2. Zapoznaj się z treścią układu zawartego w Londynie 30 lipca 1941 r. między polskim rządem na uchodźstwie a rządem sowieckim (tekst nr 34) oraz opinią ambasadora Kota (tekst nr 35). Wymień korzyści, jakie miało przynieść sprawie polskiej zawarcie tego układu.
3. Na podstawie tekstu nr 36 i podrozdziału „Pomocnicza Służba Kobiet” wyjaśnij, na czym polegała służba w tej formacji.
4. Na podstawie tekstów źródłowych nr 38–40 wymień czynniki powodujące wysoką śmiertelność wśród polskich żołnierzy i cywilów w ZSRS.
5. Na podstawie tekstu źródłowego nr 39 wytycz na mapie szlak wojennej wędrówki Emiliana Knapa. Przez jakie kraje (terytoria) wiodły go wojenne perypetie?
6. Przeczytaj tekst nr 40 i opisz warunki pracy polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu wojskowym w Tockoje.

EWAKUACJA

Nr 42

Fragment wspomnień gen. Władysława Andersa o pierwszej ewakuacji wojska i ludności cywilnej z ZSRS wiosną 1942 r.

Władze sowieckie przystąpiły niezwykle energicznie do urzeczywistnienia postanowień uzgodnionych ze Stalinem. Natychmiast z Moskwy wysłałem depezę do sztabu zawiadamiającą o zapadłych decyzjach, a władze sowieckie wydały zarządzenia co do organizacji transportów ewakuacyjnych. Na usilne moje żądanie zgodzono się na dołączenie części kobiet i dzieci, tak że ogólna liczba ewakuowanych miała wynosić 40 tys. ludzi. Transporty miały odchodzić koleją do Krasnowodzka, a stamtąd statkami do Pahlevi. [...]

Po powrocie do Jangi-Jul wydałem potrzebne zarządzenia. Musiałem i przy tej sposobności stoczyć walkę z władzami sowieckimi, które chciały przede wszystkim wysłać już dawniej zorganizowane i lepsze jednostki. Mając ciągle nadzieję dalszego dopływu ludzi, którzy pomimo wszystkich trudności stale, choć w małych ilościach, się zjawiali, uważałem za słuszne wysłanie świeżo formujących się dywizji, które składały się z ludzi najbardziej wynędzniałych, z więzień i łagrów. Wołałem zostać w Rosji sowieckiej z tym, co przedstawiało już pewną siłę i odporność. [...]

Dwudziestego szóstego marca 1942 r. otrzymałem zupełnie nieoczekiwanie następującą depezę od prof. Kota⁴⁵: „Wiadomość o ewakuacji osób cywilnych wraz z wojskiem już rozeszła się i spowoduje gwałtowny napływ ludności z północy oraz nieopanowane ruchy na południe. Proszę Pana Generała o wydanie zarządzeń, by ewakuacja była przeprowadzona jak najbardziej dyskretnie, by możliwie zahamować rozszerzanie się tej wiadomości. Kot”.

Z największym trudem udało mi się przekonać władze sowieckie o potrzebie dołączenia do transportów ewakuacyjnych także ludności cywilnej, kobiet i dzieci. Wiedziałem, że jest to dla nich jedyny ratunek przed śmiercią głodową. Żołnierz nie dojadł, dzieląc się swoimi marnymi racjami żywnościowymi z ludnością polską, która masowo garnęła się pod opiekuńcze skrzydła wojska, widząc tam jedyny dla siebie ratunek. Ludzie marli w ośrodkach przejściowych i zapasowych setkami i tysiącami. Wydałem zarządzenia dołączenia do transportów wojskowych każdego Polaka, który się zgłosi. Poleciałem dołączyć sierocińce i ochronki dla dzieci.

Ewakuację, jak już wspomniałem, przeprowadzały władze sowieckie z dużym pośpiechem. Wielu Polaków nie mogło dotrzeć do punktów wyjazdowych. Ambasador Kot chciał dyskretnie zapobiec rozszerzaniu się tej wiadomości. Było to jakieś potworne nieporozumienie wynikłe z zupełnego niezrozumienia rzeczywistości sowieckiej.

Następnego dnia otrzymałem depezę z Londynu, podpisaną, w czasie nieobecności gen. Sikorskiego, który przebywał w Ameryce, przez szefa sztabu, gen. Klimeckiego, treści następującej: „Władze brytyjskie zostały zaalarmowane wiadomością, że do ewakuacyjnych transportów wojskowych dołączono rodziny, których plan ewakuacji nie obejmuje. Ze względu na trudności aprowizacyjne w Iranie trzeba dalsze wysłanie rodzin bezwzględnie wstrzymać aż do ewentualnego uzyskania zgody władz brytyjskich, by nie hamować względnie nie ograniczać ewakuacji wojskowej. Ile osób z rodzin już ewakuowano i ile jeszcze Pan Generał chce ewakuować?”

Transporty odchodzą z regularnością co do minuty. Ewakuacja ma być dokonana w ciągu tygodnia. Kto nie wyjedzie w tym czasie, traci bezpowrotnie nadzieję na wydostanie się z Rosji sowieckiej. Mam czekać na ewentualne uzyskanie zgody władz brytyjskich! Tego samego dnia otrzymuję następne dwie depeze o tej samej treści od gen. Klimeckiego i ambasadora Kota z kategorycznym żądaniem wstrzymania ewakuacji rodzin i z obietnicą, że może w przyszłości, po zakończeniu ewakuacji wojska, będziemy mogli powrócić do tej sprawy. Nie mam czasu na interwencje i wyjaśnienia. Albo ratuję ludność cywilną, albo pozostawiam ją swemu losowi. Jeżeliby nawet w Iranie miała wymrzeć część ludzi, tutaj na pewno wymrą wszyscy. Biorę całkowitą odpowiedzialność. Nie cofam wydanych zarządzeń i rozkazów. [...]

⁴⁵ Patrz przypis nr 35.

Czy było inne wyjście? Czy można było i należało postąpić inaczej? Nie miałem i nie mam żadnych wątpliwości. Dość popatrzeć na te 115 tys. ludzi wychodzących, starych, młodych, dzieci, zdrowych i chorych, częściowo umierających z wycieńczenia. Gdy ich zapytać, nie znajdzie się ani jednego, naprawdę ani jednego, który by nie odpowiedział: Bóg nas uratował z domu niewoli.

Źródło: W. Anders, Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946, Warszawa 2007.

Nr 43

Relacja Feliksa Konarskiego „Ref-Rena”⁴⁶ o podróży do Krasnowodzka

Nadeszła wiadomość, że opuszczamy Rosję i przenosimy się do Persji. Nie muszę chyba opisywać radości tych, których to dotyczyło, i rozpaczy tych, którzy musieli zostać! Jedno było pewne, że oto mamy możliwość powrotu do ludzi, do świata cywilizowanego! Nikt nie zastanawiał się nad tym, że z Persji do Polski jest bardzo daleko jeszcze, ale zdawał sobie sprawę, że z Rosji jest o wiele dalej! [...]

I znów długi sznur towarowych wagonów, i znów parę godzin czekania na stacji, aż wreszcie załadowany po brzegi pociąg ruszył, rozbrzmiewając piosenkami i śmiechem! Był to chyba najweselszy pociąg, jaki przejechał przez Rosję sowiecką, pociąg, na który czekaliśmy tak długo, pociąg-marzenie, który wiozł nas w nieznane, lepsze, czy gorsze, lecz w każdym razie nie takie, jak to „znane”, które zostawiliśmy za sobą! Szkoda tylko, że nie wszyscy!

Jazda do Krasnowodzka odbywała się według obowiązującej zasady: krótkie etapy, długie postoje. [...]

Wczesnym rankiem pociąg zatrzymał się w Krasnowodzku... Nie... przepraszam! To by było za dobrze! Pociąg zatrzymał się dziewięć kilometrów przed Krasnowodzkiem!... W przejściowym obozie, gdzie można było zмокnąć na deszczu, pilnować worków i plecaków, żeby ich ktoś nie zamienił, po raz ostatni przejrzeć papiery i świstki, pozbywając się takich, na których mogło być cokolwiek napisane po rosyjsku, spalić błony fotograficzne, wreszcie zostawić lub wyrzucić skrzętnie zbierane uprzednio ruble!...

Wszystko to było głupstwem wobec bliskości portu, do którego trzeba było dojść, uginając się pod ciężarem wszelkiego rodzaju tobołów i tobołków!... Mimo to wszyscy doszli!... Bez narzekania, bez zmęczenia, w świetnej formie i doskonałym czasie!... Widziałem kiedyś dawno, w Warszawie, bieg maratoński!... Nie pamiętam już, kto wtedy zwyciężył – [Józef] Noji⁴⁷ czy [Janusz] Kusociński!⁴⁸... Owego dnia w Krasnowodzku były setki takich Kusocińskich!... I wszyscy w tych zawodach zwyciężyli!... Zwyciężyli, bo mogli wsiąść na okręt, który przy dźwiękach hymnów wolno odplynał od brzegu, gdzie przez długi jeszcze czas widniały, jak *memento* tego, co minęło – niebiesko-czerwone czapki!...⁴⁹

Niebiesko-czerwone czapki – kwintesencja kraju, w którym:

Tłum aniołów po łągach się tłoczy

A „Bóg” ma skośne, azjatyckie oczy!

Źródło: F. Konarski [Ref-Ren], Piosenki z plecaka Helenki, Rzym 1946.

⁴⁶ Feliks Konarski (1907–1991) – polski poeta, kompozytor i artysta rewiowy, pseudonim artystyczny Ref-Ren. Przed wojną prowadził własny teatr rewiowy, po agresji sowieckiej na Polskę znalazł się w ZSRS. W 1941 r. zgłosił się do armii gen. Andersa i został członkiem teatru polowego. Po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Autor słów do piosenki *Czerwone maki na Monte Cassino*.

⁴⁷ Józef Noji (1909–1943) – polski lekkoatleta, wielokrotny mistrz Polski w biegach na dystansie 5 i 10 km, zamordowany przez Niemców w Auschwitzu.

⁴⁸ Janusz Kusociński (1907–1940) – polski lekkoatleta, złoty medalista olimpijski z Los Angeles (1932) w biegu na dystansie 10 km, wicemistrz Europy (1934) na dystansie 5 km, wielokrotny mistrz Polski. Żołnierz wojny obronnej 1939 r., walczył w obronie stolicy, odznaczony Krzyżem Walecznych, pod okupacją niemiecką w konspiracji, aresztowany przez gestapo, rozstrzelany w Palmirach.

⁴⁹ Czapki w tych barwach nosili funkcjonariusze NKWD.

Relacja Aliny Pakulskiej o ewakuacji do Iranu w sierpniu 1942 r.

W sierpniu 1942 r. wyjechaliśmy do Kara-Su, gdzie dowódcą Centrum Szkolenia Artylerii był kolega ojca – płk Ząbkowski. Stamtąd jechaliśmy pociągiem towarowym z wojskiem. Cały czas byliśmy eskortowani przez znajomego płk. Ząbkowskiego – chorążego Jana Brachańca, wraz z jego rodziną. Tak dojechaliśmy do Krasnowodska. Droga nasza biegła przez Ajaguz, pustynię Karakum, Alma-Atę, Taszkient, Samarkandę, Bucharę, Aszchabad, Krasnowodzk, skąd statkiem rosyjskim przepłynęliśmy przez Morze Kaspijskie do Iranu, do Pahlevi 20 sierpnia 1942 r.

Pamiętam towarzyszący nam podczas tej podróży strach, żeby nie zachorować i nie zostać na tej obcej i niezyczliwej ziemi. Ludzie masowo chorowali na dyzenterię i inne choroby. Chorych usuwano z pociągu, więc każdy się tego obawiał. Chorąży Brachaniec, zwany przez nas Wujcio Jaś, stale nas pilnował. Gdy pociąg stawał i trzeba było wyjść, wysiadał razem z nami. Zabrałam ze sobą jedną z naszych zabawek – zajacę, ale Wujcio Jaś zabrał mi go i wyrzucił przez drzwi wagonu. Słyszałam, jak mówił do mamy: „bo będzie go nosiła”. Widocznie obawiał się, że mając zajęte ręce, nie zdążę wsiąść do pociągu, gdy ruszy zniemacka. Pociąg stawał i ruszał na stacjach bez zapowiedzi, więc trzeba było bardzo się pilnować, żeby nie zostać. Raz, gdy piliśmy wodę, pociąg nagle ruszył. Pamiętam, że Wujcio Jaś wrzucił dosłownie do pociągu najpierw mnie, potem Leszka i mamę, a potem sam wskoczył.

Oczekiwanie na statek w Krasnowodzku było bardzo uciążliwe, przede wszystkim dlatego, że nie było wody do picia. Ludzie nawet za złoto kupowali wodę. Podróż na statku odbywała się w okropnych warunkach. Był upał, stłoczeni ludzie, dosłownie jeden na drugim. Dużo ludzi chorowało na żołądki, co przy braku urządzeń sanitarnych było bardzo uciążliwe. Jak wysiedliśmy w porcie, poczuliśmy ogromną ulgę. Najpierw jakiś czas koczowaliśmy w szałasach na piaskach. Mieliśmy już co jeść i pić. Pamiętam, że jedliśmy daktyle, konserwy mięsne też wydawano, ale mama starała się nam ich nie dawać z obawy przed dyzenterią i innymi chorobami żołądka, na które ludzie masowo chorowali.

Potem pojechaliśmy całym transportem, samochodami ciężarowymi przez góry Elbrus do Teheranu. Droga wiodła serpentynami nad przepaściami. Okolica piękna, lecz miejscami były widoki zapierające dech w piersiach, zwłaszcza gdy trasa przebiegała nad przepaścią, gdzie na dnie leżały wraki samochodów, które tam spadły. Kierowcy – Persowie, jechali niezwykle brawurowo. Wiele osób dosłownie omdlewało ze strachu. Widoki jednak były niezwykle piękne. Z jednej strony strome zbocza gór, z drugiej głębokie jary oraz przepaście. Miejscami widać było ludzkie osiedla, usytuowane w wykutych w skale grotach.

Tak zajechaliśmy do Teheranu, gdzie krótki czas (5 września – 12 października 1942 r.), przebywaliśmy w obozie. [...] Mama była jedną z pierwszych, które zdecydowały się, bez żadnych oporów, na wyjazd do Afryki. Wkrótce więc wyjechaliśmy w dalszą podróż.

Źródło: Relacja Aliny Pakulskiej, Zbiory Ośrodka Karta.

Ćwiczenia źródłowe

1. Przeczytaj tekst nr 42 i wymień trudności, jakie napotkał gen. Anders podczas ewakuacji żołnierzy i ludności cywilnej z ZSRS na Bliski Wschód.
2. Przeczytaj tekst nr 42 i podrozdział „Ewakuacje obywateli polskich z ZSRS” i odpowiedz, jakie konsekwencje polityczne i militarne miała ewakuacja Armii gen. Andersa z ZSRS. Zgadzasz się z opinią gen. Andersa o konieczności ewakuacji Polaków, czy uważasz, że „było inne wyjście”? Odpowiedź uzasadnij.
3. Przeczytaj tekst nr 43 i wyjaśnij, dlaczego słowo „Bóg” Feliks Konarski napisał w cudzysłowie.
4. Jakie podobieństwa i różnice dostrzegasz w opisach ewakuacji Polaków z ZSRS przedstawionych w tekstach nr 43 i 44?
5. Na podstawie tekstu nr 44 wskaż na mapie trasę, którą podążała autorka relacji.
6. Przeczytaj podrozdział „Ewakuacje obywateli polskich z ZSRS”, obejrzyj zamieszczone w nim fotografie, a następnie napisz krótką relację osoby ewakuowanej z Krasnowodzka do Pahlevi. W relacji wspomnij o warunkach podróży statkiem, nastrojach panujących wśród pasażerów i ich zachowaniu po zejściu na irański ląd.

ROZPROSZENI PO ŚWIECIE

Nr 45

1942 lipiec 19, Jerozolima – Fragment Uchwały Walnego Zjazdu ZHP na Środkowym Wschodzie

Deklarujemy

Jak wierzymy w Boga, tak wierzymy w zwycięstwo i w wolną niepodległą Polskę.

Nie ma i nie będzie dla nas „starej” i „nowej” Polski. Jest jedna i jedyna: Polska od Piastów aż do Jej wielkiego jutra. Nie ma i nie będzie dla nas innego celu – jak powrót do Kraju. A prawo do tego powrotu musimy okupić ofiarnym wysiłkiem i pracą, a nie cierpiętnictwem. Nie może być dla nas innej drogi powrotu – jak droga służby Polsce.

Pierwszą służbą jest służba w szeregach Armii. Wokół tej Armii wszyscy musimy się skupić, gdyż ona prowadzi nas do Macierzy.

A jeśli nie przypadnie nam w udziale stanąć w szeregach, wówczas chcemy pełnić służby zastępcze i pomocnicze, gdyż z Armią chcemy być związani nie tylko sercem, lecz ofiarą i trudem. Bez zaparcia się i wyrzeczenia nie ma ofiar, bez ofiar nie ma zwycięstwa, bez zwycięstwa nie ma powrotu do Macierzy.

Chcemy nasz wysiłek wpleść jako ogniwo w łańcuch prac i trudów ludzi najlepszej woli, którzy dobro Rzeczypospolitej wyżej cenią niż własne. Każdy z nas musi w tej służbie zająć posterunek i trwać na nim.

Chcemy pełnić i będziemy pełnili naszą służbę bez zarzutu na wszystkich wyznaczonych posterunkach, jak i na tych, które przyjmijemy na siebie dobrowolnie.

Dołożymy wysiłku, by ideowy nasz poziom i powierzony nam młodzieży podnieść i utrzymać jak najwyżej.

Kryterium naszego charakteru, naszego postępowania i pełnionej służby będzie przestrzeganie prawa harcerskiego w całej jego rozciągłości. Chcemy codziennym czynem świadczyć, żeśmy godni miana Polaka-harcera.

W poczuciu odpowiedzialności moralnej przed samym sobą, w poczuciu odpowiedzialności obywatelskiej przed Macierzą – stawiamy sobie pytania:

Jaką pełnimy służbę?

Z czym chcemy wrócić do Kraju?

Jacy mamy wrócić?

Mimo różnych dróg, jakie nas wiodą do Macierzy, czy to poprzez szlaki Europy, Azji czy też Afryki, stwierdzamy, iż jednej my Polski dzieci.

Przystęp ma do nas tylko miłość braterska i wyrozumienie i dlatego miernikiem oceny jedności będzie dla nas nie przynależność partyjna czy orientacja polityczna, lecz charakter, przydatność, służba i wyniki pracy.

Świadomi siły pozytywnego działania środowiska na kształtowanie charakterów, ogłaszamy deklarację powyższą jako wyraz opinii i dorobku zespołu ludzi dobrej woli, którzy chcieliby, aby deklaracja ta przyczyniła się do wyraźnego skryształizowania oblicza ideowego i programowego wysiłku Polaków na obczyźnie.

„Wszystko, co nasze, Polsce oddamy.

W niej tylko życie, więc idziem żyć” [...]

Źródło: T. Truchanowicz, *Od Brygady Karpackiej do Tengeru*, Warszawa 1991.

Chciałam wrócić do szkoły, ale brak mi było odwagi po potwornych przeżyciach w Rosji i półrocznym pobycie w szpitalu w Teheranie. Myślałam też, że jestem już za stara do nauki. Lecz dzięki Halinie Długoborskiej zgłosiłam się jednak i zostałam przyjęta do pierwszej klasy licealnej. Okazało się, że koleżanki w klasie były w moim wieku! Szkoła stała się moim zbawieniem. Miałam cel w życiu. Z zapałem wzięłam się do nauki. A łatwo nie było. Po jednym podręczniku z każdego przedmiotu na całą klasę, więc robiło się notatki. Prycza była stołem-biurkiem, a siedziało się na ziemi. Za to nauczycieli mieliśmy wspaniałych! Moje wypracowanie o powrocie do szkoły ukazało się w całości w polskim piśmie szkolnym.

Ale radość z tego polskiego liceum szybko została zmacona, ponieważ los znów zaczął mi rzucać kłody pod nogi. Obozy w Teheranie były przewidziane jako miejsca tranzytowe, na krótki postój. [...] Likwidowano jeden obóz za drugim. Ja zostałam w ostatnim, razem z moją szkołą. Chodziło mi o to, żeby zdać maturę, bo potem była możliwość wyjazdu na wyższe studia do Libanu. Ale nasze władze miały inne plany: zlikwidować jak najszybciej i ten ostatni obóz. A mnie zostało tylko kilka miesięcy do matury! Matki moich koleżanek doskonale się ulokowały, pracując w bazach wojsk amerykańskich i angielskich, i nie było wolno ich ruszać, dopóki bazy funkcjonują. A ja nie miałam nikogo, kto by się za mną ujął – ani mamy, ani taty, ani brata w wojsku. Więc wzięto mnie na listę afrykańską i „siedziałam” na niej do końca. Ale do Afryki nie dojechałam! Bo ja miałam inne plany. Dowiedziałam się, że ci, co zrobili maturę w Teheranie wcześniej, są już na studiach w Bejrucie. Nawet na medycynie! Medycyna była moim marzeniem, więc jak miałam dać się wysiadać do Afryki? Nigdy w życiu i za nic! Dobry Bóg zawsze mi podawał rękę, gdy już, już miałam się utopić. Tak i tym razem. Tą Bożą ręką była dyrektorka gimnazjum. Zawsze mnie ostrzegała po kryjomu, że będzie łapanka na transport do Afryki. I tak w strachu i trwodze dojrzałam do matury i zdałam ją bardzo dobrze. [...]

Byłam pod wozem, teraz jestem na wozie. A raczej w autobusie, w drodze do Libanu. Hurra, hurra! Zatrzymujemy się na kilka dni w Awhazie [...] i któregoś wieczora docieramy do lśniącego masą świateł Bejrutu. Noc przespaliśmy na podłodze w jakimś domu polskim i rano jedziemy do akademika przeznaczonych wyłącznie dla polskich studentów. [...] Pokoje duże, więc cztery studentki mieszczą się doskonale. Jestem z trzema koleżankami z gimnazjum, z czego się wszystkie ogromnie cieszymy. Mamy balkon jak taras, z którego widać minaret meczetu, i co jakiś czas słyszymy mułę nawołującą do modlitwy. [...]

Jedna z nas, Boguśka, idzie studiować dentystrykę na francuskim uniwersytecie. My trzy pozostałe idziemy na amerykański. Jasia wybiera muzykę, bo ma bardzo ładny głos i już trochę gra na fortepianie. Alisia i ja jesteśmy przyjęte na studia ogólnokształcące jako *sophomore* (czyli studentki drugiego roku; pierwszy rok darowano nam z powodu polskiej matury z gimnazjum-liceum ogólnokształcącego w Teheranie). Niestety, z mojej wymarzonej medycyny nic nie wyszło, bo już było za mało czasu na takie studia. Ale i tak były to piękne czasy, niezapomniane czasy naszej młodości. [...]

Po ukończeniu studiów i dwuletniej specjalizacji, w 1948 roku jesteśmy absolwentkami American University of Beirut z tytułami „bakalarzy” (Bachelor of Arts). Lecz po studiach musimy się wynosić z Libanu. Taka jest umowa rządu polskiego na uchodźstwie z rządem libańskim. [...] W 1949 r. przyjechała komisja angielska rekrutować ludzi do pracy w Anglii. [...] Obiecali, że nic złego nie może nam się stać w Anglii, ale musimy podpisać kontrakt z ministerstwem pracy, że przyjmiemy każdą pracę, jaką nam dadzą. [...]

Z bólem serca rozstawałam się z Bejrutem. Z pokładu okrętu patrzyłam na piękne białe domy i okna skrzące się w zachodzącym słońcu, aż znikły z oczu.

Znów jestem pod wozem. Anglia to koszmar, bardzo źle wspominam ten okres. Do Liverpoolu przybiliśmy we mgle i szarudze. Na ten widok od razu chciałam płakać. Co za różnica w porównaniu z pięknym Libanem.

Zostałyśmy na początek ulokowane w koszarowych budynkach. A potem wysłane do pracy w fabrykach bawełny. Czy to jest sen, czy to się dzieje na jawie? W Rosji miałam pracować przy krzakach bawełny, a tu – w fabryce oczyszczania jej. To mi dopiero awans! [...] Po długich perypetiach znalazłam lekarza, który mi prześwietlił płuca i dał zwolnienie z pracy przy bawelninie i w ogóle w fabryce na zawsze. Wyjechałam natychmiast do Londynu [...].

Źródło: Relacja Krystyny Kaczmarskiej, *Zbiory Ośrodku Karta*.

Wspomnienie N. N. o pobycie w Iranie po ewakuacji z ZSRS w 1942 r.

Stanąwszy na wolnej ziemi perskiej, odetchnęliśmy z ulgą. Widok, jaki przedstawił się naszym oczom, jakże różnił się od nędzy i biedy sowieckiej. Jadąc przez miasto porządnymi autobusami, widzieliśmy sklepy z żywnością, na którą patrzyliśmy z zachwytem. Wkrótce przywieziono nas na miejsce tymczasowego zamieszkania. Stały tu na morskim piasku szałas, a w pobliżu szumiało morze, w którym codziennie zażywaliśmy przyjemnej kąpeli. Jedzenie dostawaliśmy dobre, toteż wygłodniały po Rosji ludzie chorowali nieraz z przejedzenia. Często kończyło się to śmiercią. Otrzymywaliśmy już teraz i pieniądze, chociaż w małej kwocie. Dorosłym dawano po sześć, a dzieciom po trzy tumany⁵⁰ miesięcznie. Zaopatrzeni w odzież i obuwie, czekaliśmy na wyjazd do Teheranu. Dawały się nam we znaki częste deszcze. Podczas prawie każdej ulewy woda przedostawała się do środka szałasów. Początkowo byliśmy w obozie „brudnym”, a dopiero po przejściu łaźni i dezynfekcji przeniesiono nas do „czystego”. W Pahlewi byliśmy z miesiąc czasu, a następnie autobusami pojechaliśmy do Teheranu.

Droga prowadząca przeważnie przez góry o pięknych widokach bardzo była niebezpieczna. Nocowaliśmy w jakimś małym miasteczku, a w dniu 19 września 1942 r. przybyliśmy do Teheranu, gdzie były cztery polskie obozy. Nas przydzielono do obozu drugiego i zamieszkaliśmy w jakimś bloku. W obozie tym było mnóstwo szałasów i kilkanaście baraków. Była tam również mała kapliczka, cerkiew i sklep.

Niebawem rozpoczęła się nauka, początkowo odbywała się ona po różnych podwórkach, a później w jednym z bloków. Zorganizowano też harcerstwo, tak że życie nasze zaczęło przybierać charakter coraz bardziej kulturalny.

Zbliżało się Boże Narodzenie, podobne do tego, jakie bywało w Polsce, gdyż było zimno, a nawet padał śnieg. Święta spędziliśmy dość wesoło, gdyż byliśmy na wolnej ziemi i znaleźliśmy całą naszą rodzinę. Jedynie na wspomnienie ukochanej ojczyzny, jęczącej pod butem niemieckim, smutek zacięniał nasze oczy... W Teheranie było dość wesoło, gdyż urządzano często ogniska harcerskie, przedstawienia i nieliczne wprawdzie, wycieczki w celu zwiedzania stolicy Persji. My z mamusią również byliśmy na jednej z takich wycieczek i udało się nam zwiedzić częściowo miasto, a przede wszystkim muzeum perskie. Jeździliśmy też prawie co niedzielę do miasta na Mszę św. Był tam bowiem maleńki, ale śliczny kościółek francuski, w którym jeden z naszych księży odprawiał Mszę św.

Żyjąc w takich warunkach, doczekaliśmy marca, kiedy zapísano nas na wyjazd do Awhazu, miasta położonego w pobliżu Zatoki Perskiej...

Źródło: A. Jacewicz, Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku, Londyn 1965.

⁵⁰ Tuman – jednostka przeliczeniowa irańskiej waluty. 1 tuman = 10 riali.

Relacja Franciszki Miedziak o złożeniu przysięgi harcerskiej na obozie w Shemran (Iran) 31 sierpnia 1943 r.

W cichy, pogodny wieczór starym zwyczajem cała brać harcerska „przyodziana” w koce zebrała się na miejscu ognisk. „Płonie ognisko i szumią knieje”... płynęła piosenka harcerska. Zaszumiały „knieje” i poniosły harcerskie słowa z harcerskich serc, hen do ukochanej Polski.

Obiegło kilka harcerskich piosenek i deklamacji, chcących nam przypomnieć o czynie i chwale żołnierza polskiego, o młodzieży harcerskiej w Kraju, która zapisywała nowe chlubne karty swych dziejów. Pisała je ona krwawymi zgłoskami w walce z okupantem.

Następnie wśród ciszy i zmroku wysłuchaliśmy słów gawędy mówiących o harcerstwie, jego celach i wielkości, o prawie harcerskim, które ma w sobie moc twórczą w kształtowaniu charakteru człowieka i jego postawy obywatelskiej.

Po gawędzie padła komenda: „Do przyrzeczenia wystąp!” Wielki, bratni krąg harcerski związały mocno drżące ze wzruszenia ręce. Kilkoro z nas wystąpiło z niego, aby złożyć przyrzeczenie.

W pełnej powagi ciszy, jaka zapanowała dookoła, każdy z nas powtarzał za druhem harcymistrzem: „Mam... szczerą wolę... całym życiem... pełnić służbę Bogu i Polsce... nieść chętną pomoc bliźnim... i być posłusznym(ą) prawu harcerskiemu”.

Wyrazy padają powoli, wyraźnie i uroczysto. Wzruszenie drga w głosach. Od tej chwili obowiązkiem naszym jest miłość i wierność Bogu i Ojczyźnie oraz życie i praca w myśl wskazówek harcerskich dla dobra swego i innych.

Po skończonych słowach przyrzeczenia druh harcymistrz Z[dzisław] Peszkowski⁵¹ przypiął nam krzyże harcerskie, widomy znak przynależności do jednej wielkiej rodziny harcerskiej. Odśpiewaniem hymnu harcerskiego i gorącą modlitwą zakończyliśmy ognisko, które przez całe życie pozostanie w mojej pamięci, a przede wszystkim ta chwila, kiedy składałam przyrzeczenie.

Noc otuliła śnieżne wierzchołki gór Elbrus, a na placu pozostały tylko echa uroczystych słów przyrzeczenia i bardzo pięknej harcerskiej modlitwy:

„O, Panie Boże, Ojczy nasz,
W opiece swej nas miej,
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz,
Dopomóc zawsze chciej.

Wszak Ciebie i Ojczyznę,
Miłując chcemy żyć,
Harcerskim prawom w życia dniach,
Wiernymi zawsze być”.

Po powrocie z obozu, na którym ukończyłam kurs wodzów zuchowych, otrzymałam z rąk harcymistrza jego zdjęcie z dedykacją.

Źródło: Relacja Franciszki Miedziak, Zbiory Ośrodka Karta.

⁵¹ Zdzisław Peszkowski (1918–2007) – ksiądz, harcerz. Przed wojną ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, brał udział w wojnie obronnej 1939 r. jako dowódca plutonu 20. Pułku Ułanów, wzięty do niewoli sowieckiej był więziony w Kozielsku, uniknął losu większości współwięźniów straconych w Lesie Katyńskim. Po podpisaniu układu Sikorski–Majski wstąpił do Armii Polskiej w ZSRS, służył w 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Po ewakuacji armii gen. Andersa do Iranu, oddelegowany do służby harcerskiej, odegrał ważną rolę w organizowaniu ZHP na Bliskim Wschodzie i w Indiach. Po wojnie ukończył Polskie Seminarium Duchowne w Orchard Lake (USA), przyjął święcenia kapłańskie (1954) i wykładał w tymże seminarium teologię i historię literatury polskiej. Był Naczelnym Kapelanem ZHP poza granicami Kraju oraz Federacji Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie. Do Polski powrócił w 1989 r. Zasłużył się dla sprawy upamiętniania ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Relacja Izabelli Czerkawskiej-Mączki o pobycie w osiedlach Ifunda i Kidugala w Afryce Wschodniej

[Z obozu nr 3 w Teheranie] wyjechałyśmy w sierpniu 1942 r. do Afryki Wschodniej. Droga wiodła przez Awchaz do Zatoki Perskiej. Z Zatoki Perskiej przepłynęliśmy na małych jednostkach morskich do Karaczi w Indiach, a z Karaczi przez Ocean Indyjski do Dar-Es-Salaam. [...]

W trakcie podróży morskiej oglądaliśmy ciekawe zjawiska – obserwowaliśmy latające ryby oraz pas ciszy przy przekraczaniu równika. [...] Były też chwile grozy, z czego większość pasażerów nie zdawała sobie sprawy. Otóż wytropiono nieprzyjacielską łódź podwodną. Wokół naszego okrętu pojawiły się natychmiast inne jednostki konwojujące i samoloty. Do tragedii jednak nie doszło. [...]

Z Dar-Es-Salaam pociągiem przyjechaliśmy do miasta Morogoro – pełna egzotyka – Murzyni czarni jak heban, palmy, bananowce, liany itp. [...] Wokół osiedla rosły drzewa chlebowe, w okolicy rosły też bananowce. Na drzewach chlebowych, niezależnie od wiszących owoców, zagnieździły się małpy, które przeskakiwały z gałęzi na gałąź lub wisały na gałęziach, piszcząc przy tym przeraźliwie. Wspaniałym był też świergot przeróżnych ptaków, szczególnie rano, jak wschodziło słońce. Zetknięcie z czarnym lądem było wspaniałym przeżyciem. Porównywaliśmy rzeczywistość z opisami z przedwojennych książek („W pustyni i w puszczy” H. Sienkiewicza) lub komiksów („Pat i Patachon w Afryce”⁵²). [...]

Po kwarantannie wyruszyliśmy w dalszą drogę do stałych osiedli uchodźczych. Jechaliśmy całą dobę ciężarówkami samochodami. Dotarliśmy nocą do klasztoru Tosamaganga. Tam byliśmy dwie doby i wyruszyliśmy dalej. Po przez miasteczko Irynga dotarliśmy do osiedla Ifunda. [...]

Dzieci i młodzież uczyła się, a kobiety pracowały w administracji, w szkolnictwie, w kuchni, na poczcie, w szpitalu, w szwalni. Każdy miał jakieś zajęcie. Z czasem większość dzieci skończyła szkołę podstawową, trzeba było pomyśleć o zorganizowaniu klas gimnazjalnych. Ponieważ nie było zbyt dużo uczniów do gimnazjum w naszym osiedlu Ifunda (część starszych chłopców zgłosiła się do wojska), postanowiono nas dowozić do gimnazjum, które powstało w osiedlu Kidugala. Osiedle to było oddalone o dzień drogi od Ifundy. Dowożono nas do Kidugali samochodami ciężarowymi, tzw. lorami. Tam umieszczono nas w internacie i przywożono do naszych Matek i rodzeństwa na ferie i większe święta.

Początkowo mieszkaliśmy w domkach, tak jak rodziny tam zamieszkujące, ale po pewnym czasie wybudowano nowy, przestronny internat z zapleczem kuchennym i stołówką. Opiekę nad internatem sprawowała kierowniczką i dwie, a później trzy wychowawczynie. Obóz Kidugala miał nieco inny charakter zabudowy niż Ifunda, gdyż w Kidugali była kiedyś misja katolicka niemiecka. Był murowany z czerwonej cegły kościół i szereg domów, gdzie poprzednio mieszkali misjonarze. W jednym z takich budynków mieściło się gimnazjum, w innym duża świetlica i biblioteka oraz pomieszczenia administracyjne i parafialne. Wokół szkoły były boiska sportowe i ogród warzywny, uprawiany przez młodzież szkolną.

Nauka trwała do połowy 1947 r. Pod koniec 1947 r. część uchodźców zaczęła wyjeżdżać do Polski, a część do Anglii, w ramach łączenia rodzin. Obozy uchodźców zaczęto łączyć. Naukę w szkołach przerwano. Rodzice i brat podjęli decyzję powrotu do Polski. Na początku 1948 r. wyjechałyśmy z Ifundy do portu Mombasa, skąd po trzymiesięcznym oczekiwaniu na okręt, powróciliśmy do kraju. Ojciec z Egiptu, a brat z Anglii powrócili kolejno w maju i czerwcu 1948 r.

Źródło: Relacja Izabelli Czerkawskiej-Mączki, *Zbiory Ośrodka Karta*.

⁵² Komiks o przygodach Pata i Patachona ukazywał się w latach trzydziestych XX w. w tygodniku satyrycznym „Karuzela” i „Expressie Ilustrowanym” oraz jako osobne książeczki.

Relacja Heleny Nikiel o życiu uchodźców w osiedlu Tengeru w Afryce Wschodniej

W domu YMCA⁵³ było jedyne dostępne dla nas radio. Nie pamiętam, czy było ono na baterie, czy na prąd. Główna ulica obozu była oświetlona latarniami, więc możliwe, że mieliśmy dynamo na własny użytek. W świetlicy były też gry, takie jak: szachy, warcaby, chińczyk itp., a także gazety, a nawet mała biblioteczka. Tu wreszcie przeczytałam „Poptop” i „Pana Wołodyjowskiego” i byłam oczarowana. Wprawdzie znalazłam już te książki z opowiadań starszych koleżanek, ale nie mogłam się doczekać chwili, gdy będę je mogła przeczytać osobiście. Byłam bardzo szczęśliwa, bo miałam też już własną, przez ojca przyslaną, a wydaną w Kairze czy Jerozolimie książkę „W pustyni i w puszczy.” Przyszła czas, gdy przeczytałam wszystkie książki, znajdujące się w świetlicowej biblioteczce. Właściwie wszyscy chodziliśmy tam chętnie, aby w coś pograć, czy posłuchać radia, zwłaszcza w niedziele i w czasie wakacji. Słuchaliśmy przede wszystkim muzyki, bo audycje były nadawane w języku angielskim i niewiele rozumieliśmy. Bardzo powszechną rozrywką było haftowanie i szydełkowanie serwetek czy obrusów. Nawet organizowano w YMCA wystawy prac ręcznych. Kolorowych nici i materiałów mieliśmy pod dostatkiem, więc można było zajmować się takimi robotkami. Zazwyczaj celowały w tym Ukrainki, szczególnie w wyszywaniu krzyżykami serwetek w kolorowe wzory. [...]

Większość dzieci i młodzieży była zrzeszona w zuchach lub harcerstwie. Odbywały się zbiórki, a na nich – nauka śpiewania piosenek, zabawa w podchody, zdobywanie sprawności. Tu też złożyłam przyrzeczenie harcerskie. Harcerski krzyż na mundurku oraz lilijka na furaczerce i rękawie stanowiły przedmiot dumy. A umieszczone na krzyżu litery ONC (Ojczyzna, Nauka, Cnota) były przez nas rozumiane jako zobowiązanie do podejmowania większych wysiłków w czynieniu dobra. Niestety, czasem powodowały większe wyrzuty sumienia...

W czasie wakacji, które tutaj mieliśmy w grudniu i styczniu, organizowano nam wyjazdy na obozy harcerskie. W pewnym oddaleniu od siebie były ustawione namioty harcerzek i harcerzy. Była więc rywalizacja, a także podchody, by przeciwnej drużynie zabrać sztandar. Były wspólne ogniska, kąpiele w rzece, dyżury kuchenne i stanie na warcie, co – zwłaszcza nocą – było niezbyt przyjemne. [...]

Zarówno w czasie roku szkolnego, jak i w czasie wakacji urządzaliśmy wycieczki. Wyjeżdżało się z obozu wczesnym rano lorą (ciężarowy amerykański samochód). Zawsze jechało z nami 2–3 uzbrojonych w karabiny mężczyzn czy starszych chłopców, aby w razie potrzeby było czym się bronić. I tak przygotowani wyruszyliśmy na bezdroża sawanny. [...]

Dużą atrakcją było kino. Był to po prostu ekran ustawiony pod drzewami i kilkanaście ławek na wolnym powietrzu, a więc można było do niego chodzić dopiero wieczorem. Ciemno tam było zawsze już pomiędzy godziną 18 a 19, więc nie było to tak bardzo późno. Oczywiście bardzo podobały nam się filmy Włata Disneya z Mickey Mouse w roli głównej i filmy o Tarzanie. Bardzo piękny kolorowy film pt. „Błękitny ptak” według bajki Maeterlincka⁵⁴ też był kilka razy wyświetlany i cieszył się zawsze dużą frekwencją. Ja jednak najbardziej lubiłam filmy z „Szarlejką” (Shirley Temple), uroczą dziewczynką w głównej roli. Wszystko, oczywiście, w angielskiej wersji językowej, więc niewiele rozumieliśmy, ale i tak zawsze wszystko oglądaliśmy bardzo chętnie. Dopiero tuż przed naszym wyjazdem do Polski wyświetlano dwa przedwojenne filmy: „Znachor” i „Profesor Wilczur”. Choć były one bardzo zniszczone, niezmiennie cieszyły się wielkim powodzeniem.

Święta kościelne i państwowe były przez nas obchodzone bardzo uroczysto. Szczególnie piękne były dla mnie święta Bożego Ciała i Niepokalanego Poczęcia NMP, kiedy to wieczorem (bo było chłodniej) wyruszyliśmy na procesję przez znaczną część obozu. I widok tych kilku tysięcy ludzi, idących po ciemku z zapalonymi świecami w rękach po krętych i pagórkowatych drogach obozu – był rzeczywiście piękny. [...] Ten rozmodlony tłum, rzewne śpiewy, zawsze modlitwa o powrót do Polski, światła świec na wzgórzach – wzruszały nas do głębi. Uroczystości związane z obchodami świąt państwowych, np. 3 Maja czy 11 Listopada też zaczynały się Mszą św., często polową [...]. W uroczystościach tych brał udział wszyscy mieszkańcy obozu, także Żydzi, Białorusini i Ukraińcy, których była w obozie pewna ilość.

Źródło: Relacja Heleny Nikiel, Zbiory Ośrodka Karta.

⁵³ YMCA (ang. *Young Men's Christian Association*) – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, organizacja założona w Londynie w 1844 r., działająca obecnie w ponad 150 krajach. Jej celem jest harmonijny rozwój duchowy, umysłowy i fizyczny młodzieży oparty na wartościach chrześcijańskich. Polska YMCA powstała w 1923 r.

⁵⁴ Właściwie: *Niebieski ptak* – sztuka Maurica Maeterlincka (1862–1949), belgijskiego poety, dramaturga i eseisty, laureata literackiej Nagrody Nobla za rok 1911.

Relacja Aldony Piaścińskiej o pobycie w osiedlu Koja w Afryce Wschodniej

Nasza grupa licząca kilkaset osób została skierowana przez Teheran do Karaczi w Pakistanie⁵⁵. Po sześciotygodniowej kwarantannie wsiedliśmy na duży statek pasażerski i popłynęliśmy do Afryki. Wylądowaliśmy w Mombasie, w Kenii, wówczas kolonii angielskiej. Tam Anglicy urządzili nam wspaniałe przyjęcie. Grano hymn angielski i polski. Goszczono nas.

Niebawem wsiedliśmy do pociągu i w bardzo dobrych warunkach rozpoczęliśmy długą podróż. Wreszcie mogliśmy zachwycać się widokami z okien pociągu, a naprawdę było co oglądać. W pobliżu torów widzieliśmy stada słoni, żyrafy, wielkie stada zebra i antylop gnu, a nawet odpoczywające w cieniu lwy. Wśród wysokiej trawy niekiedy połyskiwały rozlewiska wodne, nad którymi unosiły się tysiące ptaków. Rosnące z rzadka drzewa wydawały się nam ogromne. Widzieliśmy też wysokie góry wznoszące się samotnie.

Po dwóch czy trzech dniach przesiedliśmy się na ciężarówkę. Przejechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów i byliśmy u celu podróży. Zastaliśmy tam kilkanaście obszernych lepianek zamieszkałych przez wcześniej przybyłych Polaków. Oznajmiono nam, że jest to polskie osiedle Koja nad Jeziorem Wiktorii w odległości ok. 60 km od stolicy Ugandy – Kampali, w Afryce Równikowej Wschodniej.

Po nas przybyły następne grupy i po krótkim czasie osiedle liczyło dwa i pół tysiąca mieszkańców – w zasadzie kobiet i dzieci. Niektórzy spodziewali się lepszych warunków, ale nikt nie narzekał. Utworzone zostały brygady budowlane (jedną z nich kierowała moja mama) i wkrótce każda rodzina mieszkała we własnej izbie. Miała też własny ogródek, w którym rosły: maniok, orzeszki ziemne, ananasy itp.

Czasami z dachu, który był zarazem sufitem spadał na stół jakiś kolorowy wąż. Niekiedy nocą dzikie zwierzęta urządały harce nad naszymi głowami. To nas nie zrażało. Czuliśmy się wreszcie bezpieczni i wolni od troski o jutro. Na nasze skolatanę, okaleczoną duszę spływał spokój.

Kobiety wybudowały szkołę, szpital, kościółek, zakład krawiecki i budynek małej wytwórni wyrobów ze skóry. W tej wytwórni szła walizki moja mama, kiedy już nie trzeba było budować domów.

My chodiliśmy do szkoły, przerabiając po dwie klasy w ciągu roku szkolnego. Wśród mieszkanek osiedla była spora grupa nauczycielek szkół powszechnych i średnich. Utworzono więc także gimnazjum, do którego później uczęszczałam. Pełna nazwa gimnazjum: Koedukacyjne Gimnazjum Ogólnokształcące w Koja – Uganda – Afryka Wschodnia.

Osiedle znajdowało się na północnym wybrzeżu ogromnego Jeziora Wiktorii, ale upały mimo to były straszne. Boso nie mogliśmy chodzić, bo ziemia parzyła w stopy. Kąpeli w jeziorze zażywaliśmy tylko pod ochroną mężczyzn (nielicznych) mieszkających w osiedlu, bo jeden z naszych kolegów został pożarty przez krokodyla. Krokodyl-ludożerca został złowiony, ale innych krokodyli dużych i małych na naszym wybrzeżu było dużo. Później zostało urządzone ogrodzone kąpielisko.

Ciekawe było rozmieszczenie osiedla. Na szczycie ściętego stożka niezbyt wysokiej góry pochodzenia wulkanicznego zbudowany został kościółek. Od niego rozchodziły się symetrycznie w dół cztery ulice. Zbocza były opasane kilkoma ulicami.

Domki były dwuizbowymi lepiankami krytymi trawą słoniową. Służyły one przeważnie dwóm rodzinom. W późniejszym czasie, dla zabezpieczenia się przed niepożądanymi „gośćmi”, robiliśmy sufity z gęstej, mocnej siatki. Ogródki urządzone były na zwietrzalej lawie. Z domkami sąsiadowały kopce termitów i olbrzymie baobaby, których nie mogło objąć nawet siedmiu ludzi. [...]

W godzinach popołudniowych obowiązywało w osiedlu noszenie długich spodni i kasków. Spać należało pod moskitierą. Pomimo tych ostrożności chorowaliśmy na malarię. Ja byłam brana aż dziesięć razy do szpitala na skutek ataków malarii.

Źródło: Relacja Aldony Piaścińskiej, Zbiory Ośrodka Karta.

⁵⁵ Wówczas Karaczi należało do Indii, będących częścią Imperium Brytyjskiego.

Fragment pamiętnika Jurka Grodeckiego, ucznia polskiej szkoły w Isfahanie

3 września [19]44 r. Dzisiaj odbyły się zawody pływackie międzyszkolne. Zaraz rano pływaliśmy. Do zawodów stawali chłopcy i dziewczęta ze wszystkich [polskich] szkół. Z naszej wiary stawali Mordas, Markwart, Paślawski, Klim, Perun, Walisiewicz, no i ja. Bodziu pływał pierwszorzędnie. No a Paślawski był całkiem pewny, że weźmie pierwsze miejsce.

Pan prof. Krzewiński był na mnie trochę zły, bo zawsze w treningach przychodziłem ostatni, ale to był mój podstęp. Wszyscy się ze mnie śmiali. Na nagrody były wyroby ze srebra, bardzo ładne.

Zawody rozpoczęły się o godz. 4 po południu. Przyjechało bardzo dużo ludzi ze wszystkich zakładów. Przyjechał konsul angielski, Persowie, no i nasi przedstawiciele. Sędziami byli: pp. Krzewiński, Strutyński, Juzwa, Zachoszczowa. Było piętnaście konkurencji. Ja stawałem do trzech: kraulem 70 m, żabką 70 m i na grzbiecie 33 m. W kraulu przyszedłem czwarty, w żabce drugi, a na grzbiecie pierwszy. Zebrałem dużo oklasków, ale dobijając do brzegu kropnąłem się w mur i wyrósł mi straszny siniak.

Dostałem za to nagrodę i dyplom, czego mi zazdrościli chłopcy. Oprócz mnie nagrodę dostali Bodzius i Oleszczuk. Pierwszy raz brałem udział w zawodach.

Źródło: Isfahan. Miasto polskich dzieci, red. I. Beaupre-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howells, Londyn 1987.

Wspomnienie Stefy Manterys-Sondej o podróży z Isfahanu do Nowej Zelandii

Po pewnym czasie dowiedziałam się, że wyjeżdżam do Nowej Zelandii, co na mnie dużego wrażenia nie zrobiło, bo nie miałam pojęcia, gdzie ten kraj istnieje. Któraś tam znała kogoś, kto czytał książkę pod tytułem „Dramat na Oceanie Spokojnym”⁵⁶, gdzie wspomniano Nową Zelandię i między innymi, że tam mieszkali ludożercy! Panie jednak objaśniły, że to piękny kraj, w którym mieszkają bardzo uczciwi ludzie, że tam nie ma kradzieży i wszędzie panuje wzorowa czystość! [...]

Autobusami dojechaliśmy do Sultanabadu⁵⁷. [...]

Z Sultanabadu pojechaliśmy do Awhazu, a następnie do portu, gdzie załadowano nas na towarowy statek angielski. Zeszliśmy do ciemnej, dusznej hali, gdzie jedyne wyposażenie była sterta ciężkich materaców sportowych w ringu bokserskim. Wyciągnęliśmy te materace na pokład, bo było niemożliwym spać w zaduchu pod pokładem. Rano, około 6 wychodził marynarz wykrzykując „Sykso kloek, łoszyn dek!”⁵⁸. Nikt naturalnie nie rozumiał słów, ale zrozumieliśmy, że trzeba zmykać, gdy zaczął lać wodę z sikawki! Dla rozrywki gapiliśmy się z zaciekawieniem na angielską załogę operującą bronią przeciwlotniczą.

Tak dopłynęliśmy do Bombaju, gdzie czekał na nas olbrzymi amerykański *troop carrier*⁵⁹ „General Randall”. Wiózł on żołnierzy amerykańskich, australijskich i nowozelandzkich. Pomieszczenie na „General Randal” było luksusowe w porównaniu z poprzednim statkiem. Każdy miał łóżko, chociaż piętrowe i bez materaca, były umywalki, prysznice z morską wodą, ale za to ciepłą. Osobne jadalnie i jedzenia pod dostatkiem, częste wizyty żołnierzy i marynarzy, którzy starali się z nami rozmawiać, choćby na migi; oddawali nam swoją czekoladę, która nam, o dziwo!, szybko zbrzydła, bo chorowaliśmy często na morską chorobę, tym nie mniej, że nie zawsze można nam było wyjść na pokład z powodu niebezpieczeństwa ze strony Japończyków. Cwaniacy tę czekoladę zbierali od innych, chowali jak wiewiórki, a potem w obozie w Pahiatua handlowali nią!

Ponad dwa lata patrzyły oczy nasze na żółty, pustyнный teren perski, potem przez miesiąc na niekończącą się dal morską. Nagle ukazały się na tej wodzie wysepki pokryte przepiękną zielenią. Wzbudziło się w nas wielkie podniecenie. Czy to już tu? Nie, to Australia. Jeszcze parę dni, cieśnina Cooka i... obraz jak z bajki: śliczna zatoka stolicy Nowej Zelandii, Wellington, naokół pagórki pokryte całkowicie zielenią wszelkiego odcienia, a między tą zielenią przeróżne kolory domków przyczepionych jak gniazda jaskółcze do zboczy. Ogarnęło mnie przerażenie – jakże my będziemy po tych stromych zboczach chodzić? Raz tylko w życiu drapałam się pod górę, w Isfahanie i strasznie się bałam.

Dopłynęliśmy. Na molo setki ludzi z przyjemnymi twarzami, chorągwie polska i, przypuszczalnie ta z gwiazdami, to nowozelandzka. Wszystko to widziałam spoza wentylatora na statku, bo wstydziłam się swoich ubrylantowanych kędziorów. Bardzo dobrondujący żołnierz amerykański przyszedł z rana, ubrylantował mi włosy, uczesał, nałożył mi śliczny złoty medalik, żebym wyglądała reprezentacyjnie, a ja... schowałam się za wentylator. Powitał nas na statku sam premier Nowej Zelandii, Peter Frazer. Panie z Czerwonego Krzyża, wojskowi i skauci zajęli się rozlokowaniem nas w wagonach, podano mleko i kanapki. Przez całą drogę do obozu, Polish Children's Camp w Pahiatua, przy każdej stacji, przed każdą szkołą i prywatnymi domami, stały dzieci i dorośli, machając chusteczkami do nas. Od samego zejścia ze statku spotkaliśmy się tylko z życzliwością. Wywołało to we mnie uczucie nadziei, że może nam tu będzie dobrze.

Źródło: Isfahan. Miasto polskich dzieci, red. I. Beaupre-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howells, Londyn 1987.

⁵⁶ Powieść przygodowa włoskiego pisarza Emilio Salgariego (1862–1911) z 1895 r.

⁵⁷ Obecnie Arak (Iran).

⁵⁸ Fonetyczny zapis angielskiej komendy: *Six o'clock, washing deck!* – Szósta, mycie pokładu!

⁵⁹ *Troop carrier* (ang.) – wojskowy statek transportowy.

Ćwiczenia źródłowe

1. Przeczytaj tekst nr 45 i wymień zadania, jakie postawili polskiemu harcerstwu na uchodźstwie autorzy Uchwały Walnego Zjazdu ZHP w Jerozolimie w 1942 r.
2. Przeczytaj teksty 49 oraz 53 i prześledź na dowolnej mapie świata drogę autorek wspomnień z Isfahanu do Pahiatua i z Teheranu do Ifundy.
3. Odszukaj na współczesnej mapie politycznej Afryki i Azji miejsca, w których były polskie osiedla dla uchodźców wymienione w tekstach nr 46, 47, 49–53. Do jakich państw należą obecnie? Odszukaj w encyklopediach dane o liczbie Polonii w tych krajach.
4. Wpisz w wyszukiwarkę internetową hasła: Pahiatua, Isfahan, Valivade, Tengeru, Santa Rosa. Ustal, czy byli mieszkańcy tych polskich osiedli kontaktują się ze sobą, czy kultywują tradycje, czy istnieją jakieś organizacje zrzeszające uchodźców z ZSRS.
5. Na podstawie tekstów nr 49–51 napisz krótki artykuł, którego autorem jest amerykański korespondent, o życiu polskich uchodźców w afrykańskich osiedlach.
6. Zapoznaj się z tekstami nr 50, 51 i 53 i opisz organizację życia codziennego w polskich obozach i osiedlach.

W ARMII POLSKIEJ NA ŚRODKOWYM I BLISKIM WSCHODZIE

Nr 54

Fragment wspomnień Władysława Górskiego o podziałach wśród żołnierzy II Korpusu Polskiego.

Późną jesienią 1942 r. załadowano całą dywizję [Strzelców Karpackich] na statki transportowe (w Port Said), celem przewiezienia do Iraku. Tam bowiem wyznaczony został rejon koncentracji całego II Korpusu. Tam też gromadzono oddziały przybywające ze Związku Radzieckiego – w drugim rzucie. Był to moment, kiedy Niemcy podszli już do Kaukazu. [...] Brytyjczykom chodziło o zapewnienie obrony ich posiadłości w tym regionie świata, a w pierwszym względzie o obronę pól naftowych w północnym Iraku. [...]

Na ziemi irackiej, w rejonie Mosulu, Kirkuku oraz Khanaqin doszło do skoncentrowania wszystkich formacji II Korpusu. Całe to wojsko składało się z trzech podstawowych elementów: tzw. „ramzesów”, tzw. „lordów” oraz tzw. „prawosławnych”. Określenia oczywiście czysto symboliczne, używane w charakterze przezwiska [...] i przez długi czas były w powszechnym użyciu. Później, na froncie włoskim, różnice między owymi elementami składowymi uległy stopniowo zatarciu, aż w końcu przezwiska te wyszły z obiegu. „Ramzesami” nazywano starych żołnierzy, którzy walczyli na ziemi faraonów i na pustyni libijskiej [...] i w oblężonym Tobruku⁶⁰ [...]. „Lordami” nazywano zaś nieliczną stosunkowo grupę specjalistów przesłanych z wysp brytyjskich, przede wszystkim oficerów i lekarzy. „Prawosławni”, jak łatwo się domyślić – to podstawowa masa żołnierska, która dołączyła do nas z Syberii. Tych było oczywiście najwięcej, ponad 90 proc. stanu osobowego Korpusu. Nawet w 3. DSK [Dywizji Strzelców Karpackich] stanowili prawie trzy czwarte stanu osobowego. [...]

Wygląd „prawosławnych” mówił sam za siebie. Zbiedzeni fizycznie i zmaltretowani psychicznie. Trzeba ich było najpierw wykurować oraz żywić i przywrócić im wiarę w sens życia, a dopiero potem myśleć o uczynieniu z nich żołnierzy. Nie można się dziwić, że ludzie ci ubóstwiali wprost generała Andersa, który dzielił z nimi dołę i niedołę na „niehumanitarnej ziemi”, a następnie wyprowadził z domu niewoli.

My, starzy żołnierze z Brygady Karpackiej, nie darzyliśmy początkowo gen. Andersa sympatią. Od kilku lat przywykliśmy do stylu „wojska obywatelskiego”. Naszym ideałem dowódcy był gen. Kopański. Gdy ten wizytował jakiś oddział – na linii czy w odwodzie – czynił to w sposób niejako naturalny, bezpośredni. Tymczasem gen. Anders, jako rasowy kawalerzysta, lubił trzymać fason. Później przekonaliśmy się do niego. Na froncie włoskim dał się poznać jako znakomity dowódca, a jego niewątpliwą zasługą było scementowanie żołnierzy Korpusu i tchnięcie w nich ducha bojowego. Za jego główną sprawą żołnierze Korpusu znaleźli należne uznanie wśród wojsk sprzymierzonych. [...] On przecież wyprowadził z Syberii inny element żołnierski, aniżeliśmy mieli w Brygadzie Karpackiej. Wojsko siermiężne, prawie bez oficerów i bez elementu inteligenckiego. Formalna dyscyplina i kawaleryjski fason przemawiał do takich ludzi najprostszym językiem. Dopiero wtedy poczuli się wojskiem Rzeczypospolitej. Dopiero wtedy poczuli się dowartościowani – po latach nędzy i upokorzenia. Generał Anders wyczuwał ten nastrój. Był przecież jednym z nich. Właściwy człowiek na właściwym miejscu. [...] W sumie II Korpus liczył podówczas około 50 tysięcy żołnierzy zdolnych do działań bojowych. Wiele osób ewakuowanych z Syberii nie nadawało się w ogóle do służby liniowej. Rekonwalescentów włączono do 7. dywizji, rezerwowej, skąd Korpus czerpał później uzupełnienia.

Źródło: W. Górski, Żołnierskim szlakiem przez Tobruk i Monte Cassino, Szczecin 1991.

⁶⁰ Chodzi o żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Fragment wspomnień Tadeusza Czerkawskiego o formowaniu Armii Polskiej na Środkowym i Bliskim Wschodzie

Anglicy wzięli się ostro za tyfus, przywleczonego przez nas z Kazachstanu i Uzbekistanu. Pierwsza kupka naszych maneli podlegała dezynfekcji. Nas przeprowadzono do drugiego pomieszczenia, gdzie już capnęli nas fryzjerzy, którzy ostrzygli nas dokładnie. W następnej izbie, każdy przechodził dezynfekcję. Żołnierz hinduski stał przy pojemniku z jakimś środkiem – podobno lizolem – i dużym pędzlem mazał nam głowę, podbrzusze i pod pachami. Dopiero tak oczyszczeni szliśmy pod prysznic. Każdy wycierał się osobnym ręcznikiem. W następnym pomieszczeniu otrzymaliśmy koszulę tropikalną, szorty podwijane, których nogawki można było opuszczać aż do butów, podkoszulek bawełniany, także gatki, wełniane grube skarpety, wełniane zielone getry do kolan, wełniane owijacze na kostki, ręcznik, chusteczkę, korkowy hełm tropikalny, wełnianą koszulę khaki na chłodniejsze dni. Potem przeszliśmy do jeszcze jednego pomieszczenia, gdzie czekały już na nas odkażone rzeczy z pierwszej kupki. Były ułożone w tej samej kolejności, co w pierwszym pomieszczeniu, więc nie było żadnych trudności w odnalezieniu swoich bambetli. Wszystko to trwało od wejścia do wyjścia najwyżej pół godziny, bez rwetesu, popychania, pokrzykiwań i bałaganu. Zaczęło mi się to podobać. Uczyliśmy się angielskiej organizacji pracy. Cała kompania wsiadła na samochody, które zawiozły nas do czystego obozu. Tam otrzymaliśmy drugą zmianę umundurowania i bielizny. [...]

W Kazwinie już na nas czekano z obiadem i kolacją na gorąco. Stały namioty. Były prysznice i przemyślnie urządzone latryny. Stały w nich duże puszkę po benzynie. Pilnujący latryn Pers natychmiast wynosił zawartość do dużego pieca, gdzie ekskrementy ulegały spaleni. Potem jechaliśmy jeszcze kilka dni do Kermanszah, Hamadanu do granicy iracko-perskiej, gdzie przesiedliśmy się na trzytonowe samochody wojskowe przysłonięte plandekami. Upał był już niesamowity, mimo że był dopiero kwiecień [1942 r.]. Po czterodniowej podróży z Pahlevi osiągnęliśmy czasowe miejsce pobytu w Habbaniya w pobliżu Bagdadu. Dojeżdżając do obozu zobaczyliśmy ogromną ilość dwudziestoosobowych namiotów i spore jezioro, na którym lądowały wodnopłatowce.

Źródło: T. Czerkawski, Byłem żołnierzem generała Andersa, Warszawa 1991.

Fragment wspomnień Władysława Górskiego o życiu codziennym żołnierzy polskich na Bliskim Wschodzie.

W końcu czerwca 1943 r. pułk nasz [z Brygady Karpackiej] został przesunięty nad jezioro Habbaniya, w rejonie około 100 km na południe od Bagdadu. Pośrodku szczerzej pustyni – przepiękne jezioro jak oaza. [...] Jeżeli nasz pobyt w rejonie Mosulu, w okresie pory deszczowej przypominał trochę raj na ziemi, to pobyt tutaj można raczej przyrównać do piekła na ziemi. [...] Spędziliśmy tam dwa najbardziej upalne miesiące roku, mianowicie lipiec i sierpień, a ponadto końcowe dni czerwca. Upały przekraczały 80°C, oczywiście w słońcu, gdyż o cień na pustyni trudno. [...] Zachowanie przy życiu uwarunkowane jednak było koniecznością przestrzegania surowych reguł. [...] każdy żołnierz musiał codziennie, [...] spożyć pełną łyżkę stołową soli kuchennej. Nierzadko bywały z tym kłopoty. Wojacy usiłowali się migać. [...] Zaniedbanie tego zabiegu prowadziło nieuchronnie, już po trzech dniach, do udaru słonecznego z powodu utraty soli [mineralnych] w organizmie. Słowem – od soli nie było uciezki. [...]

Po drugie – to bezwzględna konieczność noszenia hełmu korkowego w Palestynie czy też w Afryce Północnej można było, nawet latem, ganiać i bez takiego hełmu. Tutaj to absolutnie konieczność. Wystarczyło w godzinach południowych wyjść bez hełmu, aby doprowadzić się do omdlenia. Noszenie takiego hełmu męczyło. [...] Z hełmem korkowym kręciło się w głowie od upału, ale można było wytrzymać. Bez hełmu – byłaby tragedia.

Trzecia kwestia – to konieczność picia co najmniej 7–9 litrów wody na dobę. Płynów, to znaczy – herbaty, zupy, lemoniady, piwa, a nawet zwykłej wody. [...] Nigdy w życiu nie widziałem tylu ludzi przeziębionych [...]. Dla naszych wojaków „prawosławnych”⁶¹ był to jednak zbyt duży przeskok natury. Twierdzili, iż znacznie łatwiej było znieść największe mrozy syberyjskie aniżeli te upały. Gdy służbowy podoficer zarządzał zbiórkę na obiad, to z całej baterii stawało zazwyczaj tylko kilkanaście osób oraz po kilka menażek, aby przynieść kolegom do namiotu [...]. Ludzie nie mieli siły, żeby jeść, a pić musieli. [...] Pod daszkiem każdego namiotu i namiocików stały wielkie stągwie (amfory) z niepolerowanej gliny, przeznaczone do magazynowania wody pitnej. [...] Za dnia nie dało się prowadzić żadnych ćwiczeń wojskowych. Należało przetrwać do wieczora, choćby leżąc bez ducha na pryczy w namiocie. Dopiero pod wieczór temperatura stopniowo stawała się bardziej znośna. [...] Po kolacji bieглиśmy całą gromadą do jeziora. [...] Pod namiotami wszakże wciąż duszno, dużo cieplej niż na powietrzu. Wszystkie bety nagrzały. Nie pomagało wietrzenie. Trudno zasnąć. Spryskiwało się więc lodowatą wodą całą pościel, a zwłaszcza poduszkę i moskitierę.

[...] [W nocy] człowiek trząsał się cały z zimna i szczerkał zębami. Temperatura spadała, powiedzmy do plus pięciu czy może plus dziesięciu, a nam się wydawało, że to już biegun północny. Zbyt wielkie skoki temperatury między dniem a nocą.

Źródło: W. Górski, Żołnierskim szlakiem przez Tobruk i Monte Cassino, Szczecin 1991.

⁶¹ Tak nazywano żołnierzy ewakuowanych ze Związku Sowieckiego.

Pieśń bojowa 5. Kresowej Dywizji Piechoty należącej do II Korpusu Polskiego.

„Idą Żubry”⁶²

(Słowa: A. Kolator)

Przez śniegi północy, przez tundry i dale
 Mkną Rysie i Żbiki i Wilków⁶³ gromada
 Do Polski wciąż zdąża uparcie, wytrwale
 Po wolność Ojczyzny, Wileńska Brygada.
 Idą Żubry brodate,
 Brać to harda i silna
 Na ich czele „Ryś” – „Tata”⁶⁴
 Wiedzie prosto do Wilna.
 Przez Iran górzysty, irackie pustynie
 Pod skwarem południa nikt w marszu nie pada.
 Jak fala potężna do Kraju popłynie
 Po wolność Ojczyzny, Wileńska Brygada.
 Idą Żubry brodate [...]
 Przez Iran górzysty, irackie pustynie
 Na szlaku Sułkowski⁶⁵, więc tropem pradziada
 Przez słońce Italii, czy szczyty Bałkanów
 Popłynie do Polski Wileńska Brygada,
 Idą Żubry brodate [...]

Źródło: W. Górski, Żołnierskim szlakiem przez Tobruk i Monte Cassino, Szczecin 1991.

Ćwiczenia źródłowe

1. Na podstawie tekstu nr 54 odpowiedz, kogo nazywano „lordami”, „ramzesami” i „prawosławnymi”. Jakie były przyczyny nieufności „ramzesów” wobec gen. Andersa?
2. Przeczytaj teksty nr 55 oraz 56 i wymień elementy umundurowania, które otrzymali polscy żołnierze na Bliskim Wschodzie. Dlaczego polskie wojsko zostało wyposażone przez Brytyjczyków?
3. Na podstawie tekstów nr 54–56 wymień w punktach proces organizacji polskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie.
4. Przeczytaj tekst nr 57 i wymień kraje będące na szlaku, który przeszli żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Na podstawie informacji wyszukanych w Internecie omów udział 5. KDP w kampanii włoskiej.

⁶² Znakiem rozpoznawczym 5. Kresowej Dywizji Piechoty był żubr na złotym tle.

⁶³ Kryptonimy batalionów wchodzących w skład 5. Wileńskiej Brygady Piechoty: 13. Wileński Batalion Strzelców „Rysie”, 14. Wileński Batalion Strzelców „Żbiki”, 15. Wileński Batalion Strzelców „Wilki”.

⁶⁴ Chodzi o dowódcę batalionu ppłk. Władysława Kamińskiego, poległ 17 maja 1944 r. pod Monte Cassino.

⁶⁵ Józef Sułkowski (1773–1798) – żołnierz wojny polsko-rosyjskiej w 1792 r., odznaczony Orderem Virtuti Militari. Od 1796 r. adiutant gen. Napoleona Bonaparte. Walczył we Włoszech i Egipcie. Zginął 22 października 1798 r. w czasie rekonesansu z rąk powstańców kairskich.

NA FRONCIE

Nr 58

Relacja Wojciecha Księżyckiego-Ostoi o drodze do I Korpusu Polskiego

W tym obozie⁶⁶, gdzie mieliśmy wyjeżdżać do armii polskiej, było do wyboru: albo wstępujemy do Armii Czerwonej, albo idziemy do polskich sił zbrojnych. To było w tym obozie po ściągnięciu nas z Archangielska i z dopływem tych wszystkich, którzy przybyli z łagrow [...].

Więc stanęliśmy w tym Pahlevi. Stamtąd przez góry Elbrus nowo wybudowaną koleją – same zygzaki i tunele do Teheranu. [...] Z Teheranu potem do Ahwazu. Ta grupa, tzw. marynarzy i lotników, było nas około osiemdziesięciu. [...] Stamtąd do Bander-Szach-Pur i stamtąd okrętem „Queen of Canterbury” do Karaczi, z Karaczi do Bombaju. Tam nas przenieśli na statek Awatea, statek nowozelandzki. Wiedli całą masę rodzin, które uciekły z Singapuru, bo Singapur tak samo zajęli Japończycy i tym dopłynęliśmy do Kapsztadu w Południowej Afryce. [...]

Po rejsie przez Atlantyk 6 czerwca 1942 r. dotarliśmy do Glasgow. [...] W Anglii, jak się dostałem do tego 24. pułku ułanów, dostałem się do plutonu czwartego, no i przeszedłem całe przeszkolenie [w I Korpusie Polskim]. [...]

Potem 6 czerwca 1944 r. jest lądowanie w Normandii, lądowałem 31 lipca w sektorze brytyjskim, [...] pod Falaise zamknęliśmy [w okrążeniu] te dwie armie pancerne niemieckie, resztki, co zostały we Francji. Pod Chambois niedaleko Falaise byłem pierwszy raz ranny, to była rana postrzałowa w biodro. Ja byłem radiooperatorem, lądowałem siedemdziesiątki piątki w czołgu⁶⁷. Na tym czołgu aż do granicy belgijskiej, właściwie nawet przekroczyłem granicę belgijską. Co w czołgu byłem ranny, to na własne urodziny 8 września [1944 r.] w miejscowości Tildowe we Flandrii.

[...] Zakończenie wojny w Wilhelmshaven. Po wojnie byliśmy w Armii Renu – XXX Korpus, dwa lata na okupacji Niemiec. To był marazm – dziewczyny i wódka, wracać do Polski, nie wracać do Polski? To był potworny okres dwóch lat [do 1947 r.] Bardzo szybko zdałem sobie sprawę, że ja w Anglii za żadne skarby nie zostanę.

Źródło: Relacja Wojciecha Księżyckiego-Ostoi, Zbiory Ośrodka Karta.

⁶⁶ Autor relacji był w łagrze na Półwyspie Ponoj w ZSRS.

⁶⁷ Działo 75 mm w brytyjskim czołgu Churchill, który był na wyposażeniu I Korpusu Polskiego.

Fragment książki Melchiora Wańkowicza o walkach II Korpusu Polskiego pod Monte Cassino

Płomień nagle wybuchł pod czołgiem. Huk. Z wieży tryska płonąca ludzka rakieta, gorejący człowiek biegnie w noc. Za nim z wieży czołgu powoli wygramala się drugi człowiek-pochodnia; skula się o kilka kroków pod szkarpa, tarza się, gaśnie na nim, ciemnieje wszystko; z czołgu nie wychodzi nikt więcej... Dlaczego poległ? Przecież mina talerzowa załogom stalowych potworów nie szkodzi, przecież tylko gąsienice zerwie, czołg unieruchomi i tyle. Dlaczego?... Czołg Białeckiego trafił na słupek kilku min, przemyślnie wkopanych jedna pod drugą. [...]

Idzie mu naprzeciw człowiek nagi do pasa, spodnie się palą; to Nickowski, ten który pierwszy z czołgu wyskoczył, kpr. rezerwy, ślusarz, lat 25, kampania wrześniowa, niewola bolszewicka. Przygasił major rękami na półżywym spodnie; poszedł Nickowski, by umrzeć. Siedem dni się męczył, trzymano go transfuzjami, spalona skóra wzdęła się na całym ciele jak pancerz, w jednym tylko miejscu pod kolanem było nie spalone ciało – tam tylko można było robić zastrzyki; karmiono go przez rurkę, wstawianą w zwęgloną twarz; czy skarżył się? Raz tylko przez siedem dni walki o życie powiedział: piecze jak cholera; umarł w dniu, kiedy jego szwadron wszedł wreszcie na Albatetę. Mjr Witkowski szedł dalej; przy spalonym czołgu siedzi nagi zwęglony człowiek, to – ppor. Białeckie, dowódca spalonego czołgu, który wyskoczył drugi; wrzesień – Węgry – Francja – Krzyż Walecznych w Narwiku – podchorążówka w Szkocji – od dwóch miesięcy podporucznikiem.

Źródło: M. Wańkowicz, Monte Cassino, Warszawa 1989.

Fragment wspomnień Tadeusza Czerkawskiego o walkach II Korpusu Polskiego pod Monte Cassino

Wracamy do swego rejonu przybici i psychicznie wyczerpani. Teraz nie dziwimy się naszym kolegom, którzy powrócili z majorem Janasiewiczem z góry, że nie chcą rozmawiać na temat bitwy. Kapral podchorąży Jan Figiel, student Akademii Głównej Handlowej z Krakowa, syn podkrakowskiej wsi, tobrucezyk⁶⁸, chodzi po lasku oliwnym wokół baterii myślący i zamyślony. Kiedy przechodzi koło mego schronu, zapraszam go do siebie i częstuję winem. Składam gratulacje, bo poszedł wniosek o nadanie mu Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari.

– Nie chcę tego odznaczenia, bo mu ono życia nie zwróci... – O czym ty mówisz, komu nie zwróci? Jasio miał przyjaciela w piechocie, który był dowódcą plutonu. Siedmnastego maja [1944 r.] nacierał na Hannibala⁶⁹ 4. batalion [z 3. Dywizji Strzelców Karpackich] ppłk. Fanslawa. Figiel leżał na stoku wzgórza za bramką wraz z radiotą⁷⁰ kanonierem Gustawem Herlingiem-Grudzińskim⁷¹ i obserwował szturm, by wesprzeć piechotę ogniem naszych dział. Zobaczył przyjaciela. Obaj się zresztą dojrzeli. Przyjaciel w zaciśniętym w rękę pistoletem automatycznym nacierał ostro na czele swych strzelców. Dopadli wzgórza. Przyjaciel został ranny i zawisł na koncertynie⁷² nie mogąc się wyplątać, bo te zwoje oblepiały człowieka jak macki ośmiornicy. Wtedy ruszył kontrszturm niemiecki. Figiel musiał wywołać ogień zaporowy, żeby powstrzymać spadochroniarzy. Po tym ostrzale przyjaciel już nie żył.

Został Jankowi tylko w pamięci jego uśmiech, jakieś wykrzykiwane słowa, których i tak w tym zgiełku bitewnym usłyszeć nie mógł. – Ja go dobiłem... – Cholerna wojna – powiedziałem, bo i coś innego powiedzieć mogłem.

Źródło: T. Czerkawski, Byłem żołnierzem generała Andersa, Warszawa 1991.

⁶⁸ Chodzi o żołnierza Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, która walczyła w bitwie pod Tobrukiem (10 kwietnia – 27 listopada 1941 r.).

⁶⁹ Kryptonim wzgórza nr 593.

⁷⁰ Chodzi o radiooperatora.

⁷¹ Gustaw Herling-Grudziński (1919–2000) – pisarz, eseista, krytyk literacki, tłumacz i dziennikarz. Debiutował na łamach „Kuźni Młodych” w 1935 r. Po klęsce wrześniowej w konspiracji w Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej. W 1940 r. został aresztowany przez NKWD przy próbie przekroczenia granicy sowiecko-litewskiej, skazany za szpiegostwo na pięć lat łagru. Zwolniony w styczniu 1942 r. po głodówce protestacyjnej, dotarł do Armii gen. Andersa. Walczył w bitwie pod Monte Cassino, za co odznaczono go Krzyżem Virtuti Militari. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji, mieszkał w Londynie, Monachium, a następnie w Neapolu. Uczestniczył w organizowaniu kierowanego przez Jerzego Giedroycia Instytutu Literackiego w Paryżu i miesięcznika „Kultura”, współpracował też z londyńskim tygodnikiem „Wiadomości”. W latach 1952–1955 pracował dla Radia Wolna Europa. Swą gehenną obozową uwiecznił w książce *Inny świat*. Inne znane utwory to: *Skrzydła ołtarza*, *Wieża*, *Upiory rewolucji*, *Dziennik pisany nocą*.

⁷² Trudny do sforsowania drut kolczasty.

Fragment wspomnień Jana Ciemnołńskiego o nastrojach panujących wśród żołnierzy polskich walczących we Włoszech w okresie trwania powstania warszawskiego

Wróciwszy po pracy do domu, zastałem śpiącego na moim łóżku jakiegoś gościa w lotniczym mundurze. Nie poznałem go w pierwszej chwili. To był pan Szarkowski, z którym [...] mieszkaliśmy w Guzarze w jednym namiocie i w czasie choroby pomagaliśmy sobie nawzajem. Spotkałem go kiedyś jeszcze w Iraku, potem ślad po nim zaginął; no i teraz znajduję go śpiącego w moim mieszkaniu. [...] Chwilę milczał, potem jakoś smutnie pokiwał głową. – Żeby pan wiedział, panie poruczniku, jak się to pali. Powiadam panu, jeden olbrzymi ogień. I w tym całym piekle płomieni ma pan odszukać miejsce czekające na nasz zrzut. Żeby jasna cholera ścisnęła całą tę zabawę. A na dodatek ta szatańska zapora ogniowa. [...] – Najgorsze – mówił dalej – że podejmowane ryzyko i ponoszone straty, praktycznie rzecz biorąc, na nic się nie zdają, no bo cholera wie, gdzie to zrzucić i dokąd to wszystko leci. Niemcy też ogień palą, żeby w ten sposób nas w błąd wprowadzić. Jedna rozpacz, powiadam panu. Najgorsze, że dużo naszych maszyn z tego lotu nie wróciło. Właściwie to cała ta akcja nie ma sensu: korzyści żadne, a straty ogromne⁷³. No, ale nie można przecież naszych w Warszawie pozostawić na Bożej łasce; niech przynajmniej czują, że o nich pamiętamy, że staramy się jakoś im pomóc – zakończył swoje smutne rozważania. [...]

Dowiedziałem się, że pan doktor tu stacjonuje, więc przyjechałem w odwiedziny. Właściwie po tym locie do Warszawy powinienem się wypaść, ale nie mogłem w tym zasranym Brindisi wytrzymać. Coś mnie gnało, byle dalej. Nie widzieć naszych postrzelanych maszyn, nie czekać na samoloty, które już nigdy nie wrócą. [...]

Wiadomości z walczącej stolicy stawały się coraz bardziej smutne. Pomimo braku dokładnej i rzetelnej informacji jasne się stawało, że powstanie wygasa. [...] Potem nikt już radia nie słuchał. Starano się nie myśleć o dogorywającym powstaniu. Zapanował powszechny, tonący w wódce smutek.

W jakiś czas później, chyba to było w połowie września, gdy pracowałem w punkcie krwiodawstwa, w którym poza krwią przechowywałem także penicylinę i miałem czuwać nad jej rozchodem, odwiedził mnie jakiś kapitan z naszego dywizjonu z Brindisi. Przedstawił się, po czym wskazując na przyniesioną przez siebie dużą paczkę powiedział: – To penicylina, panie doktorze, która przeznaczona była dla Warszawy. Niestety, nie wszystko udało nam się w swoim czasie zrzucić, a teraz jest już za późno. To, co pozostało, przynoszę, byście zużytkowali dla celów szpitala.

Źródło: J. Ciemnołński, W 2 Korpusie to było czyli coś w rodzaju reportażu, Kraków–Wrocław 1983.

⁷³ Od 8 sierpnia do 22 września 1944 r. z baz we Włoszech wykonano 186 lotów do Warszawy z pomocą dla walczących powstańców – bronią, amunicją i lekarstwami. Jedynie co trzecia maszyna osiągnęła cel. Największe straty poniosła 1586. polska eskadra do zadań specjalnych z 301. dywizjonu bombowego, która straciła 16 załóg. Ogółem śmierć poniosło niemal 200 lotników.

Fragment wspomnień Tadeusza Czerkawskiego o walkach II Korpusu Polskiego w kampanii adriatyckiej

Wkrótce wymarsz patrolu – jego dowódcą będzie sierżant, uczestnik libijskich patroli na przedpolach Tobruku. Idzie z nim siedmiu strzelców, wszyscy doświadczeni patrolowcy, choć młodzi wiekiem. Wśród nich Zbyszek Sanojca, chłopię dziewiętnastoletnie, szczer tobrucki, odważny do szaleństwa. Bogaty jest rejestr jego dokonań. W czasie walk nad rzeką Sangro Zbyszek i jego przyjaciel przepadli. Myślano początkowo, że polska przepustka⁷⁴. Obaj bowiem byli zadzierzyści, pełni fantazji i pomysłów.

Wrócili po kilku dniach zmarnowani, brudni, z podkutymi ze zmęczenia oczami, ale pełni wigoru i zadowolenia. Zameldowali swój powrót dowódcy kompanii i wygarnęli z kieszeni plik niemieckich dowodów żołnierskich. Porucznik się nasrożył, choć zrozumiał: – Gdzieżeście te książeczki zagarnęli? – Tam! – Sanojca wskazał na pasmo gór po niemieckiej stronie rzeki Sangro. – A Niemcy? – No, nie chcieli z nami iść... – tłumaczyli przestępując z nogi na nogę.

W czasie walk nad Adriatykiem towarzysz Sanojcy zginął. Nim go oddano ziemi, Zbyszek wziął na pamiątkę jego beret, pocięty odłamkami z plamami poczerwiałej krwi i nosił go jak najdroższą pamiątkę. W natarciu na Ankonę pod jego wozem wybuchła mina. Myślano – koniec z Sanojcą. Podeszli towarzysze, aby choć jego szczątki zbierać, bo się czasem tylko kawałek munduru chowało, a tu Sanojca wstaje ze szczątków żelastwa cały i nietknięty, tylko oczy przeciera jak po długim, męczącym śnie.

Źródło: T. Czerkawski, Byłem żołnierzem generała Andersa, Warszawa 1991.

⁷⁴ Krótkotrwałe oddalenie od oddziału.

Pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino”

„Czerwone maki na Monte Cassino”
(Słowa: Feliks Konarski „Ref-Ren”⁷⁵, muzyka: Alfred Schütz⁷⁶)

Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się kryje, jak sznur!
Musicie! Musicie!! Musicie!!!
Za kark wziąć i stracić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli – jak zawsze – uparci!
Jak zawsze – za honor się bić.

Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni!...
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi!

Runęli przez ogień straceńcy!
Nie jeden z nich dostał i padł...
Jak ci, z Samossierry⁷⁷, szaleńcy!
Jak ci, spod Rokitny⁷⁸, sprzed lat!
Runęli z impetem szalonym
I doszli!... I udał się szturm!
I sztandar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur

Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni!...
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi!

⁷⁵ Patrz przypis nr 46.

⁷⁶ Alfred Longin Schütz (1910–1999) – kompozytor i pianista, twórca melodii „Czerwone maki na Monte Cassino”. W latach 1932–1936 był kierownikiem muzycznym audycji radiowej „Wesoła Lwowska Fala”. Następnie do wybuchu wojny pracował w Warszawie, gdzie był szefem muzycznym Teatru Buffo. Komponował m.in. dla Hanki Ordonówny, Wery Gran, Eugeniusza Bodo i Mieczysława Fogga. Po agresji niemieckiej na Polskę, wyjechał do Lwowa. Sowieckie władze go nie represjonowały i zezwoliły nawet na tournée po ZSRS. W grudniu 1941 r. wstąpił do Armii Polskiej w ZSRS. W szeregach II Korpusu Polskiego współpracował z Henrykiem Warszem i kierował orkiestrą wojskową. Po wojnie na emigracji, najpierw w Brazylii, w 1961 r. osiadł na stałe w Monachium i rozpoczął współpracę z Rozgłośnia Polską Radia Wolna Europa.

⁷⁷ Pod Somosierrą 30 listopada 1808 r. płk Jan Kozietuński poprowadził szarżę polskich szwoleżerów z 3. szwadronu 1. Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej, zakończoną zdobyciem wąwozu i otwarciem przed armią napoleońską drogi na Madryt.

⁷⁸ Pod Rokitną 13 czerwca 1915 r. miała miejsce straceńcza szarża ułanów 2. szwadronu II Brygady Legionów Polskich, którą dowodził rtm. Zbigniew Dunin-Wąsowicz (poległ w bitwie). Atak umożliwił armii austro-węgierskiej wyparcie wojsk rosyjskich z umocnionych pozycji we wsi Rokitna.

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
To Polak z honorem brał ślub!...
Idź naprzód!... Im dalej... im wyżej...
Tym więcej ich znajdziesz u stóp!
Ta ziemia do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd,
Bo wolność... krzyżami się mierzy...!
Historia ten jeden ma błąd...!

Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przeminą,
Pozostaną ślady dawnych dni!...
I tylko maki na Monte Cassino
Czerwiejsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi!

Źródło: W. Górski, Żołnierskim szlakiem przez Tobruk i Monte Cassino, Szczecin 1991.

Ćwiczenia źródłowe

1. Posługując się atlasem wypisz miejsca i krainy geograficzne, w których pojawił się autor tekstu nr 58. Pogrupuj je ze względu na kraj. Następnie wskaż na mapie świata szlak, który przemierzył Wojciech Księżycki-Ostoja.
2. Przeczytaj tekst nr 59 i wyjaśnij, jaki związek z losami polskich żołnierzy po klęsce wrześniowej mają wymienione w tekście miejsca: Węgry, Francja, Narwik i Szkocja.
3. Znajdź w Internecie zdjęcia czołgu „Sherman”, o którym mowa w tekście nr 59. Dowiedz się, gdzie produkowano ten pojazd i skąd wzięła się jego nazwa.
4. Przeczytaj tekst nr 60 i odpowiedz, czy postępowanie Jana Figla było słuszne. Czy twoim zdaniem można jego czyn nazwać bohaterskim? Odpowiedź uzasadnij.
5. Przeczytaj podrozdział „Przed nami Monte Cassino” (obejrzyj także zamieszczone w nim fotografie) oraz teksty nr 59, 60. Napisz relację brytyjskiego korespondenta wojennego o zdobyciu przez polskich żołnierzy Monte Cassino. Możesz zacząć ją np. tak: „18 maja 1944 r. na Monte Cassino rozległ się sygnał trąbki. Polski żołnierz – plutonowy Emil Czech, odegrał znaną wszystkim Polakom melodię...”
6. Przeczytaj tekst nr 63 i napisz, co łączyło bitwy pod Samossierą i Rokitną z bojem o Monte Cassino.

REPATRIACJE

Nr 64

Relacja Bożeny Masojadówny-Pileckiej o powrocie do Polski po wojnie

Od najmłodszych lat wpajano we mnie intensywnie miłość do Polski. Celowała w tym „procederze” Elżbieta Masojadowa: moja matka, nauczycielka, komendantka junaczek w ZSRS, kierowniczką zakładu nr 6 w Isfahanie, hufcowa w Oudtshoorn i gorąca propagatorka polskości w Unii Południowoafrykańskiej (dziś RPA). I tak jak bohater „Hairy Ape”⁷⁹ u E. O’Neill’a – na zasadzie *I must belong*⁸⁰ – wybrałam Polskę. Dodatkowym bodźcem była dusza romantycznej nastolatki, która chciała przywrócić tacie (w Warszawie) żonę, którą widział po raz ostatni w grudniu 1939 r. Pomógł Czerwony Krzyż. Niestety z 500 dzieci i młodzieży, które na czas wojny znalazły schronienie także w Oudtshoorn, zaledwie kilkoro mogło nam towarzyszyć. Większość nie miała do kogo wracać. Rodziny stracili na Syberii albo wichry wojny rozwiały je po całym świecie, a domy ich – decyzją Stalina albo naszych sojuszników (!) pozostały za wschodnią granicą.

Powrót nie był dla nas łatwy. Jeszcze dziś oczyma duszy widzę znikającą sylwetkę Miłka, mego brata, samotnego osiemnastolatka na kei w Durbanie, skąd odpływaliśmy. Postanowił zostać. Groziła mu dwuletnia służba wojskowa, może znów Syberia (któż z nas mógł wtedy wiedzieć). Chciał studiować, aby zapewnić przyszłej rodzinie godziwe życie.

Zatem na Oceanie Indyjskim, na luksusowej brytyjskiej „Tairze”, znalazła się nas garstka. W Mombasie, po kwarantannie, przesiedliśmy się na pokład statku wypełnionego zmierzającymi głównie do Anglii Polakami, którzy przetrwali wojnę w różnych innych obozach Afryki. Prawie wszyscy opuścili oni statek w Port Said. Gdy stali na brzegu, machaliśmy do nich. Nikt z nich nie zrewanżował się nam podobnym gestem. Ktoś krzyknął „komuniści”.

Na Morzu Śródziemnym rozpułtał się koszmarny sztorm. Nasz grecki statek „Cairo”, ze swymi dziurawymi łodziami ratunkowymi, szalał złowieszczą na wzburzonych falach, ale przycumował bezpiecznie w Genui. Stamtąd zabrał nas do kraju pociąg sanitarny. Około pierwszej w nocy wzruszeni do łez, *in our Sunday best*⁸¹, czekaliśmy na peronie na powitanie. W końcu megafon wychrypiał: „repatrianci zgłoszą się do kuchni po kapuśniak” i to było wszystko. Później mama wymieniła papierosy na polskie złotówki, aby zawiadomić tatę o naszym przybyciu. Adres był długi, zatem treść musiała być krótka. Pieniądzy wystarczyło na „Przyjeżdżaj Koźle Ziuta” (co przeczytawszy tata zapewne doznał szoku). Nikt wtedy nie znał nazw nowych polskich miast na Ziemiach Odzyskanych.

Po odszyfrowaniu telegramu, Tata przyjechał i zabrał nas do Warszawy. Było to 13 lutego 1948 r. Noc była piekielnie ciemna, parę lamp na horyzoncie, ostra śnieżna zima, wokół ruiny – a nas rozpieierała radość. Byliśmy w Polsce, w domu, z tatą.

Źródło: Sybiraczki-Afrykanki, ich bracia i koledzy, red. H. Dąbkowski, Warszawa 2003.

⁷⁹ Hairy Ape – „Owłosiona małpa”, sztuka Eugene O’Neilla (1888–1953), amerykańskiego dramaturga, laureata Nagrody Nobla za rok 1936.

⁸⁰ *I must belong* (ang.) – muszę [gdzieś] przynależeć.

⁸¹ *In our Sunday best* (ang.) – w świątecznych ubraniach.

Relacja Kazimierza Stefanowicza o dylematach Polaków powracających z ZSRS

[...] Jednym z głównych pytań, jakie sobie stawiali Polacy za wschodnią granicą, było pytanie: czy warto opuszczać ojcowiznę, dobytek, dorobek pokoleń, groby przodków, swojski krajobraz i środowisko, w którym się zadomowiło i wyjeżdżać na ziemie niemieckie, nieznanne i obce, które nie wiadomo, jak długo będą do Polski należały. Przekonanie, że Ameryka i państwa Europy Zachodniej wcześniej czy później wypowiedzą wojnę Związkowi Radzieckiemu, Niemcy wrócą na swoje ziemie, a Polacy będą stamtąd uciekać, było u nas przekonaniem niemal powszechnym, nie tylko Polaków, ale wielu Białorusinów. „Tylko dokąd wy będziecie uciekać?” – pytał mój ojciec swojego brata Aleksandra, który proponował mu razem wyjeżdżać.

Złą propagandę robili przeciw wyjazdom do Polski zdemobilizowani i powracający z Zachodu żołnierze oraz kobiety rosyjskie, które pędziły do Rosji stada niemieckich krów [...]. Opowiadano o zrównanych z ziemią niemieckich miastach, zaminowanych opuszczonych domach i polach, o mordowaniu osiadających tam Polaków, o zatrutych studniach i zatrutej pozostawionej żywności. Robiło to wstrząsające wrażenie [...] Do tego dochodziło złudzenie, że w nowej powojennej rzeczywistości może uda się zachować tradycje rodzinne, język ojców, kulturę i obyczaje, religię. Tak przecież było w zaborze rosyjskim w dawnych czasach.

Jednak najważniejszym argumentem za pozostaniem w przypadku naszej rodziny była twarda, bezlitosna rzeczywistość: nie było co zabrać ze sobą w podróż ani z żywności, ani z odzieży, ani z obuwia, a było nas u rodziców ośmioro [...] Mama drżała, że poginiemy w szerokim świecie z głodu i chłodu.

Źródło: M. Ruchniewicz, Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959, Warszawa 2000.

Fragment wspomnień Stanisława Rymaszewskiego o repatriacji Polaków z ZSRS

Nadeszła wreszcie szczęśliwa chwila ładowania się z tobołkami pod plandekę ciężarówki. Mówiliśmy: „wracamy do domu” – a to nie było: „do domu” – bo ani do Kuszelewa, ani do Nowojelni. Ale radość była! Radość nie do opisania. Czy rodzice w odczuciu tej chwili byli tak samo szczęśliwi. Na pewno chwila ta dla nich była również radosnym pożegnaniem okrutnej ziemi sowieckiej, ale jednocześnie i smutnym, bo pożegnaniem okrutnej ziemi nowogórdzkiej, którą pozostawimy po drodze do ojczyzny. Dom w Nowojelni, tak jakby po raz drugi tracili. Radość i ponowny żal, ale alternatywa była jedna – Polska. [...]

Wśród nas, zesłańców powracających do kraju, dzieci nie było. [...] Starsze, które katogę przetrwały – wyrosły. Wymazano im dzieciństwo i młodość, nie tylko z ich życia, ale i wyglądu [...]. Im wystarczyło do szczęścia byle co zjeść do syta i byle jaki łań mieć na sobie. A teraz wracali do normalnego życia. Jakie ono będzie? W Polsce będzie inaczej – mówią rodzice – całkowicie inaczej.

Jakże przytulna wydawała się teraz buda obskurnego Zisa⁸², który miał nas dowieźć do stacji kolejowej. Chłód, deszcz i podmokłe drogi nie były powodem do narzekań. Byle tylko ruszyć w ten ostatni etap – finał naszych oczekiwań, w których mieliśmy tak wiele rozczarowań, a nawet obaw przekreślenia naszych nadziei jakimś sowieckim wymysłem. Jechać! [...]

Przekraczamy nową granicę. Przemysł. Jesteśmy w Polsce. Uwierzyć wprost trudno. Czyżby to, co za nami pozostawiliśmy, było koszmarnym snem. Czy snem jest to, że jesteśmy w Polsce. Widzimy polskie napisy, umundurowanych polskich kolejarzy, słyszymy polską mowę. Matka w skupieniu odmawia pacierze dziękczynne [...].

Źródło: S. Rymaszewski, Wykarczowani zza Buga, Gdańsk 2001.

⁸² Zis – marka produkowanych w ZSRS samochodów ciężarowych i osobowych (limuzyn).

Wiersz Jana Brzechwy „Gryps do Jana Lechonia”

Kochany Panie Janie, piszę potajemnie,
 Żeby w porę ten gryps Pan otrzymał ode mnie,
 Albowiem Pańskie dobro mając na uwadze,
 Wracać Panu nie radzę. Naprawdę, nie radzę.
 Tu życie nie dla Pana. Bo czyż wiarę Pan da,
 Że gorzej tu, niż głosi wasza propaganda?

W Łodzi nie ma nikogo. Wszyscy na zesłaniu.
 Ja, z garstką literatów, na twardym posłaniu.
 W łachmanach i w kajdanach, z „pepeszą”⁸³ przy mordach,
 Za karę oglądamy nowe filmy Forda⁸⁴.

Głowy mamy golone. Nasz pokarm jedyny
 To z łebków emigranckich przysłane trociny.
 Milicjanci nas łapią i pod chloroformem
 Każą pisać do „Szpilek” i chwalić reformę.
 Światło, wodę – od dawna skasowano w Łodzi,
 Do kościoła, rzecz prosta, nikt dzisiaj nie chodzi.
 Bo tam żandarm sowiecki, przebrany za księdza,
 Każdego, kto się zjawi, na Sybir wypędza.

U nas, jeśli do baru kto wejdzie na wodę,
 Od razu wpada konny oddział NKWD,
 By gościa, jego żonę i ojca i matkę
 Całkiem nagich traktorem wywieźć na Kamczatkę.
 W knajpach pełno befsztyków, rumsztyków, kotletów,
 Podają je oprawcy na ostrzach bagnetów –
 Nim się człowiek obejrzy, ma bagnet w żołądku.
 A ryby? Po żydowsku!!! Od piątku do piątku!

Mikołajczyk przemawia, lecz podczas przemowy
 Ma lufę pistoletu przytkniętą do głowy,
 Poczem go się pakuje za kolczaste druty,
 Gdzie czeka nań już Kiernik w kajdany zakuty.

Takie to u nas życie, drogi Panie Janie,
 Zatem lepiej dla Pana, jeśli Pan zostanie.
 A gryps ten proszę spalić! Tuwim jest uparty!
 I na pewno pomyśli, że to tylko żarty.
 A mnie... Pan sam rozumie: postawią „pod ściankę” –
 Rozstrzelają, powieszają i zrobią rąbankę.

Źródło: J. Brzechwa, Gryps do Jana Lechonia, „Szpilki”, 19 II 1946.

⁸³ *Pistolet-pulemiot Szpagina* (ros.) – pistolet maszynowy Szpagina, podstawowa broń Armii Czerwonej.

⁸⁴ Aleksander Ford (1908–1980) – polski reżyser i scenarzysta. Debiutował w 1929 r., uznanie zdobył w 1932 r. filmem *Legion ulicy*. W czasie II wojny światowej twórca filmów szkoleniowych dla Armii Czerwonej i kierownik Czołówki Filmowej przy 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W latach 1945–1945 dyrektor przedsiębiorstwa „Film Polski”, w latach 1948–1968 wykładowca Szkoły Filmowej w Łodzi. Autor m.in. filmów fabularnych: *Ulica Graniczna*, *Piątka z ulicy Barskiej*, *Ósmy dzień tygodnia*, *Krzyżacy*.

Fragment wiersza Mariana Hemara „Odpowiedź Brzechwie”

[...]

Panie poeto, co w kraju Traugutta⁸⁵,
 Okrzei⁸⁶, Ziuka⁸⁷ i księdza Skorupki⁸⁸,
 Stajesz w obronie jakiegoś Bieruta⁸⁹,
 Wykpiwasz wrogów jakiegoś Osóbki⁹⁰
 I to ci starcza za wolność! I taka
 Twoja poety дума i Polaka –

Drwisz z emigracji, że u was i sznycel,
 I kościół pełny, i już w szafie kiecki.
 A nasza groza – że sowiecki szpicel
 Węszy po kraju, że żołdak sowiecki
 Butami depce krwawy bruk Warszawy
 I że to znaczy „Tryumf słusznej sprawy”.

Jeśli tam wolność sumienia i słowa,
 Jeżeli taka odwaga cywilna,
 Napisz – co myślisz o Polsce bez Lwowa?
 Napisz – co myślisz o Polsce bez Wilna?
 Ten tylko temat nas wszystkich obchodzi.
 O tym bym pisał, gdybym też był w Łodzi.

Wolność sumienia? Niech pan nas przekona!
 Wolność poezji, wśród wolności mnóstwa?
 Niech pan napisze, że linia Curzona
 Jest linią zdrady i linią oszustwa,
 Z którym się nigdy nikt żywy nie zgodzi!
 Bo ja bym pisał tak, gdybym był w Łodzi.

Prawem poety, z poety swobodą –
 Jeśli ci nikt tam swobody nie broni –
 Napisz, że polskiej wierności nagrodą
 Jest krzywda taka, że gdy wspomnieć o niej,
 Pióro rwie rękę, samo ręką wodzi –
 Ja bym tak pisał. Dłategom nie w Łodzi.

⁸⁵ Romuald Traugutt (1826–1864) – polski generał, oficer armii rosyjskiej, ostatni dyktator powstania styczniowego (1863–1864), aresztowany przez władze carskie w kwietniu 1864 r. i stracony w sierpniu 1864 r.

⁸⁶ Stefan Okrzeja (1886–1905) – polski socjalista, członek Polskiej Partii Socjalistycznej i Organizacji Spiskowo-Bojowej PPS. W marcu 1905 r. uczestniczył w nieudanym zamachu na carskiego oberpolicmajstra płk. Karla Nolkena, po którym został aresztowany i skazany przez sąd carski na karę śmierci. Wyrok wykonano na stokach Cytadeli Warszawskiej 21 lipca 1905 r.

⁸⁷ Tak Józefa Piłsudskiego nazywała rodzina i przyjaciele.

⁸⁸ Ignacy Skorupka (1893–1920) – ksiądz katolicki, kapelan Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Poległ 14 sierpnia 1920 r. podczas bitwy warszawskiej pod Ossowem. W 2010 r. pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Orderem Orła Białego.

⁸⁹ Bolesław Bierut (1892–1956) – działacz komunistyczny, członek Komunistycznej Partii Polski, Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, agent sowieckich służb. Współtwórca i przewodniczący Krajowej Rady Narodowej. W latach 1947–1952 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, a w latach 1952–1954 premier rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na Kongresie Zjednoczeniowym PPS i PPR w grudniu 1948 r. wybrany I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (funkcję tę pełnił do śmierci w marcu 1956 r.).

⁹⁰ Edward Osóbka-Morawski (1909–1997) – działacz socjalistyczny, członek Polskiej Partii Socjalistycznej, Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej, w lipcu 1944 r. objął funkcję przewodniczącego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (był także kierownikiem resortu spraw zagranicznych), a po jego przekształceniu w Rząd Tymczasowy został premierem i ministrem spraw zagranicznych. Był premierem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (czerwiec 1945–luty 1947).

Bo jednak – czujesz, jak każdy z nas czuje,
Komu w rękę los dał pióra ostrze?
Jeśli nie czujesz – to ci gratuluję.
Jeśli nie śmiesz – to ci nie zazdroścę.
Lecz nie kuś, by się kto wracać ośmielił
I z tobą podłość albo hańbę dzielił.

Różne bywają w świecie demokracje.
Nie wierzysz w naszą – to mi waszej dowiedz.
Twój wiersz na całą polską emigrację
Dziś ja rozgłaszam – jeśli mają odpowiedź
Z kolei wasze przedrukują „Szpilki”⁹¹,
Oświadczam: Wracam, nie czekając chwili.

Słowo się rzekło, stanęła umowa.
Lecz jeśli wam się nie uda zamiana –
Pisz, łódzką ciesząc się wolnością słowa,
„Satyry na prezydenta Trumana”⁹².
Ale się nie pchaj z nędzną swą ironią
Do tych, co ciebie – choć wbrew tobie – bronią!

Źródło: M. Hemar, Moja przekora. Satyry polityczne z lat 1943–1971, Warszawa 2001.

Ćwiczenia źródłowe

1. Przeczytaj teksty nr 65–67 i odpowiedz na pytanie, jakie argumenty przytaczają autorzy relacji i wspomnień za i przeciwko opuszczeniu ziem ZSRS lub pozostaniu na emigracji.
2. Porównaj, jak przedstawiana była Polska w tekstach nr 65 i 66. Jak myślisz, z czego wynikały różnice w opisach kraju?
3. Przeczytaj tekst nr 64 i odpowiedz na pytanie, dlaczego autorka relacji zdecydowała się na powrót do Polski. Jaką drogą dotarła do kraju?
4. Co oznacza użyte w tytule wiersza Brzechwy (tekst nr 67) słowo „gryps”? Jakie intencje przyświecały autorowi wiersza „Gryps do Jana Lechonia”? Czego dotyczy polemika między autorami wierszy (teksty nr 67 i 68)? Jakich argumentów użył autor wiersza „Odpowiedź Brzechwie”?
5. Który wiersz (teksty nr 67 i 68) pisany jest stylem ironicznym? Korzystając z wiedzy pozaźródłowej porównaj biografie Jana Brzechwy i Mariana Hemara. Jakie były ich wojenne losy?
6. Przeczytaj tekst nr 68 i wyjaśnij, dlaczego autor wiersza przeciwstawia sobie postaci historyczne: Romualda Traugutta, Stefana Okrzei, Józefa Piłsudskiego, ks. Ignacego Skorupki, Bolesława Bieruta i Edwarda Osóbki-Morawskiego.

⁹¹ Fragmenty wiersza Jana Brzechwy „Gryps do Jana Lechonia” ukazały się w londyńskim „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Żołnierza” w marcu 1946 r., natomiast replika Mariana Hemara „Odpowiedź Brzechwie” zamieszczona w tym samym numerze czasopisma nie doczekała się druku w kontrolowanej przez komunistów prasie krajowej.

⁹² Harry Truman (1884–1972) – amerykański polityk, prezydent USA w latach 1945–1953.

